GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28go Grudnia 1905 roku. | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Składajcie ofiary na głodnych w Król. Polskiem!

REWOLUCYA W ROSYI.

5,000 ZABITYCH I 14,000 RANIONYCH W WALKACH NA ULICACH MOSKWY.

STAN WOJENNY W CAŁEM KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Wypadki rozgrywające się obecnie na terytoryum rosyjskiem świadczą o zupełnej niemocy rządu carskiego. Ogólne strajki, bunty chłopskie i wojskowe to codzienne wypadki w całej Rosyi. Jak długo potrwa ten ogólny krwawy zamęt, niewiadomo. Nawet najlepsi znawcy stosunków rosyjskich, nie mogą przewidzieć, jak się te zaburzenia skończą. Jedni powiadają, że w niedalekiej przyszłości rząd obecny będzie musiał ustąpić, a drudzy twierdzą, że jeszcze upłynie wiele czasu i krwi ludzkiej, zanim naród rosyjski zdobędzie wolność.

Dla nas najważniejszą rzeczą jest położenie braci naszych pod berłem cara zostających. Mało bowiem mamy wiadomości z Królestwa Polskiego, a te, które nadchodzą, świadczą o tem, że naród polski zajął stanowisko wyczekujące, śledząc wypadki rozgrywające się w głębi Rosyi. Korespondenci angielscy, bawiący w Rosyi, oświadczają zgodnie, że koniec panowania carów zbliża się z nieubłaganą siłą. Najważniejszym wypadkiem w bieżącej chwili jest rozpoczęcie ogólnego strajku politycznego.

Koleje, telegrafy, poczty i wszystkie przedsiębiorstwa stanęły. O tym strajku nadchodzą następujące wiadomości telegraficzne.

Ogólny strajk,

MOSKWA, 21 grudnia. —Ogólny strajk polityczny, zarządzony przez partye, dążące do wolności, już się rozpoczął w tem mieście i przybrał niesłychane rozmiary. Strajk przenosi się z jednego miasta do drugiego, jak pożar przy silnym podmuchu wiatru i obejmuje wszystkie gałęzie przemysłu i handlu. Nawet fabryki światła elektrycznego stoją pustką. Jenerał gubernator Dubasow zaprowadził w mieście stan oblężenia i zagroził użyciem wszelkich sposobów przeciw tym, którzyby przekraczali jego rozkazy.

Na dworcu kolejowym stoi sześć wielkich pociągów, które przybyły tamże wczoraj w południe. Maszyniści i konduktorowie wprowadzili pociąg w porządku na dworzec, poczem zagasili ogień i służbę porzucili. Jeden z pociągów, który wyruszył z dworca centralnego, strajkujący powstrzymali. Są oni wszyscy uzbrojeni i widocznem jest, że mają zapasy broni i amunicyi. W mieście panuje niesłychane wzburzene.

PETERSBURG, 21 grudnia. —Wojsko zajęło wczoraj wszystkie dworce kolejowe. Rząd będzie próbował wprowadzenie pociągów przez żołnierze przynajmniej do granicy niemieckiej, ale wątpią, czy się to uda. Przesyłanie teleramów jest niemożliwem. Wczoraj uwięziono po kolei sześciu urzędników telegraficznych, którzy nie chcieli przesłać depeszy szyfrowanej podpisanej przez cara, a przeznaczonej dla Liniewicza.

Sfery czynownicze obawiają się, że strajk przybierze większe rozmiary, niż powszechnie przypuszczają. Dzisiaj zastanowiono robotę w olbrzymich fabrykach Putyłowskich i Nobla. Wszystko zamyka swe bramy. Wszystkie fabryki zawieszają swe czynności. W całej stolicy panuje ogólny zamęt.

Walka o prawo.

WARSZAWA, 21 grudnia. — Komitet wykonawczy paryi narodowej wydał do wszyskich kupców odezwę wzywając ich, by jak najśpieszniej, a jeżeli to możliwe natychmiast nawet usunęli z ponad swych składów: i z szyb wystawowych wszystkie napisy rosyjskie. Do zarządzenia tego zaczęli kupcy zaraz się zastosowywać. Jeden po drugim znikają szyldy rosyjskie, przez co całe miasto ma zupełnie polski wygląd. To śmiałe wystąpienie partyi narodowej i kupców polskich spotkało się z ogólnem uznaniem. Cały ogół przychodzi powoli do przekonania, że w walce o język polski i prawa polaków ustawać nie należy, ale ją prowadzić trzeba aż do końca.

Ogłoszone odezwy donoszą, że powszechny strajk na kolejach w Królestwie Polskiem rozpocznie się we środę.

Adwokaci warszawscy, występujący w sądach używają języka polskiego, wobec czego sędziowie rosyjscy są w wielkim kłopocie. Sędziowie domagają się, aby adwokaci mówili po rosyjsku, a adwokaci żądają, aby sędziowie mówili w Polsce po polsku.

Bunty wojskowe,

WARSZAWA, 21 grudnia. — Nadeszły tutaj urzędowe wiadomości, że w Mikołajewie, gub. cherscńkiej, zbuntowały się dwa pułki piechoty. Zabarykadowały się w kasarni, a przewódcy tego buntu wprost oświadczyli gubernatorowi, że wojsko przyłącza się do rewolucyi. Ostatnie telegramy donoszą, że toczy się tam krwawa walka. Szczegółów jednak brak zupełny. Rząd zachowuje je w tajemnicy.

Z Kurlandyi zaś donoszą, że rewolucyoniści opanowali skarbiec państwowy w Takum i znaleźli tamże kilkaset tysięcy rubli, które im były bardzo potrzebne do dalszego zakupna broni i amunicyi.

Z Kowna donoszą, że rewolucyoniści zatknęli na barykadach czerwone sztandary, a policya nie była w stanie usunąć takowych. W końcu więc sprowadzono baterye armat szybkostrzelających, i tak długo z nich strzelano, póki chorągwi nie strącono. Podczas tego przyszło do walki z kozakami, a po obu stronach straty są bardzo znaczne.

W okręgu warszawskim szerzy się coraz bardziej bunt wojskowy. W samej Warszawie jeszcze spokojnie, ale koło Warszawy ciągłe bunty. W Jabłonnie wybuchł bunt saperów.

W Grochowskiem również zbuntowali się żołnierze. Jako przyczynę buntu tamże wskazują przemówienie popa, przyrzekającego żołnierzom lepszy wikt i większy żołd. Po powrocie do koszar natychmiast zażądali lepszego posiłku, a ponieważ go nie dostali, poczęli niszczyć wszystko, zniszczyli urządzenie koszar i wszystkie ubiory. Sprowdazono wojsko z Warszawy. Przywódców aresztowano. Mówią, że 35 z nich zostało rozstrzelanych.

W twierdzy Modlin wybuchł bunt wśród artyleryi wałowej i ogarnął kilka konsystujących tam pułków.

Dalszych szczegółów brak. W twierdzy Ossowie zbuntowali się również żołnierze.

Na Pradze zbuntował się 46 pułk piechoty. Zażądano podwyżki żołdu i nie posyłania ich przeciw ludowi z bronią palną lub sieczną.

W Grodnie wybuchł bunt w pułku artyleryi. Wysłana przeciw zbuntowanym piechota, odmówiła posłuszeństwa i oświadczyła, że nie będzie strzelała do kolegów-żołnierzy.

Podobne wiadomości nadchodzą z Kowna, Wilna i innych miast litewskich.

W Warszawie panuje głód. Szpitale warszawskie są przepełnione. Między pacyentami znajduje się wielu chorych na szkorbut czyli tyfus głodowy. W wielu guberniach Królestwa Polskiego dzieci polskie poniszczyły książki rosyjskie i portrety cara, a nauczycieli obrzucono rozmaitemi przedmiotami, krzycząc za nimi: "Precz ztąd do Rosyi" Niektóre szkoły podpalili czynownicy za zniewagę cara, poczem uciekli w obawie przed polskimi ludźmi.

W twierdzy Dęblinie wybuchła rewolta wojskowa. Zbuntowani skarżą się na niedostateczną i lichą żywność i stawiają te same żądania, z któremi przed rewolucyą wystąpili marynarze w Kronsztadzie. Załoga Dęblina składa się z 3200 artyleryi i 200 saperów.

Donoszą z Łodzi, że tamtejszym dragonom odebrano broń i dokonano rewizyi w ich koszarach. W 37 pułku piechoty objawia się rewolucyjne wrzenie. Niezadowoleni z wiktu żołnierze, wyrzucili potrawy obiadu przez okna na ulicę i urządzili zgromadzenie w podwórzu koszar. Oficerowie również odbyli obrady, ale o wyniku ich zachowują milczenie.

Groźne położenie.

LONDYN, 23 grudnia. — Sytuacya w prowincyach bałtyckich jest bardzo groźną. Wojsko rewolucyjne liczy już 100,000 chłopa, uzbrojonego w najnowszą broń. Całym ruchem kieruje tajny rząd narodowy. Całe Inflanty i Kurlandya, należące kiedyś do Polski są pod kontrolą rządu narodowego. Wojska carskie wysłane w okolice objęte rewolucyą są rozbrajane przez armię rewolucyjną i odsyłane z powrotem.

Do Rygi przybyło piechotą wielu żandarmów i dragonów. Opowiadają, że po drodze zostali rozbrojeni, i nawet koni pozbawieni, poczem szli wzdłuż drogi kolejowej, która pilnowaną jest przez silne oddziały powstańcze.

Z całej Kurlandyi donoszą telegramy o zaciekłych walkach rewolucyonistów z garnizonami w pojedynczych miastach.

W Takum toczyła się istna bitwa przez trzy dni. Wojsko musiało zdobywać szturmem jedną ulicę po drugiej. Straty po obu stronach olbrzymie.

W Talsen wystrzelano do nogi cały oddział dragonów, który bronił kasarni.

W Kokunhusen stawiono przed sąd szefa policyi i jego pomocników, poczem na podstawie wydanego wyroku zostali oni powieszeni.

Takie same doniesienia nadeszły z wielu innych punktów Inflant i Kurlandyi, a siła i organizacya rewolucyonistów tamtejszych wzbudza powszechny podziw.

Do Petersburga nadeszły wczoraj wieczór wiadomości, że rewolucyoniści w Kurlandyi opanowali miasta Widawę, Friedrichstadt, Pratzenburg, Holdingen i innych kilka miejscowości. W mieście Koppenhauzak ustanowili oni trybunał narodowy, który wydał rozkaz aresztowania urzędników carskich za zbrodnie na niewinnym narodzie dokonywane. Następnie postawiono ich przed sąd, przeprowadzono rozprawy i wydano liczne wyroki śmierci, które natychmiast zostały wykonane.

Z innych punktów caratu również groźne dla cara nadeszły wieści. Hasła powszechnego strajku rozeszły się na cały kraj i przyjęte zostało z powszechnym zapałem dla tego, że w ten sposób spodziewa się naród pokonać rząd.

Najnowsze wiadomości z Charkowa podają, że dziesięć tysięcy rewolucyonistów opanowało kilka dzielnic miasta i tamże się zabarykadowało. Przyłączyło się do nich dwieście pięćdziesiąt żołnierzy z pułków Lebedyńskiego i Starobielskiego. Komendant miasta organizuje siły i chce stoczyć walną bitwę z powstańcami. Ale wojsko wprost oświadczyło, że na zbuntowanych żołnierzy strzelać nie będzie.

Dwa zbuntowane pułki w mieście Mikołajewsk zostały pokonane.

W Petersburgu rozpoczął się powszechny strajk wczoraj w południe. Wszystkie wielkie fabryki stanęły. Całe miasto zostanie wkrótce odcięte od świata.

W Moskwie fabryki pozamykane, składy także. Pociągi kolejowe nie kursują. Całe miasto zalegają ponure ciemności, gdyż fabryki do wytwarzania światła elektrycznego są zamknięte.

Podobne wiadomości nadchodzą z wszystkich innych miast Rosyi.

Ponowne aresztowania.

PETERSBURG, 22 grudnia. — Wczoraj wieczór rozkazał Witte zaaresztować cały komitet rewolucyjny. Jest to drugie już z rzędu masowe aresztowanie przywódców rewolucyjnych.

Zeszłej soboty wrzucono do więzienia w twierdzy Petropawłowskiej 250 członmów komitetu rewolucyjnego. Wczoraj zaaresztowano drugi komitet, który natychmiast po sobotnich aresztowaniach objął rządy. Witte myślał, że tem zachwieje rewolucyę, ale się pomylił. Organizacya ta jest tak świetną, że natychmiast po aresztowaniach wczorajszych wybrano nowy komitet, który objął dalsze kierownictwo tej wspaniałej walki.

Dzisiejsze telegramy donoszą, że w Moskwie odbywał się przez całą noc dzisiejszą olbrzymi mityng ludowy, w którym wzięło udział klikanaście tysięcy ludzi. Gubernator kazał otoczyć wojskiem budynek, w którym się mityng odbywał. Zdaje się, że uczestnicy zebrania są uzbrojeni. Lada chwila przyjść może do krwawej walki. Na budynek pocztowy w Moskwie wykonano zamach. Eksplodowała tamże maszyna piekielna. Na ulicach staczane są wciąż zaciekłe walki z wojskiem.

Z Królestwa Polskiego nie nadeszły żadne ważne wiadomości. Naród polski z doświadczeń w przeszłości korzysta i czeka co też zdoła najpierw zdziałać naród rosyjski. Potem przyjdzie kolej na nas.

Stan oblężenia.

WARSZAWA, 23 grudnia. — Wczoraj ogłoszono we wszystkich pismach rozporządzenie jenerał-gubernatora warszawskiego Skałłona, mocą którego zaprowadza się w całem Królestwie Polskiem stan wojenny i sądy doraźne. We wszystkich guberniach zamianowani zostali specyalni pomocnicy jenerał-gubernatora w randze jenerałów, którzy w imieniu cara będą rządy sprawowali w ziemiach polskich.

Tak opiewa ten telegram, a wiadomość ta tem większe wywołać musi wrażenie, że telegram nie podaje zupełnie powodów tego niesłychanego zarządzenia. Tłumaczyć sobie je tem tylko można, że koła czynownicze postanowiły stoczyć walną, a rozstrzygającą walkę z rewolucyą i przygotowują się do tego zaprowadzeniem stanu oblężenia zarówno w Rosyi, jak i w Polsce.

Nastaną znów nowe prześladowania polaków, znów nie obejdzie się bez rozlewu polskiej krwi, a następstwem tego będzie jeszcze większa bieda w całej Polsce pod rosyjskim zaborem.

Spieszmy więc z pomocą nieszczęśliwym rodakom naszym, bo chwila rozpaczy i bólu dla Polski znów nadeszła.

Co się tam dzieje w tej nieszczęśliwej krainie, to tylko Bóg wiedzieć raczy.

Manifest rewolucyjny.

PETERSBURG, 23 grudnia. — Rewolucyoniści ostrzegli cara, że najlepiej zrobi, jeżeli z żoną i dziećmi opuści Rosyę. Postarali się oni zwykłą drogą tajną, której dotąd nikt wykryć nie zdołał, uwiadomić cara, że cierpliwość narodu jest wyczerpana i że on już nie jest dłużej władcą Wszech Rosyi. Uwiadomili go oni, że nie dybią ani na jego życie, ani też na życie carycy i ich pięciorga dzieci, ale radzą mu opuścić Rosyę, gdyż w obecnem położeniu za nic ręczyć nie mogą.

Równocześnie zaś rozrzuciły nieznane ręce zarówno w pałacu w Carskiem Siole jak i wśród wojska i służby małe kartki drukowane czerwonym drukiem na białym papierze, a tak opiewające:

Przygotujcie się na nieco dymu. Ale niech was nie przestrasza huk, jaki usłyszycie. Bo stanie się najlepsza rzecz, jakiej dziś Rosya życzyć sobie może. Opowiadają w Petersburgu, że policya robi wszelkie możliwe usiłowania, by wykryć tych, którzy tysiące tych kartek rozrzucają po pałacu i koszarach. Ale jak dotąd nie wpadnięto nawet na ślad sprawców.

Rozruchy w Moskwie.

PETERSBURG, 23 grudnia.—W mieście Moskwie, starej siedzibie carów, położenie jest bardzo groźnem. Wskutek ogólnego strajku miasto to jest zupełnie odcięte od reszty Rosyi i niewiadomo, co się tam dzieje.

Między Moskwą a Petersburgiem jest jedna, jedyna linia telegraficzna, którą rzad otrzymuje wiadomości ztamtąd.

A brzmią one bardzo niepomyślnie i dla batiuszki i dla jego posiepaków. Dwieście tysięcy ludzi strajkuje. Wieczorem zalegają miasto zupełne ciemności.

Na ulicach miasta widać tysiące robotników, którzy chodząc po ulicach śpiewają pieśni rewolucyjne i nawzajem się zachęcają do wytrwania. Wojsko burzy się niesłychanie i całego wpływu używają przełożeni, aby je utrzymać w karbach.

(Ciąg dalszy na str. 7.)

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

29 P. Tomasza b., Teofila.
30 S. Dawida króla.
31 N. Sylwestra papieża.

STYCZEŃ.

1 P. Nowy Rok. Imię Jezus.
2 W. Makaryusza, Fulgencyi.
3 Sr. Genowefy, Izaaka.
4 C. Tytusa, Izabeli, Eliasza.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta a mając dla siebie naprzód Gazetę opłaconą, na cały rok, niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 6," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w styczniu 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Położenie w Warszawie.

Jeden z korespondentów tak pisze o obecnem położeniu w Warszawie: Bohaterskie miasto zdobyło się na wysiłek ofiarności i energii zdumiewającej — przetrzymało trzytygodniowy stan oblężenia, zniosło bezprzykładne pastwienie się żołdactwa nad ludnością upojoną pierwszemi brzaskami wolności i nie poddawało się, protestowało, walczyło pod grozą salw karabinowych, głosem setek tysięcy domagało się wolności, drwiąc z gniotącej ją przemocy. W końcu nędza stała się tak wielką, głód tak dotkliwym, że na razie musiano dać hasło zawieszenia broni. Nie tyle jeszcze udręczenia ostatnich tygodni, ile ich bezpośrednia bezowocowność wywołuje uczucie przygnębienia.

Warszawę dotknęło coś gorszego niż głód, nędza, żałoba. Warszawa doznała upokorzenia, na które swą bohaterską walką nie zasłużyła. Zbliżamy się do niej z uczuciem takiem, z jakiem się przystępuje do bardzo kochanej, a ciężką boleścią dotkniętej osoby — dla której trudno nam o słowa pociechy.

W tym ustroju spotykają nas radosne niespodzianki.

Przygnębienie niewątpliwie jest — zwątpienia ani śladu. Nawet to, co nazywamy przygnębieniem należałoby raczej w inny sposób określić. Można po prostu powiedzieć złość.

Warszawa jest zła, rozjątrzona, rozgniewana. Pięści zaciska, zębami zgrzyta, odgraża się. Zacięła się i na razie milczy, ale ma jeszcze dużo do powiedzenia i nie omieszka się odezwać.

Nie zlękła się, ale się przyczaiła, jak lew, gotujący się do skoku. Strachu, paniki, odrętwienia — nie widać bynajmniej.

A jednak ludzie powiadają okropne rzeczy. Na placu teatralnym jedna kobieta raniona leżała kilka godzin pod trupami sześciu osób, z któremi razem wyszła na demonstracyę. Obudziła się w trupiarni w towarzystwie nieboszczyków. Jakaś matka uciekając przed napaścią wojska ciągnie za rączkę swoje dziecko, i nie widzi, że ono ma już głowę odciętą.

Duch rewolucyjny nie wyczerpał się, nie ostygł, lecz się pogłębił i rozszerzył.

Tu już dzieci od 6 lat są rewolucyonistami. Nieuświadomionych dziś prawie wcale niema. Milczenie wyszło ze zwyczaju. W pierwszym lepszym sklepiku ludzie nie wahają się wynurzać swej niechęci dla rządu i zapowiadać, że póki autonomii nie będzie, grosza podatku nie myślą rządowi zapłacić. Dopiero strajk ukończono, a już wszyscy przepowiadają, że się niebawem powtórzy. Strajk wogóle stał się czemś pospolitem, niemal możnaby powiedzieć normalnem zjawiskiem. Jest w tem trochę rutyny i ślepego rozpędu. Ludzie już się nie zastanawiają nad tem, czy i jak dalece ten środek walki okazuje się celowym. Wiedzą tylko, że to jest walka i że walczyć trzeba, póki się nie osiągnie zwycięstwa.

Na każdym rogu ulicy stoi żołnierz z karabinem. Warszawiacy widzieli, jak ci żołnierze bagnetami przebijali bezbronnych przechodniów, ale to ich nie napełnia strachem.

Po tych obstawionych wojskiem ulicach krążą chłopaki z pakami gazet pod pachą. Jenerał gubernator wprawdzie zakazał ulicznej sprzedaży gazet, ale któż jenerała Skałłona słucha!

Popęd do przeciwdziałania rządowi czynnie lub biernie, szerzy się szybko i ogarnął już nawet sfery najbardziej pokój miłujące. Właściciele i administratorowie domów uchwalili niemeldowanie lokatorów. Jest to więc strajk meldunkowy, może nie zupełnie solidarnie przeprowadzany, ale obowiązujący, a bardzo celowy, bo utrudnia policyi jej pościgi.

Walka z rządem trwa na całej linii i naród nie ustąpi, aż zwycięży i otrzyma autonomię".

Głód w Polsce.

WARSZAWA. — W całem Królestwie Polskiem panuje wielka nędza. Artykuły spożywcze niesłychanie podrożały. Dziesiątki tysięcy cierpią głód.

W ostatnich dwóch miesiącach ceny produktów spożywczych w Warszawie były następujące:

Funt chleba 20 kop., funt mięsa 40 kop. Podobnie wysokiemi są ceny innych artykułów. Nic więc dziwnego, że wobec takiej drożyzny panuje w Królestwie głód. Handel i przemysł ustał prawie zupełnie i to jeszcze pogorsza położenie.

Walka o prawo.

WARSZAWA. — Społeczeństwo polskie nie wyczekuje łask z Petersburga, lecz co się da, bierze samo. Szkoły ludowe mają naukę wyłącznie w języku polskim, bez względu na cyrkularze inspektoratu, zabraniające nauczania po polsku. Powstają stowarzyszenia narodowe i odbywają się zjazdy i posiedzenia w najlepsze. W Łodzi powstał przed kilku dniami "Sokół" jawny i ogłosił swych członków zarządu. W Warszawie w wielkiej sali Doliny Szwajcarskiej odbyło się zgromadzenie rzemieślnicze za inicyatywą organizacyi narodowej. Zebrało się przeszło 100 osób. Obradowano oczywiście nad sytuacyą polityczną kraju. Zgodzono się jednomyślnie, że jedyna droga działania obecnie dla polaków — to organizacya, tworzenie nowych instytucyi polskich i wogóle spolszczanie kraju. W tych dniach odbył się wiec pod okiem policyi. Komisarz policyi zażądał nazwisk prezydyum, ale ich nie dostał, zażądał ograniczenia obrad do pewnego czasu — bezskutecznie, odwołał się po instrukcye do oberpolicmajstra i dostał wskazówkę zezwalającą na obrady, byle mowcy "nie napadali zbyt ostro na obecny ustrój państwowy".

Odbyły się również dwa zjazdy w Warszawie: zjazd kierowników narodowych organizacyi robotniczych i z całego kraju i zjazd ogólny delegatów Narodowego Koła Kolejarzy.

Kolejarze dokonali reorganizacyi swego stowarzyszenia w kierunku lepszej sprawności, uchwaliwszy jednogłośnie szereg wniosków tyczących się działania na zewnątrz. Między innemi postanowiono pracować jak najusilniej nad zakładaniem gniazd sokolich po miastach wzdłuż wszystkich linii kolejowych węzła warszawskiego.

Po uprowadzeniu dzieci polskich z tych szkół miejskich w Warszawie, w których wykłady odbywały się jeszcze po rosyjsku, inspektor rządowy tych szkół Ławrowskij ogłosił cyrkularz, w którym wyraził się między innemi, że dzieci zostały zabrane ze szkół przemocą i wbrew woli rodziców. Wobec tego w "Gońcu" ogłoszono następujący protest rodziców:

1. Po sprawdzeniu i zbadaniu naszych dzieci okazało się, że nikt nad niemi żadnych gwałtów nie dokonywał.

2. Dzieci nasze opuściły szkołę rosyjską nie pod przymusem, ale z wielką radością, a my rodzice w dowód, że to nie było zrobione wbrew naszej woli, za dopomożenie nam dziękujemy publicznie tym, którzy to uczynili.

3. Panów nauczycieli-Polaków prosimy, aby zaopiekowali się naszemi dziećmi i nie wydalali ich, bo według nowego prawa dzieci powinny w szkołach uczyć się po polsku, więc do nauczycieli-rosyan posyłać ich więcej nie będziemy.

Protest ten opatrzony kilkuset podpisami, wydrukowanemi w "Gońcu."

Wychodząc z zasady, że: a. zadaniem młodzieży elementarnej powinno być wychowanie młodzieży szerokich mas ludowych na zdrowych, przywiązaych do własnego kraju i użytecznych członków własnego społeczeństwa; b. że w nauczaniu decydować powinny przedewszystkiem względy natury pedagogicznej, 22-Zjazd nauczycieli i nauczycielek Królestwa Polskiego na zebraniu w Warszawie z d. 27 listopada 1905 r. powziął następujące uchwały:

1. Nauczanie w szkole elementarnej odbywać się powinno u nas li tylko w języku polskim.

2. W szkole początkowej do obowiązkowych przedmiotów nauczania nie powinien wchodzić żaden inny język po za ojczystym.

3. Cały system nauczania, zarówno co do przedmiotu, jak i podręczników, powinien uledz gruntownej rewizyi i pracę w tym kierunku Zjazd uważa jako jedno z pierwszych zadań nauczycielstwa.

W myśl powyższych uchwał zebrani zobowiązują się, każdy poszczególnie do solidarnego i natychmiastowego zastosowania w praktyce pierwszych dwóch zaś punktów, przeprowadzenie punktu trzeciego polecają komisyi, wybranej ze swego łona.

4. W celu dostarczenia przetwarzającej się na podstawach narodowych szkole ludowej w Królestwie Polskiem odpowiednich sił nauczycielskich, Zjazd uważa za rzecz niezbędną, aby ogół społeczeństwa polskiego, nie czekając na spolszczenie seminaryów nauczycielskich rządowych, przystąpił niezwłocznie do założenia seminaryów nauczycielskich prywatnych.

5. Aby ignorować wszelkie zarządzenia Okręgu naukowego i dyrekcyi naukowych, przeciwne wyszczególnionym wyżej uchwałom.

6. Zjazd wypowiada się za koniecznością, aby w prasie polskiej omawiane były szeroko potrzeby wychowania narodowego wogóle, a szkolnictwa ludowego w szczególności. W tym celu zjazd uważa za potrzebne bądź stworzenie specyalnego pisma, potrzebom szkolnictwa poświęconego, bądź otworzenie działu szkolnego w któremkolwiek z istniejących pism polskich.

Rocznica Mickiewicza.

WARSZAWA. — Uroczystości Mickiewiczowskie w tym roku obchodzone były licznie nietylko w Królestwie Polskiem, lecz także i na Litwie.

O bardzo uroczystych obchodach donosi szczegółowo "Kuryer Litewski" z Wilna, Grodna, Kowna, Mińska i Bobrójska.

O obchodzie w Grodnie, pisze stamtąd Eliza Orzeszkowa:

"W dniu 27 z. m., jako w przeddzień 50-letniej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza w tutejszym kościele farnem odprawionem zostało przez ks. Juliana Elerta, dziekana, uroczyte nabożeństwo żałobne. Katafalk w kwiaty i rzęsiste światła ustrojony, z zamieszczonym pośród zieleni wizerunkiem w i e s z c z a, przedstawiał się okazale. Nad publicznością tłumnie napełniającą kościół, unosiły się chóralne i solowe śpiewy "Lutni" grodzieńskiej. Widok szkolnej młodzieży polskiej, w pełnym i licznym komplecie swym znaczną część kościoła napełniającej sprawił wrażenie rzewne i głębokie. Wrażenie to wzmogła wypowiedziana u końca nabożeństwa mowa ks. Elerta, do młodzieży zwrócona i w pięknych, a nadewszystko prawdziwych słowach, przypominająca jej pamięci i zapisująca w sercach trzy ideały, które przewodniczyły byłej Akademii wileńskiej, Towarzystwu Filaretów i wielkiemu Adamowi, a któremi były: nauka, cnota i miłość Ojczyzny.

Pod wrażeniem tego aktu czci poświęconego jednemu z największych duchów polskich i korzystając ze sposobności, wypowiadam zdanie swoje o wznieconem przez pana Bukowskiego w nr. 60 "Kur. Litewskiego" zagadnieniu, co dziś dla nas ważniejszem i pilniejszem: wystawienie Mickiewiczowi pomnika w Wilnie, czy założenie w temże mieście miejskiej szkoły polskiej imienia Adama Mickiewicza. Gdyby nie drobne słówko: dziś, uczyniłabym jak dzieci, które na zapytanie, czy więcej kochają mamę lub tatę, odpowiadają: mamę i tatę. W zasadzie i pomnika nam potrzeba i szkoły potrzeba. Wpływów, które na uczucia i myśli ludzkie wywierają pomniki mężów wielkich, lekceważyć nie należy, działają one na sposób inny, niż to czyni szkoła i wzbijają się nad szkołę. Szkoła, to grunt, na którym naród stopy swe opiera, pomniki przypominające o wielkich czynach i wielkich myślach, to skrzydła porywające ku takim czynom myśl i duszę narodu. I grunt potrzebny i skrzydła potrzebne. Naród, nie mający gruntu pod stopami, przestaje być narodem wielkim.

Tak jest w zasadzie. Ale sposób urzeczywistnienia zasady do środowiska i do momentu przystosować należy. W okoliczności, o której piszę, środowisko i moment są takiemi, że jeśli idzie o pierwszeństwo, nakazują przyznać je szkole. Polacy, mieszkający na Litwie od roku 1831 nie posiadają polskiej szkoły. Jedyny, a zaprawdę drobny w tym okresie wyjątek stanowi kilka pierwszych lat panowania cesarza Aleksandra II-go, w ciągu których gimnazya tutejsze udzielały uczniom swym lekcyi języka polskiego. Jeżeli obok tego zważymy, że przez całe te lat siedmdziesiąt kilka w administracyi i sądownictwie panował niepodzielnie język rosyjski, że przez ostatnie z tych siedmdziesięciu lat 40 używanie języka polskiego inaczej, niż w ścianach domowych wzbronionem było nie formalnie bynajmniej, lecz rzeczywiście, surowo i dotkliwie, dziwić się nie będziemy temu, że ludność polska klas mniej oświeconych źle mówi — po polsku.

Podziwiać raczej wypada i wielkiej żywotności narodu przypisywać, że mówi ona jeszcze tym językiem tak, jak mówi i że klasy oświecone mówią nim na ogół dobrze, a w znacznej części nawet bardzo dobrze. Rzecz została przez przeciwności potężnie zepsutą, ale bynajmniej nie zgubioną. Ponieważ jednak jest zepsutą, trzeba, z pierwszej możności korzystając, zabrać się do jej naprawiania.

Trzeba jak najrychlej zakładać szkoły polskie. Jeżeli społeczeństwo jest zbyt ubogie, albo za mało ofiarne, aby wznieść zarazem pomnik Mickiewiczowi i założyć szkołę polską, trzeba wprzód założyć szkołę, a wzniesienie pomnika usunąć na przyszłość — nie utracając przecież z pamięci, że prędzej czy później wznieść go przecież należy.

Takiem jest zdanie moje, które wypowiedzieć, jako obywatelka kraju mam sobie za powinność, o słuszności jego zresztą nie przesądzając w mierze najmniejszej.

Łotrostwa popów.

WARSZAWA. — Donoszą z Wołynia: Popi moskiewscy razem z psiarnią czynowniczą podburzają ciemne masy do rzezi polaków. Pomagają oni nietylko policyi w organizowaniu "czarnych sotni" lecz usiłują za pomocą kazań, zebrań, odezw itd., wywołać ruch agrarny, którego krwawe widmo już unosi się nad wsiami Wołynia, Podola i Ukrainy. Agitacya popów zwrócona jest przeciwko "poganom", cudzoziemcom tj. żydom, polakom itd. Niedawno wydali taką odezwę popi kijowskiej ławry Peczerskiej, której brzmienie w tłumaczeniu polskiem jest następujące:

Wielki pustelnik Kijowsko-Peczerskiej Ławry kazał oznajmić narodowi, że każdego tygodnia Wielki Chrzciciel ziemi rosyjskiej św. Włodzimierz powstaje, budzi wszystkich świętych peczerskich i razem z nimi opłakuje zdeptaną przez żydów i polaków ojczyznę naszą. — Boże! Gdzie się zatraciła rosyjska rycerskość, odpędzająca ogromne zastępy cudzoziemców!

Wstyd i hańba potomkom św. Włodzimierza, stojącym w przerażeniu przed garstką tchórzliwych żydów, polaków i przed szajką najętych przez nich studentów-dzieciaków. Każdy z nas, komu jeszcze drogie imię rosyjskie wie o tem, że żyd i polak żądni są naszej krwi, że oni chcą skierować nas jednego przeciw drugiemu i przejść po naszych trupach do tronu, aby zrzucić zeń cara. Trzeba więc nam wiedzieć, że jeżeli tylko to się stanie, wtedy nastąpi zgon naszej Maki-Ojczyzny. Rozerwą ją w kawałki polacy, żydzi, ormianie i inni podobni poganie.

W końcu wzywa odezwa do mordowania polaków i innych ludzi nie należących do prawosławnej cerkwi.

WARSZAWA. — W tych dniach towarzystwo kapitalistów szwedzkich zawarło umowę z właścicielami majątku Będków pod Piotrkowem o wydzierżawienie placu pod budowę wielkiej fabryki wyrobów mięsnych. Przedsiębiorcy spodziewają się znaleść rynki zbytu nietylko w Królestwie Polskiem, lecz w całej Rosyi, a nawet zagranicą. Zaproponowali oni okolicznym obywatelom chodowlę trzody angielskiej, którą w wieku "roczniaków" potrzebować będą w dużej ilości do fabrykacyi wyrobów mięsnych.

— Wszystkie pisma warszawskie, nie wyłączając humorystycznych wychodzą bez cenzury, pisma humorystyczne same pozwoliły sobie wychodzić bez cenzury. Po ulicach sprzedają pisma codzienne lwowskie i krakowskie mimo zakazu policyi. Zakazów nikt nie słucha, a policya obawia się drażnienia publiczności. Większość nauczycieli rosyan ze szkół prywatnych opuściła zajmowane dotychczas stanowiska, przenosząc się do Samary, Saratowa, Penzy i innych miast rosyjskich.

Hakatyści pod Warszawą.

WARSZAWA. — Fabryka żyrardowska jest typową przedstawicielką hakatystycznego przemysłu w Królestwie, tego wrzodu w naszym organiźmie narodowym.

Administracya prawie cała niemiecka, w znacznej części złożona z prawdziwych hakatystów, którzy i w swoim Vaterlandzie nie mogliby chyba gorzej gnębić polaków, niż to robią tu, pod samą Warszawą.

W Żyrardowie jest dwadzieścia kilka jednoklasowych szkół fabrycznych, a część jest niemiecka i język wykładowy w nich jest i był n i e m i e c k i. Tymczasem wprowadzeniu języka wykładowego opierano się nawet po otrzymaniu pozwolenia od władzy, tylko ostatniemi czasy udało się wprowadzić wykład polski.

Do szkół niemieckich zapisują dzieci polskie, których nazwiska brzmią z niemiecka, ale których rodzice mówią tylko po polsku i są polakami. Po ukończeniu nauki dzieci takie nie znają nawet liter polskich, a po niemiecku mówić nie mogą i nie chcą. W niemieckich szkołach brak kompletu uczniów, więc ciągną do nich polaków, szkoły zaś polskie są przepełnione; ale pomimo to, kilkaset dzieci, nie mogąc uczęszczać do szkół polskich, a nie chcąc chodzić do niemieckich, wychowuje się na ulicy.

Gdy podczas ogłoszenia konstytucyi, urządzili polscy robotnicy pochód narodowy, zarządcy prusacy, wezwali pomocy wojska do rozpędzenia spokojnego pochodu. Wojska ani policyi nie przysłano, a prusacy rozwścieklenі widokiem polskich chorągwi, zamknęli fabrykę.

Komentarze zbyteczne.

Pojednanie.

WARSZAWA. — Artyści teatrów warszawskich z powodu wystawienia w teatrze letnim przez trupę rosyjską "Mieszczan" Gorkiego, wysłali do autora następującą depeszę: "Znakomitemu pisarzowi składamy hołd, wyrażając zarazem nadzieję, że na wolnej scenie polskiej będziemy mogli w przyszłości grać w swoim języku dzieła jednego z najszlachetniejszych synów Rosyi". Dyrektor trupy Czernyszew wysłał zaś od siebie następujący telegram do Gorkiego:

"Szczęśliwi jesteśmy, że możemy zawiadomić, iż w teatrze warszawskim na przedstawieniu pańskiej sztuki "Mieszczanie" zbratali się rosyjscy i polscy artyści. Runęła wiekowa zapora antagonizmu. Rosyjskie i polskie społeczeństwo zapełniło teatr. Przyjęcie nadzwyczaj doniosłe. Pozdrawiamy bojownika ruchu wolnościowego. Polscy artyści proszą o przesłanie Panu wieńca. Niech żyje Gorkij!"

Aresztowania.

WARSZAWA. — "Goniec" donosi, że we Włocławku zaaresztowano i wywieziono do gub. czernichowskiej dr. Kraszewskiego. Do Włocławka sprowadzono kozaków z Lipna, którzy pilnują prochowni i magazynów wojskowych.

Do tegoż pisma donoszą z Kutna w sprawie aresztowań w tem mieście: Aresztowano i wywieziono do Warszawy adw. przys. Wąsowskiego, oraz 4 mieszczan rzemieślników. Całe miasto zdumione jest z powodu tych aresztowań, które zarządzono nagle, bez żadnego uprzedniego śledztwa, bez rewizyi, bez żadnego udziału miejscowych władz administracyjnych. Wszyscy aresztowani są to ludzie spokojni, poważni, narodowcy, którzy nie dali nigdy powodu do posądzania ich o jakąkolwiek działalność rewolucyjną, przeciwnie oni byli zwolennikami pracy twórczej, starali się przeciwdziałać wszelkiej anarchii, nie dopuszczać do żadnej akcyi, którаby mogła pociągnąć za sobą interwencyę wojska lub policyi, należeli oni do najpracowitszych i najporządniejszych rzemieślników w mieście.

W Lipnie, w gub. płockiej został aresztowany miejscowy wikaryusz i prefekt szkół ks. Maron.

Wszystkie te fakty "Goniec" podaje pod ironicznym tytułem: "Nietykalność osobista ogłoszona manifestem carskim".

Rozmaitości.

Zona poety.

Rok bieżący, w którym upływa lat pięćdziesiąt od śmierci Adama Mickiewicza, jest również półwiekową rocznicą zgonu jego żony, która tylko kilka miesięcy uprzedziła męża w podróży do lepszego świata.

Nigdy słuszniej, jak w tym wypadku, wyrażenie "lepszy świat" nie da się zastosować — bo ten ziemski, który po czterdziestu latach doczesnej wędrówki pani Celina opuściła, był dla niej miejscem czyścowej pokuty i wielkich udręczeń ducha. Mało zajmowano się tą kobietą — a przecież postać to bardzo sympatyczna, a przez swoje nieszczęścia budząca jak najgłębsze współczucie.

Urodzona w r. 1812, miała dwudziesty drugi rok życia, gdy zaślubiła Mickiewicza.

Była to śliczna kobieta. Wdzięk i piękność odziedziczyła po matce, słynnej pianistce, Maryi Szymanowskiej i zachowała je do samej śmierci. Zarówno ci, co ją znali z czasów panieńskich, jak i ci, co patrzyli na gasnące jej życie, byli nią oczarowani. Doktor Stanisław Morawski, który ją znał jako podlotka, zapisuje w swoim pamiętniku, że "panna Celina jest prześliczna jak róża, w połowie dopiero wychylająca się z pączka, z cudnemi czarnemi oczyma", — a pani Falkenhagen Zaleska, która odwiedzała już dogorywającą Celinę, świadczy, że "była w chorobie nadzwyczaj piękna i przy bladej twarzy, oczy czarne błyszczały jakimś nieziemskim ogniem i wielką słodyczą." Mickiewicz zaślubił ją 22 lipca 1834 r. i wprowadził do skromnego mieszkania, które najął daleko na przedmieściu Paryża, w którem zaczęli oni to ubogie życie emigranckie, które jak nić szarej pajęczyny snuć się miało przez całych lat dwadzieścia....

Już w półtora roku po ślubie donosi pani Celina siostrze, że prowadzi jak najskromniej swoje gospodarstwo, choć żyć trzeba, "a co dalej będzie — powiada — nie wiem; może też Bóg nam pomoże, w Nim cała nadzieja".

Przyzwyczajona w domu matki, do względnego dostatku, nie wahała się zejść z salonów do skromnej chatki tułacza, wiedząc, że nie po różach wypadnie jej droga. To też z uznaniem pisze o niej Mickiewicz do brata, że jest żoną, jakiej szukał, śmiałą na wszystkie przygody, przestająca na małem i zawsze wesoła".

Tak, pani Celina była żoną, jakiej poeta szukał — ale "biada niewiastom" co pokochały tych, których myśli, jak dymy, wiecznie nad dach ulatują...

A myśli Mickiewicza miały orle skrzydła i nie łatwo było nawet tak inteligentnej i tak przywiązanej do męża jak pani Celina kobiecie, dorównać ich rozmachowi.

Niedostatek, który często pod dach młodego stadła zaglądał, trzymał ją na uwięzi. Musiała dużo sobie odmawiać, skruputalnie rachować się z każdym groszem, oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać. Nie było szczęścia w domu i tem się tylko pocieszał poeta, że "nie mamy prawa być szczęśliwsi od całego narodu".

Marna to pociecha dla tej, której rękawa czepiało się wkrótce kilkoro dzieci, której białe ręce, przywykłe przebiegać po klawiaturze, widział poeta nieraz chudsze jeszcze, niż później w ostatniej jej chorobie.

Rozliczne troski, choroby dzieci, niedostatek w domu, wreszcie uderzenie pokarmu na mózg przyprawiły ją o obłąkanie. Straszne przebył katusze Mickiewicz — ale i ona w jaśniejszych chwilach zdawała sobie sprawę ze swego stanu i również cierpiała ogromnie.

Wyleczyli ją wprawdzie lekarze, ale dwukrotne napady pomięszania podkopały jej organizm i nigdy już naprawdę zupełnie zdrową nie była.

Te długie jeszcze lata, które od r. 1841 to jest od ostatniego ataku mózgowego pozostały jej do końca życia, pełne były dla niej zawodów i przejść bolesnych, poświęceń bez granic i wysiłków energii. Mąż stracił posadę i "większą cierpiał biedę, niż ją mógł opisać"; dzieci znowu chorowały, a biedna pani Celina, na głowie której spoczywał cały ciężar domowego gospodarstwa, cudów doprawdy dokazywała, kręcąc po prostu bicz z piasku.

Nie upadała jednak pod brzemieniem trosk i zachodów, jakie na nią obowiązki matki i gospodyni domu nakładały. "Nie myśl — pisała do siostry — że niedostatek pieniężny, w którym teraz jesteśmy, bardzo nas martwi; przechodziłam ja przez większe nieszczęścia". Smutna i łagodna, spełniała ona swoje zadanie z poddaniem się woli Bożej i tylko najbliżsi wiedzieli, ile ją to łez i wysiłków kosztowało. "Życzę pani z całego serca trochę domowego spokoju — pisała do niej na nowy rok 1853 pani Cornu — oby pani miała mniej trosk i kłopotów, niż w roku zeszłym"...

Rzewny rys jej łagodnego usposobienia podaje w swoich "Wspomnieniach" pani Górecka, jej córka, opowiadając, jak raz matka, ubrana już do wyjścia z mężem na wieczorną wizytę, bez szemrania i z uśmiechem na ustach zrzuciła z siebie lepszą suknię, skoro Mickiewicz dość późno oświadczył, że rozmyślił się i na wizytę nie pójdzie.

Drugą cechą jej charakteru była odwaga; — nie ta, co się u zwykłych kobiet manifestuje buntem przeciw władzy mężowskiej, co to chce zawsze być górą i postawić na swojem, — ale ta, co płynie z szlachetnego serca, gdyż, jak charakter, tak i odwaga w niem mają swoje źródło. Tę odwagę w wysokim stopniu posiadała pani Celina. Gdy w r. 1848 nastąpiły w Paryżu nagle krwawe rozruchy, znajdowała się ona wtedy w odwiedzinach u pani Kuinnet. Nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, przedzierała się odważnie z podziwem wszystkich, wśród świstu kul i barykad, na drugi koniec miasta do swoich dzieci, które w domu zostawiła.

Ta odwaga i moc ducha nie opuszczały jej do ostatniego momentu. Na rok przed śmiercią, ciężko już chora, znajdowała jeszcze dość moralnej siły, aby zapanować nad strasznemi cierpieniami, które ją dręczyły, krzątać się, o ile mogła i pocieszać strapionego męża nadzieją lepszej przyszłości. Z niemniejszą odwagą, którą w takim wypadku mało zaiste osób okazuje, prosiła męża, aby ją uwiadomiono, o wyroku lekarzy. Stało się zadość jej woli. "Na kilka dni przed zgonem donosi poeta przyjacielowi — uwiadomiłem ją, że nie ma już żadnej nadziei. Przygotowała się na śmierć z wielką odwagą i spokojem. Umarła w stanie błogosławieństwa pełnym".

Dnia 5 marca 1855 roku zgasła cicho prawie niespostrzeżenie tak, że mąż czuwający przy niej, nie dostrzegł ostatniego jej tchnienia... "Mało jest kobiet — pisze syn — które zdołałyby z podobną godnością, z podobnem zaparciem siebie samej przyjąć jak ona najcięższe koleje życia, odmawiając sobie prawa skargi, tak w bolach fizycznych, jak i moralnych".

Niechże więc w roku bieżącym, poświęconym pamięci Adama Mickiewicza, chociaż łza współczucia spłaci dług należny jego wiernej towarzyszce, która bez skargi i szemrania pomagała mężowi dźwigać ciężki krzyż tułaczego schronienia.

Władysław Bełza.

NIE PŁACENIE PODATKÓW.

W Królestwie zamierzają urządzić ogólny bojkot rządowy za pomocą nie płacenia podatków. Jeden z korespondentów warszawskich taką daje na to radę:

Obecnie na porządku dziennym stanęła kwestya bojkotu podatkowego. Myśl tę poruszano już blisko od roku. Z punktu widzenia teoretycznego roztrząsali ją specyaliści i pewne grupy inteligencyi postępowej, nie mogące jednak wywrzeć wpływu na sfery w tym razie decydujące, t. j. na ludzi majętnych, właścicieli nieruchomości ziemskich i miejskich, kupców, przemysłowców, fabrykantów.

Dziś sprawa jest na czasie i okoliczności sprzyjają wykonaniu myśli. Bieda ogólna, spowodowana przez wojnę zewnętrzną i wewnętrzne przewroty, sprawia, że wielu do bojkotu podatkowego przyłączy się nieumyślnie, po prostu skutkiem niemożności płacenia. Ostateczny termin płacenia podatków się zbliża (31 gr.), rozjątrzenie przeciw rządowi ogromne, a pozyskanie żydów dla tej myśli tem łatwiejsze, że pogromy i czarne sotnie, które grasowały w Rosyi, a nie przeniosły się do Królestwa Polskiego, muszą ich przychylnie usposabiać dla narodu, a wrogo dla rządu.

Ostatnie tygodnie rozniosły na prowincyę ferment rewolucyjny i nienawiść dla rządu, który oszukał naród obietnicą konstytucyi, a potem radość jego kulami karabinowemi uśmierzał.

Wszystko składa się na nastrój taki, że agitacya ma niezmiernie łatwe zadanie, znajdując grunt doskonale przygotowany, tylko daje się odczuć potrzeba porozumienia i organizacyi.

Jak zawsze ludzie najbogatsi namyślają się i kręcą głowami, wyrażają wątpliwości. Jak zawsze narodowa demokracya, stojąc na czysto narodowem stanowisku, uważa ten środek jako "rozpaczliwy", "lekkomyślny", "przedwczesny", "wiodący naród do zguby" i jak zawsze, gdy go już zapoczątkują inni, przyzna się skromnie "my przeprowadziliśmy bojkot podatkowy." Zresztą już dziś w łonie narodowej demokracyi jest na tym punkcie jednomyślna zgoda. Jak zawsze, dodam jeszcze, maluczcy, nie czekają długo i nie filozofując, zaczynają.

"Warszawski Dniew." stwierdza, że lud wiejski w wielu miejscach już odmawia płacenia podatków.

Mam wiadomości prywatne z gubernii płockiej. Włościanie od razu porozumiewają się z rabinami, a ci wydają odpowiednie wskazówki żydom. Przychodzi do licytacyi, handlarze stawiają się w niewielkiej liczbie, oglądają zboże i tendencyjnie grymaszą. Twierdzą, że jest zatęchłe, porosłe, nieczyste, bezwarunkowo kupować nie chcą. Na to niema sposobu. Może być przymusowa sprzedaż, nie może być przymusowego kupna.

Zważywszy, że Królestwo Polskie zawsze było najpewniejszem i jednem z najobfitszych źródeł dochodu dla rządu, że już i w samej Rosyi włościanie odmową płacenia podatkow grożą, należy wierzyć, że ta akcya rozwinie się pomyślnie i skutecznie.

Czy plan ten uda się przeprowadzić, na razie trudno przewidzić.

WĘGIEL ZBAWCA.

Medycyna francuska poleca obecnie prosty węgiel, jako pewny środek na wszelkie zatrucia.

Węgiel z drzewa ma być szczególnie zbawienny w razie otrucia grzybami, mięsem nie świeżem, zepsutą rybą, a także przy otruciu alkoholem, a więc baczność knajpiarze!

Węgiel ma tak samo przeciwdziałać truciznom alcaloidowym, kantarydzie, atropinie, morfinie, kokaine, opium etc.

Sposób użycia łatwy — węgiel sproszkowany w formie mąki węgielnej, zażywa się wprost na sucho lub rozrobiony wodą.

TATKO GORĄ.

— Czy wiesz tatku, co było dziś w szkole? Pan profesor powiedział nam, że wielbłąd jest takiem dziwnem zwierzęciem, że żyć może i dwa i trzy tygodnie nie pić ani kropli wody.

— No i cóż z tego?

— A ja wtedy powstałem i powiedziałem: — Proszę pana profesora, to nie jest nic dziwnego. Mój tatko wytrzymuje bez wody jeszcze dłużej niż wielbłąd.

DZIEŁA MICKIEWICZA W ROSYI.

Półwiekowa rocznica zgonu wieszcza Adama Mickiewicza wywołała w całej Rosyi żywe zainteresowanie się jego utworami. W księgarniach petersburskich i moskiewskich wielki popyt za dziełami Mickiewicza. Księgarze rosyjscy nie mogą atoli odpowiedzieć życzeniom swych klientów, gdyż ze względów cenzuralnych tłómacznia poezyi Mickiewicza składają się tylko z fragmentów, a niektóre jego utwory były dotychczas zupełnie niecenzuralne. Pisarze rosyjscy przygotowują obecnie kompletne wydanie (w przekładzie) dzieł największego poety polskiego.

Z NAD WISŁY.

Szumi wicher, szumi,
Gałązka powiewa,
A ptaszek z nad Wisły
Taką piosnkę śpiewa:

Piękna to kraina,
Polska ukochana,
Od północy morzem
Baltyckiem oblana.

Od południa wstęgą
Karpat przepasana,
A przez środek Wisłą
Srebrzystą skąpana.

Piękna to kraina,
Bogate ma pola,
Bo złotą pszeniczkę
Wydaje jej rola.

Dużo miast i wiosek
Po niej się rozsiadło,
I lasów też wiele
W darze jej przypadło.

Ale, co najmilsze
W tej pięknej krainie,
To, że wiara w Boga
Nigdy nie zaginie.

Nie zginie, choć smutna,
Choć płacze łzą z cicha,
Bo kraj ten ma wiarę,
Jak kwiat nie usycha.

Żyje Polska luba
Od morza do morza,
Choć zbladło jej szczęście,
Zgasła jasna zorza.

Szumi wicher, szumi,
Gałązką powiewa,
O Polsce nad Wisłą
Ptaszek ciągle śpiewa.

SZCZĘŚLIWY.

— Jaki ten Wojtek szczęśliwy!

— Albo co? Wygrał na loteryi?

— E, nie, ale po dwu kieliszkach już leży zawdy, jak trup i wie, że za tanie pieniądze zabawił się, a ja już po dziesiątym jezdem i jeszcze nijakiej przyjemności nie czuję.

Największa artystka.

Na cały świat sławna artystka dramatyczna pani Sara Bernhardt, podziwianą jest z powodu jej żywotności, siły i rzeźkości. Pomimo, że liczy już przeszło lat sześćdziesiąt, porusza się lekko, wolno i elegancko, szybko i rzeźko, jak młode dziewczę. Wielu ludzi może się takim stanem zdrowia poszczycić lub cieszyć, doszedłszy do tak poważnego wieku? Przyczyna za szybkiego starzenia się i zanikania sił, znalezioną być może albo w niezważaniu na pierwsze symptoma, albo nieodpowiednie odżywianie. Po użycu Trinera Amerykańskiego Elikisru Gorzkiego Wina, łatwo można uniknąć takich symptomów, jak utraty apetytu i osłabienia i przeszkodzić zawczesnemu zanikaniu sił i żywotności. Zachowa ono regularną czynność organów trawienia, uczyni oddzielanie części potrzebnych od niepotrzebnych naturalnem, i krew czystą i obfitą. We wszystkich chorobach żołądka, wnętrzności i krwi, osłabieniu cielesnemi i nerwowości, we wszystkich wypadkach, w których potrzeba wzmocnienia sił i apetytu, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym, niezawodnym środkiem. Nie natęża on organów, ale leczy je i czyni zdolnemi do pracy. Wzięte od czasu do czasu, przyczynia się znacznie do utrzymania zdrowia i siły. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPIŃSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli więc wspomnieliśmy, że powodem emigracyi polskiego włościanina jest brak chleba w ubogim naszym kraju — to z drugiej strony śmiało powiedzieć można, że wielka część polskich emigrantów poświęca się wprost strasznym warunkom katuszy podróżnych dla zaoszczędzenia wśród krwawej pracy jakiegoś grosza, lecz nie dlatego, by zostać kapitalistą, ale dlatego, by po pewnym czasie powrócić do swojej drogiej ojczyzny i w swojej wiosce nabyć kawałeczek ziemi.

Tak jest! polski włościanin pragnie ziemi w swoim kraju, a chciwość ta nie ma bynajmniej nic wspólnego z łakomstwem, lecz przedstawia prawdziwy wrodzony pociąg do pracy około gruntu — pociąg wszczepiony i odziedziczony po swoich przodkach. Pod tym to naporem opuszcza on z bólem serca wszystko to, co mu było najmilszem i najdroższem, by zadość uczynić popędowi swemu.

I jakżeż można wyrazić się o działalności umysłu polskiego emigranta? Każdy bezsprzecznie i stanowczo potwierdza, że wychodźca polski, jako włościanin lub robotnik o niższem wykształceniu, szukając na tej drodze polepszenia bytu, okazuje mrówczą pracowitość, przez którą spełnia wśród tak ciężkich warunków obowiązek dla swej następnej generacyi i czyni zadość obowiązkowi swojego życia, spłacając dług światu gorzką swą pracą.

Ścigany często myślami o swojej miłej zagrodzie, którą pozostawił w kraju a w niej drogą rodzinę, znajduje całe uspokojenie w parafialnym kościele, stanowiącym dlań fundament bytu na ziemiach amerykańskich; tam tylko słyszy kapłana, głoszącego w języku ojczystym kazanie, które w chwili tej uzmysławia mu jego rodzinną ziemię, przypomina te same obrządki religijne.

Drogim i nieoszacowanym skarbem jest kościół a przy nim urząd parafialny dla każdego Polaka w Ameryce.

Tutaj skupiają się prawie wszyscy Polacy, pozostający na obczyźnie i stwarzają pomiędzy licznemi narodowościami różnych kast i wiar, własny punkt zbiorowy tem ważniejszy, że w nim przez zadość uczynienie wygodom religijnym i przez słuchanie słowa Bożego, znajdują wszelakie ulgi, przynoszące im pociechę wśród różnych zmartwień i przykrości. Ten to kościół, a nic innego, budzi ich przytępione tęsknoty.

To nadzwyczaj gorliwe pielęgnowanie rodaków naszych, tudzież wzmacnianie ich osłabionych i udręczonych umysłów przez W. W. Księży, którzy piastują urzędy przy kościołach, znajdujących się na ziemiach amerykańskich, jest głośnem u nas, w starym kraju. Jednakowoż, przeciążeni wprost ogromną pracą zawodową na polu religijnem, nie są w możności, mimo swych zdolności i wszechstronnej wiedzy, zadość uczynić wszelkim wymogom, jakie dziś ogromna liczba rodaków tamtejszych dla utrwalenia i uspokojenia swych umysłów potrzebuje dla pracy literackiej, zmierzającej ku poparciu zasianego przez Nich najdroższego nasienia, nie tylko czas, ale może i siły fizyczne nie pozwalają.

Skoro więc mrówcza skrzętność W. W. Księży na polu pracy religijnej — a jako takiej — jednej z najdoskonalszych i najdonioślejszych, stanowi prawdziwie ogromny filar życia religijno-moralnego, to zechciej miły czytelniku zbliżyć się myślą do niniejszego dziełka, przeczytać je i do podanych rad się zastosować, a przez to wyhodujesz rzucone ziarno z ambony. Przestrzegaj zasad w dziełku tem umieszczonych, a zbierzesz obfity plon, którego źródłem była głównie nasza Wiara święta a następnie wszystkie dzieła, które ją popierały i dodatnio na nią oddziaływały.

Skoro się opieka religijna przy nadludzkim wysiłku W. W. Księży, dla naszych rodaków na ziemiach amerykańskich odnosi więcej daleko korzyści, niż cywilizowane narody europejskie swego czasu sądziły, niechże więc opieka ta zostanie poparta przez każdego emigranta Polaka przez "rozpoznanie i kształcenie charakteru" co każdemu umożliwi niniejsze dziełko, pod powyższym tytułem wydane.

Rozpoznanie i kształcenie charakteru.

Podziwiana przez wszystkich wielkość i potęga przyrody nie na wielkich dziełach jej polega, ale na tem się zasadza, że przyroda małymi i prostymi zazwyczaj środkami do olbrzymich nieraz dochodzi rezultatów. Wielkie rzeki z małych powstają źródeł, a niebotyczne góry — z drobnych i zaledwie dostrzegalnych tworzą się kamyczków.

Podobne zjawisko obserwujemy w dziedzinie ducha. Do osiągnięcia najznakomitszego i najwyższego bezsprzecznie płodu ducha ludzkiego, czyli od wytworzenia silnego i szlachetnego charakteru, najprostsze i najpowszechniejsze wystarczają środki. Niemasz bowiem nic pospolitszego nad to, z czego najwznioślejsze nawet tworzą się charaktery.

W jaki to sposób powstaje, rozwija i kształci się charakter człowieka? Ulega on tym samym prawom przyrodzonym, co ręka lub głowa nasza; kształci się przez pracę, potęguje się przez walkę i łamanie z przeciwnościami.

Jak ręka lub stopa nasza utraciłaby prędko swą siłę, gdybyśmy jej nie ćwiczyli i nie używali ustawicznie, tak charakter człowieka ani rozwinąć ani spotęgować się nie może bez walki i trudów codziennych.

Na pytanie bowiem, czy charakter jest czemś wrodzonym, czy też nabytem w ciągu życia, odpowiadamy, że o ile przez charakter rozumiemy pewne indywidualne właściwości serca, woli i sumienia, któremi różnimy się między sobą jak kolorem włosów lub oczu, o tyle jest on czemś wrodzonym, o ile przez to słowo pojmujemy wytrwałą i wyrobioną wolę człowieka, o tyle charakter jest wynikiem pracy i walki życiowej.

A więc praca i walka — to środki do rozwijania i kształcenia charakteru. Wystarczy nazwać je po imieniu, aby przekonać się tem samem, że należą one do rzeczy najpospolitszych i najpowszechniejszych zarazem na świecie. Cóż bowiem pospolitszego na świecie nad walkę i pracę? Wszakto nierozłączone towarzyszki naszego życia, składowe nieomal jego pierwiastki. A najprzód walka. Już Job cierpliwy wyrzekł przed laty, że bojowaniem jest życie człowieka na świecie a praktyka codzienna aż nadto, niestety, stwierdza nam tę zasadę. Od kolebki aż do grobu borykać się musimy z losem i niemasz dnia, godziny jednej niemasz w życiu człowieka, którąby wolną była, jeżeli nie od moralnej, to od czysto fizycznej walki o byt i życie.

Pominąwszy już, że każdy nieomal walczyć dziś musi ciężko o kawałek chleba, i tak jeszcze wszyscy przecież stoimy ciągle pod pręgierzem prawa, pod grozą obowiązków i powinności naszych wobec głosu sumienia i natchnień z góry. Wszak każdy z nas ma w życiu jakieś żądanie do spełnienia, od którego zależy spokój i szczęście jego na świecie.

Aby temu zadość uczynić, walczyć musimy ciągle z pychą i egoizmem naszym, z chciwością i pożądliwością, z lenistwem i namiętnościami, które jak dzikie zwierzęta uderzają co chwila na nas, starając się opanować naszą wolność i podbić nas w niewolę złego. Chwilowy nawet odpoczynek w tej walce naraża nas na przegraną i grozi nam moralną, nawet intelektualną klęską.

Nawet, gdy kto z nas we śnie szuka wypoczynku i sił nowych do walki, w organiźmie jego i wtedy odbywa się jeszcze walka, innej wprawdzie natury, bo walka fizyologiczna, ale niemniej ważna i konieczna do życia.

Niszczące i wyczerpujące nasz organizm żywioły, które otaczają nas wokoło, i wtedy jeszcze uderzają zewsząd, zmuszając organizm nasz do walki bezwiednej ze zniszczeniem i nicestwem.

Całe nasze życie jest tylko jedną, długą, ciągłą walką ze śmiercią, walką tem konieczniejszą, że w chwili, gdy przestajemy walczyć, przestajemy żyć zarazem. Cóż przeto pospolitszego nad walkę na świecie? A nie msaz lepszego od niej środka do wyrobienia charakteru. Jedna tylko praca w porównanie z nią iść może pod tym względem.

Praca! Alež jeżeli życie nazwaliśmy walką, to tem bardziej nazwać je musimy pracą. Łamią sobie dotąd głowę filozofowie nad określeniem, czem jest życie, ale jeżeli zaniechamy subtelnych dociekań i spojrzymy na życie ze strony praktycznej, to zgodzić się musimy na to, że życie jest pewnym objawem pracy wewnętrznej, wynikającej z drobnych i nieuchwytnych wysiłków danego organizmu lub komórki.

Żywą nazywamy istotę, która się sama porusza, ruch przeto z wewnątrz płynący, czyli praca, jest cechą istot żyjących na świecie.

Weźmy dla przykładu porę roku, w której życie objawia się w całej pełni: spojrzmy na wiosnę lub lato. Co spostrzegamy tam charakterystycznego? Oto olbrzymią ilość pracy, którą ziemia w tym czasie w postaci ciepła otrzymuje od słońca i za pomocą której dokonywa cudownego niemal przeobrażenia, okrywając się kwiatem i owocem.

Dopóki praca nie wstanie, dopóty trwa życie na ziemi, z chwilą zaś, gdy ustaje praca, ustaje życie a nastaje zima i sen w przyrodzie.

A zresztą w co — pytam — obróciłby się nasz ogród, gdybyśmy zaniechali pracy koło niego, nasz dom, gdybyśmy przestali codziennie robić tam porządek? Czy rola nasza zakwitłaby sama zbożem i owocem, które podtrzymują nasze życie, gdybyśmy przestali uprawiać ją starannie i należycie?...

A ciało nasze, czy innym podlega warunkom i prawom Któż zliczy ilość pracy, jaką w ciągu życia wydają nasze mięśnie i muszkuły, nasze ręce i nasze nogi, a nawet to nasze serce, które pozornie zdaje się tak bezczynne?

Praca, jaką w ciągu życia wykonywa serce jednego tylko człowieka, równa się sile lokomotywy, któraby zaprowadziłaby z Nowego Yorku do Chicago wielki pociąg towarowy. Bagatela! A cóż dopiero mówić o władzach duszy, które więcej przecież pracują niż organy ciała naszego.

Najleniwszy człowiek pracuje jeszcze umysłowo, bo się nudzi, bo włóczy się z kąta w kąt, myśląc o tem, jakby czas zabić i skrócić sobie nudy dnia całego.

Przeciętny człowiek pracuje od 8 do 10 godzin dziennie, wyższe zaś umysły pracują po 12 i więcej godzin na dobę.

Cóż to za obfite i bogate środki do kształcenia charakteru! Cóż za łatwość postępu, co za sposobność do rozwoju! Natura sama tak nas uposażyła, że każdy z nas najobficiej zaopatrzony jest w najważniejsze środki do wyrobienia i ukształcenia charakteru. Życie samo wychowuje nas na ludzi w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu i wyrabia u nas hart i siłę ducha, byleśmy chcieli z niego korzystać.

Cokolwiek bowiem powiedzą o tem sceptycy faktem jest, że człowiek może się ciągle doskonalić, że zawsze jeszcze może się poprawić i, pomimo największych jeszcze przeszkód, ustawicznie może postępować naprzód na drodze do cnoty i światła. Idea podbić może i opanować materyę — oto zasadnicze prawo natury, którego obalić nie zdoła żaden niedowiarek.

Należycie wykształcona i zahartowana wola nosi w sobie najwidoczniejsze cechy swej wyższości duchowej: nic ziemskiego złamać jej i zniewolić nie może. Nie pokona jej siła, nie złamie jej cierpienie, nie zniechęcą jej trudy, nie osłabią jej tortury, nie przekupi jej pieniądz, nie skrępują jej więzy, nie zgnębi jej nawet głód i ubóstwo, bo nad tem wszystkiem tryumf odnieść ona potrafi i niejedną z tych przeciwności na swoją korzyść obrócić jeszcze zdoła. Do rozwoju i kształcenia swego wola nasza nie zna braku środków, gdyż z każdej rzeczy może ona korzystać i ze wszystkiego wynieść potrafi pożytek. Nie ma stanowiska lub zajęcia, nie ma okoliczności ani zawodu, nie ma położenia ani zajęcia, w którem nie moglibyśmy uszlachetniać swej duszy i ukształcić swego charakteru. Wszystko tu jest dobre i wszystko pomocnem być może. Przy należytem napięciu wola nasza staje się niezwyciężoną i nad każdą przeciwnością tryumf odnieść potrafi.

Panuje ona nad przeszkodami, bo praca nie staje się silniejszą, panuje nad czasem, bo wiecznie jest czynną, i nie zna, co wypoczynek, panuje nad jednostajnością zajęć, bo przez nie staje się systematyczną, panuje wreszcie nad ich różnorodnością, bo przez nie staje się wszechstronną, panuje nawet nad błędami naszymi, bo przez nie staje się ostrożniejszą i bardziej uważną.

Zaiste, jest coś nieziemskiego w tem wszystkiem... I słusznie, bo wola nasza to najszlachetniejszy objaw w duszy ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo samego Stwórcy.

Obdarzony nią człowiek posiada w sobie jakoby zaród siły twórczej na wzór samego Boga. Jak on jest Stwórcą świata, tak każdy z nas jest stwórcą charakteru, za który sam przedewszystkiem odpowiada.

Jedno jego "chcę" wystarcza, aby popchnąć go do złego lub dobrego czynu, który powtarzamy stale i systematycznie zamienia go w anioła lub szatana.

Słowem tem budzi on duszę swą z uśpienia, słowem tem kształci ją i zbogaca, słowem tem umacnia ją i hartuje, krystalizując w sobie powoli charakter. Słowo to, dźwignąć może z upadku nie tylko jednostkę ale i cały naród.

Jeżeli jednak nosimy w swem łonie ten twórczy niemal pierwiastek, wolną wolę, jeżeli też pod ręką znajdujemy nagromadzone obficie środki do jej kształcenia tak, że byleśmy tylko chcieli sięgnąć po te dary, jakie w ofierze niesie nam życie codzienne, charakter nas sam skrystalizuje się i ustali zwolna jak ten kwiat lub muszka podwodna — to dlaczegóż na świecie tak mało ludzi z charakterem?

Dlaczego tak powszechnie dziś narzekają na upadek i zanik charakterów w społeczeństwach, szczególnie ucywilizowanych?

Czy może zarzut ten niesłuszny, lub wyrok nieuzasadniony i przedwczesny? Bynajmniej. I zarzut jest słuszny i wyrok uzasadniony. Pomimo całego tego olbrzymiego postępu techniczego w naszym wieku, pomimo tej aż nazbyt nieraz przechwalonej kultury europejskiej, ludziom dzisiejszym brak nieraz rzeczy najważniejszej, brak im charakteru, czyli należycie wyćwiczonej i wykształconej woli. Przewyższając przodków naszych o całe niebo pod względem techniczym i zewnętrznym, niżej znacznie stoimy od nich pod względem prostoty, hartu i samodzielności ducha. Ogół naszej inteligencyi choruje na brak woli czyli na tak zwany hamletyzm. Pełno dziś mamy geniuszów bez teki. Ludzie ci nie umieją wyzyskać należycie tkwiącej w nich potęgi ducha, nie umieją użyć swej woli.

Przy połowie tej inteligencyi, jaką posiadają, cudów mogliby dokazać, gdyby chcieli.

Niestety, albo nie umieją wziąć się należycie do pracy, albo nie chcą. Jedni wcale nie używają swej woli, poddając się apatycznie okolicznościom i zachowując się biernie wobec przeciwności. Drudzy pragną niby walczyć ze swym losem, ale nie używają swej woli tak, jak wymaga tego rozum, jak nakazuje im własny ich interes. I ci przeto po mniej lub więcej długiem szamotaniu się z przeciwnościami, ulegają temu samemu losowi, co pierwsi. I jedni i drudzy nie umieją chcieć należycie: oto źródło złego.

Samo bowiem niezrozumienie, czego przedewszystkiem chcieć i pragnąć należy, spowodować może katastrofę. Wydać się to może niejednemu parodoksem, a jednak pewną jest rzeczą, że zanim czegokolwiek pragnąć zechcemy, trzeba wprzód nauczyć się chcieć t. j. stać się poniekąd niezależnym w swych pragnieniach.

Ponieważ charakter jest rzeczą najważniejszą i najcenniejszą dla człowieka, przeto winniśmy przedewszystkiem wszyscy pragnąć najprzód charakteru, a potem dopiero wolno nam żądać i dobijać się innych rzeczy na świecie. Tak mówi nam sam rozum, tak postępować nakazuje własny nasz interes. Ludzie dzisiejsi postępują jednak wręcz przeciwnie: najprzód pragną szczęścia, sławy, wiedzy, majątku, znaczenia, powagi, rozkoszy, a potem dopiero, na szarym końcu, pragną mieć charakter.... w dodatku do tego wszystkiego. Nasyciwszy się już wszystkiem po uszy, sięgają wreszcie po ten najdroższy i najświętszy zarazem skarb na świecie — pragną zdobyć charakter. Czy nie jest to śmieszne i naiwne zarazem? Ludzie ci z góry już skazani są na przegraną pod względem charakteru, który zbyt mało cenią, aby mogli go zdobyć kiedykolwiek.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

SZLĄSK A POLSKA.

Pod powyższym nagłówkiem czytamy w "Katoliku" szląskim:

"Pan Lendel, wydając wyrok przeciwko członkom tow. wstrzemięźliwości, (o czem pisaliśmy w zeszłym tygodniu) zaznaczył, że Górny Szląsk to ziemia niemiecka, która nigdy nie należała do Polski, dla tego działalność oskarżonych zasługuje na tem dotkliwszą karę.

Na to odpowiada "Katolik":

1. Odbudowanie Polski pozostawiamy wyrokom Opatrzności wbrew woli pana Lendla i wszystkich przeciwnych nam tego świata.

2. Jednolitego narodu niemieckiego rząd pruski nigdy nie osięgnie. Mieszkają w cesarstwie niemieckiem Duńczycy, Francuzi, Litwini, Serbo-Łużyczanie i kilka milionów Polaków, którzy się zniemczyć nie pozwolą, lecz bronić będą swojego prawa przyrodzonego i nadprzyrodzonego, jakie Bóg dał każdemu narodowi.

To wcale nie przeszkadza, żeby panowała jedność i zgoda w cesarstwie, byle ludność polska miała spokój i równouprawnienie, byle hakatyści jej nie prześladowali.

3. Górny Sszląsk nie jest i nigdy nie będzie ziemią niemiecką, chociaż p. Lendel tak twierdzi, bo Szląsk był, jest i będzie ziemią polską.

4. Szląsk nigdy nie należał do dawniejszego Królestwa Polskiego, tak twierdzi p. Lendel. Nie dziwimy mu się; opowiada jak się nauczył. Tymczasem historyczną prawdą jest, że Szląsk do roku 1183 należał do państwa polskiego, że później miał własnych książąt, ale był, jest i będzie częścią Polski, tak długo, jak polski lud żyje".

O STOSUNKACH SZKOLNYCH W PRUSACH.

W "Nowinach Raciborskich" czytamy:

Jednym z środków germanizacyjnych — a zarazem protestantyzacyę dzielnicy naszej mających na celu — jest skwapliwe dążenie rządu do przeobrażania szkół katolickich u nas w symultannę.

A przecież niema co do tego dwóch zdań, że szkoła w Prusach stosownie do zasady, wyrażonej w artykule 24 konstytucyi pruskiej, winna być wyznaniową — symultanną natomiast tylko w wyjątkowych może być razach.

U nas inaczej! Zdarzają się wypadki, w których, wbrew woli dozoru szkolnego, wbrew zapewnieniom reprezentantów rządu, szkołę katolicką zamienia się nagle na symultanną.

Niedawno zaszedł wypadek taki w Miale w powiecie wieleńskim.

Istniała tam oddawna jedna tylko szkoła katolicka, dzieci zaś protestanckie chodziły do szkoły w Wosinie, o kilka kilometrów od Miały oddalonej. Na wiosnę br. odbyło się zebranie dozoru szkolnego w Miale, na którem landrat wieleński wystąpił z żądaniem, by szkołę w Miale powiększyć i utworzyć drugą klasę dla dzieci protestanckich. Dozór szkolny, składający się w większej części z Polaków, przeczuwając, że chodzi o zamach na charakter katolicki szkoły, opierał się z początku żądaniu landrata. Dopiero gdy landrat zagroził, że rząd odbierze gminie zapomogę, zgodził się na urządzenie drugiej klasy, zastrzegając sobie jednakże, że dzieci katolickie nadal uczęszczać będą jedynie do starej szkoły katolickiej. Landrat na to przystał.

Wbrew obietnicy landrata z chwilą urządzenia drugiej klasy w początku maja pozbawiono szkołę charakteru katolickiego. Rodzice jak dawniej posyłali dzieci do starej szkoły katolickiej, nauczyciel atoli część ich odsyłał do drugiego oddziału, w innym znajdującego się budynku.

Dzieci temu się oparły, do drugiego oddziału nie poszły, a ponieważ nauczyciel szkołę katolicką kazał im opuścić, spędzały cały czas przedpołudniowy przed szkołą. Smutna ta komedya powtarzała się codziennie przez sześć tygodni. Ostatecznie nałożono kary pieniężne na rodziców za zmudę dzieci w szkole. Rodzice powoływali się na przyrzeczenie landrata, a gdy to nie pomogło, odwołali się do sądu.

Członkowie dozoru szkolnego potwierdzili przed sądem pod przysięgą, że landrat wyraźnie przyrzekł, iż dzieci katolickie jak dotąd uczęszczać będą do starej szkoły katolickiej i że szkoła ta zachowa nadal charakter katolicki. Pokazało się jednakże, iż postępowanie w myśl zapewnienia landrata od kary nie chroni, sąd bowiem w dwóch instancyach, nałożone na rodziców kary, zatwierdził. Zażalenie, wysłane regencyi i ministra również żadnego nie odniosło skutku. Rozgoryczenie wśród miejscowej ludności katolickiej jest wielkie — zdaje się bowiem, że szkoła w Miale już na stałe pozbawioną została charakteru katolickiego.

Czyż można się wobec tego dziwić, że ludność polska do rządu i reprezentantów jego straciła najzupełniej zaufanie?

Przed sądem w Pile bronił rodziców z ramienia "Straży" mecenas dr. Mieczkowski, który również założył rewizyę. Sprawa to wielkiego znaczenia, chodzi bowiem o fakt, czy władza ma prawo nadania charakteru bezwyznaniowego szkole, gdzie przy uchwalaniu teiże kreacyi zastrzeżono charakter katolicki. Jeżeli rząd to uczynił nieprawnie, nie mógł zmuszać dzieci do uczęszczania do symultanki.

Sekcya prawno-polityczna IV "Straży".

Prasa francuska, pomimo swego przyjaznego stosunku, do rządu rosyjskiego, w sprawie autonomii polskiej stanęła bezwzględnie po stronie Polaków. Zwraca na to uwagę prasa rosyjska. Tak np. poważny "Temps" pisze, iż ruch w Królestwie Polskiem nie różni się od rozruchów w cesarstwie i nie nosi obecnie cech separatyzmu. Powołuje się na zdanie swego współpracownika Juliusza Legre'a, który jeszcze w kwietniu pisał:

"Twierdziłbym, że ruchu separastycznego, o którym krzyczą niektóre gazety, niema w Polsce. Tam prowadzi się tylko energiczna, lecz pokojowa agitacya na korzyść wolności języka: gdy ta swoboda będzie pozyskana, Polska powróci do Polaków, którzy zajmą miejsca urzędników Rosyan".

Wspomniawszy o obawach Niemiec, którzy nie chcą autonomii w Polsce ze wzgledu na swoje prowincye polskie, "gdzie spotkał ich zupełny zawód co do zgermanizownia ludności", autor zaznacza istotnie znaczenie międzynarodowe sprawy polskiej, ale pojmuje to znaczenie nieco odmiennie:

"Nie ulega kwestyi, że sprawa nosi charakter międzynarodowy i może wzbudzić niespodziewane odgłosy. Nie jest to bynajmniej godna lekceważenia strona sprawy polskiej, którą uważano za stłumioną oddawna, a która, powstając znowu, raz jeszcze stwierdza, iż żadne przepisy nie mogą zapanować nad prawem ludów do życia wolnego i rozwoju kulturalnego."

"Independance Belge" pisze znowu:

"Polacy nie domagają się zupełnego oddzielenia się i niepodległości; domagają się tylko autonomii administracyjnej, nadanej Finnom. Ich żądania są słuszne i rozumne, ale odpowiadać na nie należy nic stanem wojennym i pozostawieniem nieszczęśliwej ludności pod całym aparatem rządów administracyjnych, uznanych za niegodne dla reszty państwa... Sfery rządzące Petersburga umyślnie mieszają czysto rewolucyjną agitacyę w Polsce z elementami ludu, domagającemi się autonomii, a czynią tak bez względu na to, że postępowanie rządu mogłoby w ostateczności pchnąc i zachowawcze elementy społeczeństwa polskiego, które dotychczas bronią się od wszelkiego gwałtu, w objęcia rewolucyi. Stara to polityka Rosyi biurokratycznej, aby gromadzić zawikłania i plątać sprawę, stawiając nie dążące się pogodzić sprzeczności. Tragiczne wypadki ostatnich miesięcy niczego nie nauczyły biurokracyi rosyjskiej, która znów i znów powtarza stare błędy."

POLSCY SPIEWACY W HOLANDYI.

Wiadomo, z jakiemi trudnościami mają polskie towarzystwa do walczenia, kiedy chodzi o urządzenie chociażby najskromniejszego obchodu lub zabawy. Okazuje się wtedy taką dbałość o zdrowie Polaków, że trzeba wprzódy dokładnie wymierzyć salę, na której ma się obchód odbywać, a chociażby lokal był najobszerniejszy, — coś stanie na przeszkodzie, i zabawa odbyć się nie może. — Nie dziw, że w takich wypadkach Polacy, gdzie mogą, apelują do gościnności miejsc zagranicznych, które tejże nigdy nie odmawiają. Korci to wprawdzie bardzo zwłaszcza gazety hakatystyczne, ale cóż robić, kiedy innego sposobu niema.

W końcu ubiegłego miesiąca postanowili nasi bracia w Westfalii i Nadrenii urządzić zjazd Kółek śpiewackich. Ponieważ na miejscu byłoby to niemożliwe, odbył się zjazd na wolnej ziemi holenderskiej w Winterwyku.

Pierwsze drużyny polskich śpiewaków przybyły, jak pisze "Dz. Polski", do Winterwyku porannym pociągiem z Wanne o godzinie pół do 10. Na intencyę Polaków odprawił mszę św. miejscowy ks. proboszcz o godzinie 11, na co otrzymał osobne pozwolenie od ks. biskupa z Utrechtu. Do kościoła udali się śpiewacy czwórkami z dwoma sztandarami z Wanne i z Bruchu na czele. Kościół był zapełniony rodakami po brzegi. Tu rozbrzmiewała po raz pierwszy pieśń swojska "Serdeczna Matko" z piersi polskich...

Po nabożeństwie udali się przybysze polscy we wzorowym porządku do sali "Festgebaud", a młodzież holenderska, towarzysząca pochodowi, śpiewała melodyę pieśni "Ospały i gnuśny", której się wyuczyła podczas ostatniego zlotu Sokołów.

Uroczystość zjazdu rozpoczęła się około godziny 2 po południu w sali resursy obywatelskiej "Festgebaud"; zagaił ją prezes Koła śpiewu "Cecylia" w Herne p. Łukaszewski. Po powitaniu gości i śpiewaków zabrał głos pan Ignacy Zniński, przemawiając na temat: "O pielęgnowaniu polskiej pieśni ludowej". Po nim zabrał głos p. Hadryan z Ruhlinghausen, przemawiając gorąco za szerzeniem polskiej pieśni. Stosowną do uroczystości deklamacyę wygłosił p. Jagodziński z Kastropu, a do przybyłych przedstawicieli obywatelstwa holenderskiego przemówił raz jeszcze p. Zniński w języku niemieckim, wznosząc w końcu okrzyk na cześć królowej holenderskej Wilhelminy. Przemawiał także pan Walkowiak z Kastropu.

Następnie odbyły się popisy poszczególnych Kółek, które wypadły bardzo dobrze. Podziękowawszy gospodarzom za gościnne przyjęcie, powracali nasi bracia do domu, pokrzepieni na duchu. Cześć pieśni polskiej!

GROBY POLSKIE.

Legenda opiewa, że jeszcze w średnich wiekach, pewien papież na prośbę pątników polskich o relikwie, odparł: Po co wam szukać męczenników rzymskich? Dajcie mi ziemi własnej garstkę, pomodlę się, a spłynie z niej krew obrońców wiary i ojczyzny.

Jakoż zaiste przepojona potokami krwi ziemia nasza i po całym świecie rozsiane groby polskie stały się dla nas zbawczemi relikwiami. U grobów bohaterów i wieszczów nabieraliśmy sił do życia, krzepilismy się nadzieją promiennego jutra, uzbrajaliśmy się w wytrwałość. Biła z nich i dotychczas bije moc ducha, hartowniejsza od wszelkiej stali.

Długoby wyliczać mogiły tych, którym zawdzięczamy, że z upadkiem państwa nie przestaliśmy być narodem, owszem urośliśmy duchowo. Przypomnimy więc tylko miejsca wiecznego spoczynku tych, którzy do zjednoczenia i do wyrobienia tego narodu się przyłożyli, tj. książąt i królów polskich i ich najbliższej rodziny. Rządzili oni rozmaicie, mądrze i nieudolnie, chrobrze i gnuśnie, godzi się jednako wszystkim wspomnienie.

W Poznaniu spoczywają snem wiekuistym: Mieczysław I, Bolesław Chrobry, Kazimierz Mnich i Przemysław.

W Gnieźnie — Dąbrówka.

W Kaliszu — Mieczysław Stary.

W Płocku — Władysław Herman i Bolesław Krzywousty.

We Wrocławiu — Henryk Probus.

W Koloniu — Ryksa.

W Niemczech również, ale gdzie dokładnie niewiadomo, pochowano wygnanego z Polski Władysława II.

W Starym Sączu — królowa Kunegunda.

W Osjaku, w Karyntyi — Bolesław Smiały (ale to rzecz wątpliwa).

W Dijonie, we Francyi — ks. Władysław Biały.

W Białogrodzie na Węgrzech — Ludwik król węgierski i polski i Ludwik Jagiellończyk, król węgierski.

Pod Warną w Bułgaryi — król Władysław, spoczywa gdzieś na polu bitwy 1444 roku.

W Krakowie, w katedrze na Wawelu, w samym kościele: Władysław Jagiełło, królowa Jadwiga, królowa Zofia Holszańska, królowa Elżbieta Pilecka, Jan Olbracht, Kazimierz Jagiellończyk; w krypcie św. Leonarda i podziemiach: Zygmunt Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Korybut, Jan III, August II, królowa Barbara Zapolska, Anna Jagiellońska, Anna i Konstancya Austryaczki, Cecylia Renant, Marya Kazimiera, Aleksander Karol i Karol Ferdynand synowie Zygmunta III, Marya Anna córka Władysława IV, kardynał Jan Albert, Jan Zygmunt syn Jana Kazimierza i Ludwika Marya Gonzaga. Tamże w kościele OO. Franciszkanów—Bolesław Wstydliwy, w kościele OO. Dominikanów — Leszek Czarny.

W Wilnie — wielki książe Witold i inni książeta litewscy, król Aleksander i jego żona Helena, św. Kazimierz syn Kazimierza Jagiellończyka i żony Zygmunta Augusta: Elżbieta rakuszanka i Barbara Radziwiłłówna. Tam również spoczywa serce króla Władysława IV.

W Bari we Włoszech — królowa Bona.

W Linczu — królowa Katarzyna, żona Zygmunta Augusta.

W Paryżu — Henryk Walezy.

W Dreźnie — August III.

W Nancy, w Lotaryngii — król Stanisław Leszczyński.

W Petersburgu — w podziemiach kościoła św. Katarzyny — Stanisław August Poniatowski i w tym grobie skrzynka z dwiema kostkami Stanisława Leszczyńskiego, bardzo wątpliwej autentyczności, przywiezionemi z Nancy przez jen. Michała Sokolnickiego w roku 1814 i złożonemi poprzednio w Tow. Przyjaciół nauk w Warszawie.

W Warszawie, w archikatedrze św. Jana, spoczywają zwłoki książąt mazowieckich: Bolesława IV, Stanisława i Janusza; w kościele św. Anny na KrakowskiemPrzedmieściu ma grobowiec fundatorka świątyni, Anna Władysławowa, księżna mazowiecka; w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, w kaplicy Królewskiej, leży pod sarkofagiem serce króla Jana III, a w urnie, na przeciwległej ścianie kaplicy, są złożone wnętrzności króla Augusta II; w kościele św. Kazimierza na Nowem Mieście są pochowane: Marya Karolina de Turenne Bouillon, córka Jakóba Sobieskiego, wnuczka króla i Józefa z Wesslów Sobieska, żona królewicza Konstantego; w kościele św. Krzyża, w katakumbach, spoczywają zwłoki siostry królowej Maryi Kazimiery Sobieskiej, Maryi d'Arquien Wielopolskiej, tudzież kilku krewnych ostatniego króla, Czartoryskich, a w ich rzędzie uczonego jenerała ziem podolskich, Adama ks. Czartoryskiego, komendanta korpusu kadetów, z którego wyszedł Kościuszko; w kaplicy św. Teresy na Krakowskiem Przedmieściu, w gmachu W. T. D. pod wielkim ołtarzem jest zamurowana trumienka z zwłokami królewnej Maryi Teresy, jedynej córki Jana Kazimierza.

Na Bielanach wreszcie pod Warszawą, w kościele OO. Kamedułów, spoczywa serce króla Michała Korybuta i matki jego, Jeremiaszowej Wiśniowieckiej.

Nie wszystkie wymienione tutaj grobowce ocalały. Tak np. w Kaliszu niemasz nawet śladu kościoła, w którym był pochowany Mieczysław Stary. Potok dziejowy porwał i uniósł społem kości walecznych książąt i pracowitych oraczów i przysypał popiołem korony.

Na miejscu, które Stanisław August obrał sobie w katedrze krakowskiej stanął sarkofag Tadeusza Kościuszki, rozpoczynającego nową dynastyę — królów ducha.

NAJWIĘKSZY AUTOMAT.

Konsulat rosyjski we Lwowie jest silnie strzeżony przez policyę galicyjską z obawy przed burdami, jakie są możliwe przed tym konsulatem. Stąd zaś powstał taki żart we Lwowie:

— Kto ma największy automat we Lwowie?

— Konsulat rosyjski.

— Dlaczego?

— Bo jak rzucić kamieniem w okno konsulatu na drugie piętro, to zaraz z dołu wyskakuje z bramy 25 żywych policyantów razem z komisarzem!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 28 Grudnia 1905

NA NOWY ROK.

Na Nowy Rok, nadziei rok,
Cóż życzyć mamy sobie?.....
Za nami wciąż podążą w krok
Ból bólów — my w żałobie...
Ogarnia nas rozpaczy mrok
I smutna myśl i smutny wzrok
W niepewnej naszej dobie;
Pochmurny nam wciąż niebios stok;
Niepewni, co da Nowy Rok.

Wszak ciągle my poim się łzy,
Dźwigamy wciąż kajdany;
Dokoła nas posępne mgły
I los nasz niezbadany...

O losie zły, o losie zły,
Odpowiedz nam, odpowiedz ty,
Zły losie niezbadany:
Oddaniż więc na twoje tchy
Na długie wieki biedni my?...

A jednak nie, o nigdy nie
Straszliwy ty demonie;
Duchowy hart twe pęta rwie,
Nadzieję budzi w łonie —
I śmiało myśl do szczęścia mknie
I w pierś gwałtem budzą się lwie
Znów siły te samsonie,
Co każą nam upewnić cię:
Że nie oddani tobie, nie!...

Umilka ból, umilka ból,
Co spokój nam zamąca;
Nadziei pieśń płynie już z pól,
Zbawienie zwiastująca;
Nuci ją lud strzegący ról:
Do nas się, Matko, do nas tul
Ojczyzno ze snu wstająca,
Damy ci krew i chleb i sól,
Tylko się do nas Matko tul!...

Tak nuci lud, tak woła lud,
Tak dzwoni pieśń oraczy;
Wierzymy jej, wierzymy w cud,
Pozbywszy się rozpaczy...
Nadziei żar z serc płoszy chłód,
Z ludem toczymy pracy trud
I wierzym, że zobaczy
Wzrok jeszcze nasz wolności wschód,
Bo wierzym w siebie, wierzym w lud.

Z Nowym Rokiem.

Zbliża się do nas Nowy Rok 1906. Według starego zwyczaju, składamy sobie życzenia z nadejściem Nowego Roku. I cóż Wam życzyć mamy, kochani Czytelnicy? Zwyczajem staropolskim życzymy Wam zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. Tego Wam życzymy, a w tych życzeniach mieści się wszystko, czego sobie życzy każdy człowiek.

Ale oprócz tych życzeń mamy jeszcze inne większe, droższe i świętsze życzenia, a te są życzeniami całego narodu polskiego.

Te życzenia znane są nam wszystkim, bo pisaliśmy i piszemy je przez cały wiek krwią na polach bitew całej Europy, na szubienicach, stawianych przez naszych zaborców, w więzieniach, katorgach syberyjskich i cuchthauzach pruskich.

Tak zapisała historya nasze życzenia w stuletniej walce o wolność, a mimo to wszystko my żyjemy i z nadchodzącym Nowym Rokem zasyłamy całemu narodowi polskiemu życzenia zwycięstwa w obecnej walce, jaka się toczy w Królestwie Polskiem.

A życzenia te wyrażamy Litanią Pielgrzymstwa, napisaną przez naszego nieśmiertelnego wieszcza, Adama Mickwiecza, którego 50 rocznicę zgonu w kończącym się roku obchodzimy.

Kyrie eleyson, Chryste eleyson.

Boże Ojcze, Któryś wywiódł lud Twój z niewoli egipskiej i wrócił do ziemi świętej, wróć nas do Ojczyzny naszej.

Synu Zbawicielu, któryś umęczony i ukrzyżowany zmartwychwstał i królujesz w chwale, zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

Matko Boska, którą Ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy, zbaw Polskę i Litwę.

Swięty Stanisławie, opiekunie Polski, módl się za nami.

Swięty Kazimierzu, opiekunie Litwy, módl się za nami.

Swięty Józefacie, opiekunie Rusi, módl się za nami.

Wszyscy święci Opiekunowie rzeczypospolitej naszej, módlcie się za nami.

Od niewoli austryackiej, moskiewskiej i pruskiej wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za wiarę i wolność, wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi wyrzniętych za Wiarę i Wolność wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu, wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany wyrzniętych w kościołach Pańskich i w domach, wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fischau przez Prusaków, wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zaknutowanych w Kronsztadzie przez moskali, wybaw nas Panie.

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich — wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za wolność Ludów, prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe, prosimy cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy, prosimy Cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej, prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej, prosimy Cię panie!

W tej myśli zasyłamy całej emigracyi i całemu narodowi polskiemu życzenia: Szczęśliwego Nowego Roku!

Akcya ratunkowa.

Podatek narodowy, składany na chleb dla walczącej Polski, powiększa się z dniem każdym. Emigracya nasza współczująca z nieszczęśliwymi rodakami w Królestwie Polskiem, składa na nich ofiary, a suma tych ofiar wynosi obecnie około 20 tysięcy dolarów.

Składajmy, ile możemy, bo to dla Polski. Nie wiemy, co nam ten nowy rok przyniesie, ale zdaje się, że przyniesie nam coś nowego, coś wielkiego.

W całej Rosyi płynie krew potokami w walce o wolność. Ta straszna walka obejmuje powoli jedno miasto po drugiem, jedną miejscowość po drugiej, aż obejmie cały kraj. Przyjdzie niezawodnie kolej i na Polskę, a wtenczas co będzie? To tylko wie Bóg. Już ogłoszono w Królestwie Polskiem stan wojenny, to znaczy, że każdy urzędnik carski, każdy kozak ma prawo strzelania, więzienia i rabowania kogo mu się spodoba bez wyroków sądowych i bez odpowiedzialności za to co zrobi.

Wobec tych strasznych stosunków, panujących w Polsce, spodziewać się należy ogólnego rozlewu krwi, bo naród głodny, a przytem tak poniewierany, nie zniesie długo tej haniebnej gospodarki carskiej.

Bądźmy więc gotowymi na wielkie wypadki w Polsce. Składajmy ofiary dla ratowania Ojczyzny, aby ci, którzy pójdą walczyć za prawa narodowe, nie cierpieli głodu. Wierzymy w to mocno, że cała emigracya z niepokojem czyta wiadomości z Polski i że da tysiące na ratowanie Ojczyzny, gdy przyjdzie chwila stanowcza.

Sądząc z wiadomości nadchodzących z całej Rosyi, przychodzimy do przekonania, że niebawem w Polsce nastaną straszne chwile — chwile ogólnego zamętu i rozlewu krwi.

Nie czekajmy na wypadki, ale zawczasu gotujmy się na nie. Bądźmy gotowymi, bo nie wiemy dnia ani godziny.

Pamiętajcie Rodacy, że obowiązki względem Ojczyzny są pierwszemi po obowiązkach względem Boga. Nie usuwajmy się od tych obowiązków, i kto co może, niechaj składa na ołtarzu naszej nieszczęśliwej Ojczyzny.

Dotychczas złożyła emigracya na chleb dla walczącej o wolność Polski około $20,000. Ze składek ogłoszonych urzędowo wynika, że zebrano dotąd:

Związek Narodowy Polski	$5,500
Związek Polek w Ameryce	3,000
Federacya Polsko-Katolicka	1,500
Inne mniejsze organizacye i redakcye około	1,500
Komitet w Buffalo	3,000
Komitet w Milwaukee	3000,
Parafia św. Stanisława w Bay City, Mich.	1,500
W Winonie, Minn.	300

Z innych miast nie ma jeszcze cyfr. Ale wątpić nie można, że w każdej osadzie polskiej zbierają dzisiaj na nędzę w Warszawie. Ta składka jest dzisiaj narodowym obowiązkiem każdego Polaka.

Nie zapominajmy, że dzisiaj oczy całego świata zwrócone są na Polskę, a sprawa Ojczyzny naszej znów na pierwszy plan się wysuwa.

Tak samo i w Ameryce czekają wszyscy z zaciekawieniem, jak tutejsze wychodźtwo polskie zachowa się wobec wypadków w Królestwie.

Zaznaczyć tu wypada, że duchowieństwo polskie stanęło na wysokości swego obowiązku i usilnie nawołuje do śpieszenia z ofiarami dla Ojczyzny. Sumy zebrane w kościołach idą w tysiące dolarów. Cześć i chwała naszym duszpasterzom!

Z Kanady zaczynają także napływać pieniądze, ale jeszcze słabo. Do rodaków w Winnipegu i okolicy odzywamy się z prośbą, aby raczyli złożyć choć małą ofiarę na znak solidarności z całym narodem w obecnej walce o prawa.

Przy nadchodzącym Nowym Roku pamiętajmy o swych obowiązkach względem Ojczyzny.

Przebieg rewolucyi.

Dnia 24 października Związek Związków — tajny rząd wywołuje ogólny strajk kolejowy w całej Rosyi. 26 października ogólny strajk; ruch w Moskwie i Petersburgu ustaje, całe państwo w nieładzie, 400,000 kolejarzy strajkuje. 28 paźdz. ogólny strajk we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu. 29 paźdz. rewolucya w całem państwie; 24 rewolucyonistów zabitych w Odesie; walki uliczne w różnych miastach. 30 paźdz. car mianuje Wittego premierem nowego gabinetu, mającego opracować reformy konstytucyjne dla państwa.

Dnia 1 listopada rewolucyoniści ogłaszają odezwę, w której nazywają obiecanki carskie fałszem i urządzają wielką demonstracyę w Petersburgu. 2 listop. rzeź żydów w Odesie trwająca 8 dni; 15,000 zabitych. 4 listopada car nadaje autonomię Finlandyi. 6 listopada uwolnienie więźniów politycznych na żądanie narodu. 8 listopada car usuwa jen. Trepowa jako dyktatora na żądanie narodu. 9 listopada bunt marynarzy w Kronsztadzie; 1,600 aresztowano po dwudniowej walce. 15 listopada drugi strajk w Petersburgu w celu zmuszenia cara do uwolnienia zbuntowanych marynarzy w Kronsztadzie. 18 listopada uwolnił car od kary zbuntowanych marynarzy w Kronsztadzie na żądanie narodu; strajk odwołany. 23 listopada bunt marynarzy w Sewastopolu trwający do 29 list; po bitwie morskiej, w której utonęło 3 okręty wojenne, marynarze zostali pobici.

Dnia 1 grudnia ogólne zaburzenia chłopskie w całej Rosyi; aresztowanie 250 gwardzistów carskich; bunt wojska w Kijowie. 2 grudnia ogólny strajk telegrafistów. 5 grudnia jen. Sacharow zastrzelony. 9 grudnia car zgodził się na żądania partyi dworskiej, aby zgnieść siłą rewolucyę; aresztowania organizatorów rewolucyjnych. 12 grudnia początek rewolucyi w prowincyach nadbałtyckich. 16 grudnia robotnicy ogłaszają manifest, ogłaszający bankructwo rządu carskiego. Aresztowanie wszystkich, którzy ten manifest podpisali. 17 grudnia car nadaje wszystkim gubernatorom władzę ogłoszenia stanu wojennego w całej Rosyi. 18 grudnia wywieziono z Rosyi wszystkie drogie kamienie i złoto w sumie $50,000,000. 21 grudnia ogłoszono ogólny strajk w całem państwie. 23 grudnia walki uliczne między wojskiem i rewolucyonistami w Moskwie. Tysiące rannych i zabitych.

Miłością i pracą.

Groźne widmo żelaznego księcia, wspartego na ciężkiej szablicy, z piekielhaubą na ubranej we 3 włosy głowie — zajrzało nam na chwilę w oczy. Upojona, jak szampanem, zapowiedzią swobód ludność, oprzytomniała, uspokoiła się, zabrała do codziennej roboty. Jeszcze jednak serce bije mocno, a na czołach wszystkich wypisana troska — co i jak dalej.

Bo w krótkiej chwili upojenia wśród licznych stronnictw i frakcyi, znaleźli się ludzie wołający: "Precz z Polską!" "Precz z krzyżem!" Pomimo, że mówią po polsku, za Polaków ich uważać nie możemy, bo kto się własnej wypiera matki — sam się już jej synem uznawać przestaje.

Niepożądani to wśród nas przybysze, ale na szczęście nie liczni. Zresztą, wielką masę narodu stanowią ludzie o innych całkiem przekonaniach, a między nimi my Polacy, nie należący do żadnego stronnictwa stanowią znakomitą większość.

Nam też i podobnie jak my myślącym, wręcz przeciwne nastręczają sie zadania. My nie rozwalać i burzyć, ale podpierać, umacniać i budować chcemy.

Przez ostatnie stulecie dom się nam popaczył i miejscami porysował, a przez dziurawy dach zaczyna zaciekać niezdrowemi nowinkami i utopiami. Musimy dom ten odbudować, odnowić i umocnić, bo w nim nietylko my, ale także liczne następne pokolenia powinny mieszkać i żyć. Więcej nawet: z drewnianego dworku chcemy go przebudować na wspaniałą kamienną, pomnikową budowlę, by się nie wstydzić innych murarzów, którzy za miedzą od nas siedzą bliżej i dalej.

Chwila, w której z dobrodziejstw konstytucyjnych zaczniemy korzystać. Lepsza część Rosyan uznała i przyznała, że należy się nam autonomia. Rozumie ona, że bez przejednanej Polski nie ma Słowiańszczyzny, a bez zgody i jednolitości na zewnątrz, tę Słowiańszczyznę pożre niechybnie smok pangermański, ten istny od tysiąca lat nasz Erbfeind — wróg dziedziczny.

Więc za dni kilka, a może kilkanaście uzyskamy pewnie pewne przywileje swobody.

Więc niech się stronnictwa uspokoją o tyle przynajmniej, by narodowej, ogólnej nie przeszkadzać pracy. A przedewszystkiem niech zamiast nienawiści i załatwiania pomiędzy sobą drobnych rachunków jadem napojonemi językami, zatrutem piórem lub nawet bronią, zapanuje pomiędzy wszystkimi jedność i miłość.

Jedność, jako pomiędzy dziećmi jednej matki i miłość — jako pomiędzy braćmi.

Przecież możemy różnić się w pojęciach, posiadać odmienne usposobienia i charaktery, a mimo to kochać się lub przynajmniej pobłażać sobie wzajemnie, jak to się dzieje w dobrych rodzinach.

A takim cementem złączeni, w tej lepszej erze, która się zapowiada, weźmy się wszyscy gorliwie do pracy, z tą myślą, by nagromadzić pieniądze, których tak niezmiernie dużo będziemy teraz potrzebowali. Nie przyjdzie nam to zbyt łatwo, bo maszyna nasza wytwórcza, w którą od roku prawie rzucano piasek i kamienie, zgrzyta i wciąż się zatrzymuje.

Niejeden w niej czop pęknięty i niejedno kółko trzeba nowem zastąpić. Ale naprawić ją i pracować dalej trzeba. Pracować usilnie i z zapałem, bo pewnikiem jest, że wszystko, czem na przyszłość być mamy, sami sobie zdobyć musimy, a do tego jedyną drogą jest umiejętna, celowa, wytrwała i wspólna praca. Więc przedewszystkiem czeka nas ogromna robota około oświecenia mas ciemnych, nawet czytać nieumiejących. Dziesiątki tysięcy szkół ludowych stworzyć i dziesiątki tysięcy nauczycieli dla nich przygotować mamy. Więc należy polepszyć i to gruntownie byt robotników wszelkiego rodzaju: zapewnić im starość spokojną, opiekę w chorobie i wypoczynek na świeżem powietrzu, wśród żywej przyrody.

Więc założyć musimy uzdrowiska dla tysięcy chorych i przytuliska dla bezdomnych i stworzyć opiekę dla dotkniętych nieszczęściami.

A na ziemi naszej pobudować drogi, by wozy i konie nie tonęły w błocie; udoskonalić uprawę roli, zwłaszcza u włościan, dopomódz do wydobycia z ziemi tych wielkich plonów, które ona wydać może. Założyć liczne i różnorodne szkoły zawodowe, rozesłać po kraju setki nauczycieli wędrownych, rozbudzić domowy przemysł, podtrzymać narodową naukę, sztukę i literaturę.

Na to wszystko i na wiele innych rzeczy, trzeba wciąż pieniędzy, dużo pieniędzy. A i z tem liczyć się musimy, i że niemałą ich część zabierze nam państwo, wojną wyczerpane, my zaś będziemy musieli, jako kraj, da Bóg, niezadługo autonomiczny, żyć i tworzyć dodatkami do podatków, jak to robi Galicya.

Wiem, że głos mój słaby jest i nic nie znaczący. Prostym jestem robotnikiem na niwie naszej rodzinnej, a nie politykiem, ale to czuję w głębi serca, że nadszedł czas tę naszą kochaną Ojczyznę nie rozrywać dalej niezgodą, która nas doprowadziła nad brzeg przepaści, lecz spajać i odbudowywać zgodą, jednością i pracą. E. J.

Prasa rosyjska.

Prasa rosyjska tak pisze o obecnej sytuacyi w całej Rosyi:

Ruina polityczna i ekonomiczna szerzy się coraz bardziej, przerażenie ogarnia coraz szersze koła, zamożniejsi uciekają tłumnie, na ulicach stolicy nie ma elementarnego bezpieczeństwa nawet. Rządu nie widać. Gazety z coraz większą zjadliwością napadają na Wittego i złośliwie utrzymują, że rząd wyprzedził wszystkich i pierwszy rozpoczął strajk powszechny.

Wittego "Nowoje Wremia" porównywa z Kuropatkinem. Podobnie do ostatniego Witte wzywa wciąż do cierpliwości, rozprawia z każdym, kto chce się z nim widzieć i zapewnia, że ma jakiś plan cudowny, ale tego planu nigdzie nie widać.

O bezradności rządu świadczy strajk pocztowo-telegraficzny. O przygotowywaniu tego strajku wiedziano od dawna, jak i o opłakanym istotnie stanie urzędników. Po wydaniu manifestu konstytucyjnego nie wydano żadnych choćby "tymczasowych" ustaw, normujących obiecane wolności. Podkopuje to ufność w szczerość rządu, jednocześnie zaś wytrąca mu z ręki broń legalną i sprawia, że wszelkie jego czyny mają charakter bezprawia.

Specyalnie co do strajku pocztowo-telegraficznego nie wydano żadnych przepisów co do prawa urzędników do tworzenia związków, to też aresztowanie organizatorów związku pocztowego musiało wywołać wrażenie zupełnego bezprawia. Sytuacyi nie uratowało, przeciwnie gorzej tylko skompromitowało rząd ogłoszenie, po wybuchu strajku, depesz agentów rządu z różnych stron stolic, depesz, wyjaśniających, że i na Zachodzie urzędnikom stowarzyszanie się nie jest dozwolone.

Strajk pocztowo-telegraficzny bardzo dotkliwie odbił się jednak na interesach mnóstwa osób, to też gdy się ukazały w pismach odezwy, wzywające ochotników do służby pocztowej, zgłosiło się ich dużo. Usługi swoje Wittemu ofiarowało nawet w tej sprawie "stronnictwo porządku prawnego", liczące w Petersburgu około 5,000 członków.

Wobec bezradności rządu carskiego wysuwa się na plan pierwszy rząd rewolucyjny: Związek Związków i Związek Robotniczy. Od ich woli w daleko większym stopniu zależy najbliższa przyszłość, niż od hr. Wittego, z jego "własnymi" i niewłasnymi, lecz narzuconymi kolegami.

Na ulicach sprzedaje się setki tysięcy egzemplarzy odezw. Przed kilku dniami urzędowy komunikat zapewnił, że uzbrojonych robotników jest w Petersburgu 6,000. Któż zaręczy — pyta "Nowoje Wremia" — że nie jest ich dwa razy więcej. Wszak rząd liczył przed wojną, że Japonia wystawić może tylko 300,000 wojska, tymczasem okazało się, że może ona dać 1,200,000.

I dlaczegóżby nie mieli rewolucyoniści— pisze dalej "Nowoje Wremia" — spróbować powstania zbrojnego. Wszakże o tem mówi się głośno, rząd rewolucyjny rozsyła jawnie swoich komisarzów na prowincyę. Rządem tajnym jest obecnie rząd hr. Wittego, jawnie zaś działa rząd rowolucyjny.

Ktoś powie, że rząd legalny ma armaty. Tak jest, dodaje p. Mienszykow w "Nowoje Wremia", ma, tymczasem ma, póki są one niepotrzebne. Któż zaręczy, że stotysięczna masa nie rzuci się na armaty, a artylerzyści nie spotkają tego tłumu jako przyjaciół?

P. Mienszykow bardzo czarno patrzy w przyszłość. Zanim, powiada on, weźmie górę jakakolwiek władza, choćby proletaryacka, przejdą lata niedorzecznej rzezi, zniszczenia i rozbestwienia i wszystko to się kończy najazdem cudzoziemców, jak to już było w kresie samozwańców. Najazdu niemieckiego nie odeprze się tak łatwo, jak polski się odparło. Minin mógł wołać "zostawimy żony i dzieci' — prawdopodobnie wówczas coś jeszcze za to dawano. Ale teraz, gdy żony i dzieci pozostawia się na śmierć głodową, gdzie kraj zniszczony znajdzie środki na walkę zewnętrzną?"

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 3.

Ks. W. Finke, Shoal Lake, Ma., Canada	$10.00
Bolesław Karwejski, Ancram, N. Y.	1.00
Mar. Orzechowski, Wilburion, Ind. Ter.	5.00
Marcin Galacz, Gielman, Minn.	1.00
Franciszka Galacz "	50
Katarzyna Galacz "	50
Jan Moga, New Brighton, Minn.	1.00
Jan Bereś, Six Mile Run, Pa.	1.00
Józef Bereś " " "	1.00
Antoni Sieczek " " "	1.00
Wojciech Wnęk " "	50
Paweł Mikos " "	50
Fr. Krzyna, Roslyn, N. Y. L. I.	1.00
W. Bielewicz, Chicago, Ill	1.00
Wojciech Duplaga, Deer Park Glen, Ill.	1.00
C. K. Pawlak, Johnsonburg, Pa.	50
St. Wilk, Webster, Mass.	1.00
W. Wilk " "	1.00
Fr. Zajdziński skolektował w Wheeling, W. Va.:	
Fr. Zajdziński	2.00
Stef. Piotrowicz	2.00
St. Głuchoski	2.00
H. Kupisz	1.00
Aleks. Zajdziński	1.00
Fr. Owocki Perth, N. D.	3.00
Sylwester Odrowski, Goldendale, Wash.	1.00
W. Szczudło, Lawrence, Mass.	50
St. Braczyk, College sta., Tex.	50
P. Kędziora McMillan, Wis.	1.00
Fr. Błank, Wilno, Ont. Canada	1.00
J. Ungehener, Denver, Colo.	1.00
Anna i Wincenty Tokarz, New Aleksandria, Pa.	1.00
Jan Wiśniewski, Ashley, Ill.	3.00
B. J. Wiśniewski "	50
St. Stube, Chicago, Ill.	1.00
Mat. Wróblewski, Webster, Mass.	75
Józ. Blochowiak, Harrah, Okl. Ter.	1.00
Fr. Furst, Stillwater, Minn.	1.00
Fr. Smith, Salina, Kan.	1.00
Jan Bogusz skolektował w St. Clairsville, Ohio:	
Jan Bogusz	50
Stan. Markowicz	50
Józef Gala	50
Józef Wetula	50
Paweł Janicki	50
Jan Anicki	50
Julian Głowacki	50
Wł. Gondek	50
Fr. Sikora	1.00
Ludwik Marcinek	25
Jakób Sikora	25
Karol Kucharski	25
Andrzej Puchała	25
Kazimierz Usek	25
Andrzej Macko	25
Nikodem Skrabacz	25
Fr. Wróbel	20
Andrzej Lejan	15
And. Palulski, Webster, Mass.	3.00
W. Czyżyk, Batesville, Ind.	1.00
Józ. Krol " " "	1.00
A. Wdzieszkowski " "	1.00
Razem	66.85
Poprzednie składki	90.80
Dotąd zebraliśmy	$157.65

Wszystkim ofiarodawcom składamy w imieniu walczącej o wolność Ojczyzny serdeczne Bóg zapłać. O dalsze ofiary prosimy.

Z AMERYKI.

Marynarka wojenna.

WASHINGTON, 21-go grudnia. — Ministeryum marynarki wojennej zamierza wnieść do kongresu bil z żądaniem wyznaczenia stosownej sumy na budowę trzech nowych okrętów bojowych.

W ubiegłym roku rząd amerykański wydał $36,000,000 na budowę nowych okrętów wojennych, które obecnie są wykończane w warsztatach rządowych. Każdy kolos pancerny kosztuje od $6,000,000 do $8,000,000. Lecz nie tu jeszcze koniec wydatków jest to dopiero początek.

Wedle danych statystycznych, jakie ogłasza jeneralny płatniczy, koszta utrzymania załogi każdego olbrzyma morskiego są kolosalne. Np. pancernik "Kearsarge" kosztował rząd w ubiegłym roku przeszło pół miliona dolarów, jakie trzeba było wydać na utrzymanie oficerów i marynarzy; opał, amunicyę, naprawę maszyneryi i t. p.

Na pancernik "Maine" wydatkowano w ciągu dwunastu miesięcy $544,000; na okręt bojowy "Missouri" przeszło $530,000; zaś na pancernik "Wisconsin" około $591,000. Okręty wojenne drugiej klasy, jak: "Baltimore", "Brooklyn", lub "Oregon" i inne potrzebują rocznie od $350,000 do $475,000.

Utrzymanie torpedowców również pochłania znaczne sumy corocznie. Licząc przeciętnie utrzymanie każdego torpedowca wynosi do $40,000 rocznie.

Ne mniej trzeba wydawać na węglowce, z których utrzymanie jednego z nich "Abarenda", kosztowało $65,000 w ciągu ubiegłych 12-tu miesiącach.

Ogółem rząd Stanów Zjednoczonych wydał w ubiegłym roku kolosalną sumę $19,931,933.37 na utrzymanie swej floty wojennej. W dodatku do powyższej sumy wydano $3,500,000 na odebranie i wyekwipowanie dziewięciu nowych okrętów spuszczonych na wodę w ostatnich paru miesiącach.

Wydano również w ciągu jednego roku $5,967,671.93 na reperacye i wyakwipowanie różnych okrętów bojowych.

Wydatki te są koniecznemi, ponieważ Stany Zjednoczone prowadzą olbrzymi handel zamorski, więc dla utrzymania powagi muszą mieć silną flotę wojenną.

Rozwój rolnictwa.

WASHINGTON, 21-go grudnia. — Sekretarz rządowego departamentu rolnictwa p. Wilson w swoim rocznym raporcie wykazuje, iż przy obejmowaniu urzędu w roku 1897-ym zastał w Stanach Zjednoczonych 9 cukrowni, produkujących rocznie 30,000 ton cukru z buraków. Od tego czasu zaszła wielka zmiana w przemyśle cukrowym, gdyż obecnie znajduje się w Stanach Zjednoczonych 32 olbrzymie cukrownie, w których w roku bieżącym wyprodukowano 280,000 ton cukru. Skutkiem tego i uprawa buraków znacznie się wzmogła, przynosząc farmerom nie złe zyski.

Delegat papieski.

WASHINGTON, 21 grudnia. — Na mityngu arcybiskupów uchwalono wybudować w stolicy tutejszej gmach dla rezydencyi papieskiego delegata w Ameryce. Arcybiskup Farley i Ryan, kardynał Gibbson zatwierdzili plany architektów i budowa rozpoczęta zostanie niezwłocznie. Jeszcze za Leona XIII starano się o wyznaczenie papiezkiego przedstawiciela i dopiero obecny papież mianował Monsignora O'Connell, rektora katolickiego uniwersytetu w Brookland, D. C. swym delegatem papiezkim przy rządzie amerykańskim i proboszczem Washingtonu. Papiezka legacya będzie się mieściła na Baltimore ulicy i kosztować będzie $100,000 z całym wewnętrznym urządzeniem. Obecna rezydencya na pierwszej ulicy, ufundowana przed laty za dawnego przedstawiciela Watykanu, nie odpowiada żądaniu. W nowym gmachu oprócz mieszkania monsignora, będą się mieścić sale recepcyjne, bilardowe, mieszkania dla sekretarza i gości i mała kaplica prywatna dla użytku publiczności. Władze duchowne spodziewają się, iż na wiosnę 1907 roboty zostaną ukończone i gmach do użytku oddanym zostanie.

Pożar okrętu.

NEW YORK, 23 grudnia. — Na okręcie "Mont Clair", który wypłynął z doku przy Christopher ulicy, wszczął się pożar w przedziale dla mężczyzn. Ogień rozpościerał się tak szybko, że mężczyźni z wielką biedą zdołali ucieknąć na pokład i uniknąć poparzeń.

W jednej chwili rozległy się krzyki "ogień"; powstało zamieszanie i panika między pasażerami; każdy ratował się jak mógł i uciekał na pokład. Tutaj powstał taki ścisk, że jeden drugiego spychał niemal do wody. Panika powstała następnie w przedziale dla kobiet, który był szczelnie nabity. Niewiasty krzyczały i tylko energicznym wysiłkom oficerów należy zawdzięczać, że nie rzuciły się do wody. Ogółem na okręcie, a raczej promie "Mont Clair" znajdowało się około 1,000 pasażerów. Okręt znajdował się w samym środku rzeki Hudson. Załoga rzuciła się natychmiast do przyrządów ratunkowych i po kilku minutach ugasiła płomienie.

Tymczasem okręt płynął pełną parą do doku w Hoboken. Przybiwszy do portu, pasażerowie uciekli jak najprędzej, a straż pożarna ugasiła resztę płomieni. Rzucenie niedopalonego cygara było powodem pożaru.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.

Z bałtyckich prowincyi bardzo groźne nadchodzą wiadomości. Tamtejsza organizacya rewolucyjna jest niesłychana. Wszędzie wypędzają rewolucyoniści urzędników, a mianują swoich, którzy wykonują władzę i rozkazy wydają imieniem rządu narodowego. Tamtejszy ruch rewolucyjny urąga władzy cara, a rząd jest zupełnie bezsilny, gdyż wojsk tam posłać nie można, z powodu przerwania ruchu kolejowego.

Rzeź w Moskwie.

PETERSBURG, 26 grudnia. — Okropne rzeczy dzieją się w Moskwie, starej stolicy carów. Rewolucyoniści w liczbie 150,000 walczą z całą załogą wojska od zeszłej soboty. Trudno podać dokładny opis tej okropnej rzezi, jaka się toczy na ulicach tego wielkiego miasta. Podajemy w streszczeniu przebieg tych rzezi ulicznych za telegramami, nadesłanemi w ostatnich dwóch dniach.

Ogółem padło na ulicach Moskwy 15,000 ludzi w zabitych i ranionych w ciągu 5-dniowej walki, między tymi jest 5000 trupów.

Walka rozpoczęła się w sobotę dnia 23 grudnia, a pierwsze jej chwile, jak zwykle w podobnych wypadkach tylko tym są znane, którzy poszli na pierwszy ogień. Jenerał gubernator Dubasow dowiedział się poufnie, że rewolucyoniści zamierzają opanowuać budynek dumy miejskiej, czyli ratusz, tudzież bank państwowy, a także przypuścić szturm na główny dworzec kolejowy. Więc natychmiast skoncentrował on swoje wojska na placu Czerwonym i tem dał niejako hasło do rozpoczęcia walki. W całej Moskwie jest wszystkiego 25 do 30 tysięcy żołnierzy. Ale Dubasow nie mógł użyć całej tej siły, gdyż dwa pułki piechoty są zbuntowane i absolutnie odmówiły udziału w walce z narodem. Więc około 7 tysięcy ludzi stanęło do walki pod rozkazami Dubasowa. U wylotu wszystkich ulic ustawił on baterye armat szybkostrzelających, gotowych każdej chwili do zionięcia ogniem na nieszczęśliwy, ale bohaterski naród, o wolność walczący.

Siły rewolucynistów nie są dokładnie znane. W Moskwie strajkuje 150 tysięcy robotników, a do nich przyłączyli się rewolucyoniści i studenci. Nawet kobiety walczą. Nierzadko w pierwszych szeregach widzieć można kobiety walczące przy boku mężów i braci. Wszyscy prawie rewolucyoniści są uzbrojeni. W piątek w nocy zdobyli oni dwa składy broni i amunicyi i rozdawszy ją między siebie, poszli na nieprzyjaciela. Plan tej rewolucyjnej walki — jak to nawet rządowcy przyznają — jest wybornie pomyślany i wykonany. Inaczej nie potrafiliby rewolucyoniści stawiać przez trzy dni tak bohaterski opór i dawno już byliby przegrali walkę. Prowadzona jest ona w ten sposób, że rewolucyoniści budują barykady w pewnej części miasta, używając do takowych parkanów, belek, beczek, słupów telegraficznych, mebli nawet i kamieni. A wszystko to otaczają drutem kolczastym. Po za temi barykadami stoją szeregi dzielnych powstańców i z ukrycia prażą ogniem szturmujące masy carskich sołdatów. A gdy szturmy piechoty carskiej są odpierane, wtedy daje Dubasow rozkaz dowódcy artyleryi i armaty szybkostrzelające zaczynają straszne swe dzieło zniszczenia.

Oprzeć się trudno tej strasznej broni! Więc opuszczają rewolucyoniści barykady, unosząc ze sobą rannych i trupy nawet uprzątając, poczem znikają bez śladu. Ale równocześnie niemal dostaje Dubasow wiadomość, że w innych ulicach zbudowano nowe barykady. Więc pędzi ze swojem wojskiem na zdobycie tych nowych fortec rewolucyi i taka sama walka powtarza się z tym samym przebiegiem.

Tak się dzieje w Moskwie od soboty. Ten system walki z za barykad okazał się jak dotąd wybornym i niezrównanym. Wojsko jest tak znużone, że żołnierze z nóg opadają i śpią na barykadach, pomimo iż rewolucyoniści wciąż je ostrzeliwują. Zdobywanie takich barykad jest niezmiernie trudnem, gdyż nagromadzonych mas drzewa i cegieł poplątanych drutem kolczastym nie łatwo jest zdobyć. A w chwili, gdy je wreszcie zdobędą żołdaki carskie, powstają natychmiast nowe, kórych zajęcie znów kilkugodzinnej walki wymaga. I tak trwa ta walka już dzień 5-y, a długie jej trwanie uzasadnia nadzieję zwycięstwa.

Ostatni telegram dzisiaj rano do Chicago drogą na Londyn nadeszły opiewa, jak następuje:

MOSKWA, 26 grudnia. — Rewolucyoniści zamykają wojsko w coraz mniejszym pierścieniu. Łańcuch barykad i małych forteczek ziemnych, które stawiać poczęto w sobotę na przedmieściach miasta, posuwa się coraz dalej i coraz bliżej podchodzi do środka miasta. Wojsko, wierne carowi, walczy z całym wysiłkiem, aby łańcuch ten przerwać, ale dotąd się to nie udało. Walka, która się toczy jest niesłychanie morderczą. Opór, jaki regularne wojska napotykają u rewolucyonistów, wywołuje wśród żołnierzy zdumienie. Do niektórych barykad przypuszczać oni muszą po kilkanaście szturmów zanim je zdobędą.

Oprócz barykad walczą oni także za pomocą bomb. W chwili, gdy wojsko szturmuje barykady, sypie się na nie grad bomb ręcznych, rzucanych z okien przyległych domów. Każde więc zdobycie jednej barykady pociąga wielkie straty w ludziach, a wojsko coraz bardziej jest zniechęcone, gdyż widzi, że opór rewolucyonistów zamiast słabnąć, zwiększa się z każdą chwilą. Obraz, jaki dzisiaj miasto przedstawia, jest przerażający. Wśród huku armat i strzałów karabinowych rozlega się co chwila odgłos pękających bomb i ręcznych granatów. Z jednej strony słychać dzikie krzyki żołdactwa rozwścieklonego tym niesłychanym oporem. Odpowiadają im rewolucyoniści śpiewaniem pieśni patryotycznych i okrzykami, przy których walczą.

Faktem jest stwierdzonym, przez wszystkich korespondentów, że Dubasow kazał wytoczyć beczki z wódką i rozpaja swoich żołdaków. Idzie więc do szturmu pijana ta tłuszcza i walczy z braćmi i morduje swoich, nie zdając sobie z tego sprawy, że przecież oni także o ich wolność walczą. Drugim faktem jest, że rewolucyoniści mają kilka armatek szybkostrzelających systemu Maksima w Londynie wyrabianych. Ale nie używają ich na ulicach, ale prażą niemi z domów pijanych żołdaków carskich. A zdaje się, że tym dzielnym bojownikom za wolność nadejdzie pomoc lada chwila. Oto telegramy dziś rano nadeszłe donoszą, że w pewnym punkcie na wschód od Moskwy położonym zebrało się trzydzieści tysięcy rewolucyonistów, którzy śpieszą na pomoc walczącej braci. W takim razie położenie armii Dubasowa będzie bardzo krytycznem, gdyż i tak siły jego zmniejszają się z każdą godziną. Miasto jest pogrążone w ciemnościach. Tylko olbrzymie pochodnie i łuny palących się budynków oświetlają ulice i ich światło odbija się w kałużach krwi.

Położenie rządu jest bardzo trudnem. Strajk kolejowy zarządzony przez rewolucyonistów okazał się zabójczym ciosem dla rządu. Car nie może sprowadzić wojsk do Moskwy, a to było celem spiskowców, gdy strajk kolejowy zarządzili. Taki obraz przedstawia dziś Moskwa.

Bunty wojska.

PETERSBURG, 26 grudnia. — Miasto Jekaterinburg na Kaukazie znajduje się w rękach rewolucyonistów, do których przyłączyli się żołnierze, opanowawszy przedtem arsenały miejscowe i rozdawszy około 16,000 karabinów z ładunkami pomiędzy robotników.

Również wybuchnąć miały ponowne zaburzenia w Sewastopolu przy współudziale części załogi wojskowej. Na odbytej w Petersburgu sesyi komitetu socyalno-rewolucyjnego zdawali sprawę przybyli z południowych prowincyi Rosyi emisaryusze, którzy zapewniają, że cała południowa Rosya jest nawskroś zrewolucyonizowana; — wojsko, na dany z Petersburga znak, stanie po stronie ludu i podniesie chorągiew buntu przeciw carowi.

W Jekaterinburgu pod Uralem powstańcy napadli i zrabowali arsenał, zabierając szesnaście tysięcy karabinów, któremi zaczęto zaraz uzbrajać tłumy.

Z wielu miejscowości nadchodzą wieści, że bezsilność władz miejscowych wobec ruchu rewolucyjnego z dniem każdym coraz bardziej się uwydatnia.

Z Woroneża donoszą, że zbuntowani żołnierze podpalili więzienie, w którym osadzono kilkuset żołnierzy. Pożar objął także szereg sklepów. Zbuntowane oddziały ruszyły oswobodzić więźniów lecz zostały zatrzymane przez regularne wojsko. Buntowników po części ujęto, reszta zbiegła.

KORESPONDENCYE.

HARRAH Okla., T. — Najuprzejmiej proszę Szan. Red. o łaskawe zamieszczenie w poczytnem swojem piśmie niniejszej korespondencyi:

My polacy, zamieszkali w Harrah, jesteśmy opuszczeni jak sieroty. Już prawie dwa lata mija od śmierci polskiego księdza Wincentego Bednarka, którego nam Pan Bóg do siebie powołał a nas sierotami pozostawił. Był to prawdziwy ojciec duchowny. Ks. Biskup przyobiecał, że nam się o polskiego księdza wystara, a tymczasem dał nam angielskiego. W tych dniach był komitet parafialny u biskupa a biskup oświadczył że o polskiego księdza nie może się nigdzie wystarać i dodał, abyśmy się starali sami o takowego a jak się do nas zgłosi to mamy mu dać adres do biskupa który go przyjmie do swojej dyecezyi. Prosimy przeto uprzejmie wiel księży, aby nam w tym względzie pomogli. Harrah jest małem miasteczkiem. Mamy polski kościół, jest tu stacya kolejowa i polacy, zamieszkujący we wszystkich stronach tego miasteczka, do parafii należą. Jest nas przeszło 60 familii polskich.

Józef Blachowiak.

LEO, Minn. — Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, iż mąż mój Franciszek Paszk po krótkiej lecz ciężkiej chorobie pożegnał się z tym światem 16-go grudnia 1905 roku godzinie 4:30 po południu, przeżywszy lat 40. Pogrzeb odbył się w poniedziałek dnia 18 grudnia 9-ej rano z kościoła św. Alojzego na cmentarz miejscowy.

Marta Paszk, żona; Marta, Weronika, Anna, Jan Franciszek, Walenty i Marcyan, dzieci.

WILNO, Minn. — Szanowna Redakcyo! Proszę tę krótką korespondencyę w łamach "Gazety Polskiej" w nr. 52 umieścić.

Już kilka tygodni upłynęło, gdy wyjechałem z Winona, Minn. w podróż jako agent i kolektor "Gazety Polskiej" i wprost udałem się do Warsaw, N. Dak., gdzie szczęśliwie dnia drugiego stanąłem; nie będę szczegółowo opisywał Warszawy, bo by było zbytecznem, gdyż dawniej opisałem wszystko dokładnie. Opiszę tylko te zmiany, które w ciągu roku zaszły, a najprzód, że ks. Fr. Gawłowicz, ten uszanowania godny kapłan pożegnał się z tym światem i poszedł tam zkąd się już nie wróci.

Daj mu Boże niebo wieczne. Widać, że warszawianie mają wielką łaskę u Pana Boga, bo dostali nowego, młodego proboszcza ks. Bol. Watrawskiego. Jest to także ksiądz jeden, którego do liczby najlepszych księży śmiało zaliczyć można, bo bardzo grzeczny, usłużny, dobry śpiewak i kaznodzieja, by go tylko Pan Bóg zachował przy dobrym zdrowiu i długiem życiu.

Dawna organiścina opuściła dobrowolnie Warszawę a jej miejsce objęła młoda dziewczyna panna Emma Jeżewska z Winony, Minn.

Dalej dwóch abonentów "Gazety Polskiej, tj. pan Marcin Górnowicz i pan Merchlewicz, pożegnali się z tym światem; byli to ludzie uczciwi więc daj im Boże niebo. Wychowali zacnych synów, którzy, objąwszy gospodarstwa, zapisali także nadal "Gazetę Polską" nie powiedzieli, jak wielu młokosów, co mi po gazecie polskiej ja czytam tylko po angielsku.

Tak więcej nie ma w Warszawie zbyt co ważnego do zanotowania jak tylko jeszcze to, że tam już wiele śniegu, a że były wiatry więc całe góry na kilka stóp wysokie leżą usypane.

Pan Andrzej Maszk, kasyer kościelny, dalej piastuje ten urząd i jest zdrów, za co dzięki Bogu, bo to człowiek uczciwy, a pan Teodor Wysocki, County commisioner, jest także zdrów, a nie daleko od kościoła pan Antoni Heftu, bardzo czynny człowiek, już dwa razy uczynił mi usługę za darmo, której inny obywatel za dolara nie chciał mi uczynić, za co mu publicznie dziękuję i dobrego zdrowia życzę. Z Warsawy, pojechałem wprost do Wilna, Minn., tylko przez dzień jeden zatrzymałem się w Perham, Minn., lecz szkoda dnia tego marnie straconego.

Mają teraz w Perham, Minn. proboszcza ks. Małaszewskiego, lecz jak długo tam pozostanie nie wiadomo, bo nieomal co miesiąc jest tam inny proboszcz

O Wilnie, Minn. także nie będę wiele pisał, bo tą samą pieśń, co dawniej musiałbym powtórzyć, tylko zapiszę, że w miejsce małej budują wielką, wspaniałą plebanię na drugiej stronie kościoła, która już pod dachem, lecz kiedy się proboszcz ks. J. Ciemiński do niej będzie mógł wprowadzić jest jeszcze nie wiadomo.

Także dom dla sióstr nauczycielek stoi gotów i siostry-nauczycielki z Rochestee, Minn. wkrótce, może jeszcze przed Nowym Rokiem, przybędą.

Sniegu nie ma żadnego a powietrze bardzo łagodne, to też farmerzy się bardzo temu cieszą, bo opału zaoszczędzą po kilka dolarów. Ks. J. Ciemiński nie przy najlepszem zdrowiu, lecz Bogu dzięki teraz mu lepiej.

Kończę moją korespondencyę i zasyłam wszystkim abonentom "Gazety Polskiej" tak w Warszawie, N. Dak., jako i Wilnie, Minn. serdeczne pozdrowienie i życzę wszystkim szczęśliwego nowego roku, aby ich Bóg błogosławił, przy życiu i zdrowiu długie lata zachował. Wszystkim abonentom "Gazety Polskiej" życzę szczęśliwego Nowego Roku.

Życzliwy, Waw. Radomski.

Ratujcie umierających z głodu braci naszych w Królestwie Polskiem. W samej Warszawie jest 50,000 cierpiących głód i zimno.

Z OSAD POLSKICH.

LA SALLE, Ill.— Ostatnie wypadki w Polsce poruszyły do żywego tutejszą starą osadą polską. Idąc za przykładem rodaków w całych Stanach Zjednoczonych postanowiliśmy złożyć składkę na głodnych królewiaków i w tym celu urządzono obchód w porozumieniu się Towarzystw miejscowych z ks. proboszczem, Dr. B. M. Skulikiem. Ks. proboszcz przyczynił się wielce do uczczenia tej wielkiej rocznicy i ogłosił z ambony, iż będzie w on dzień kolekta na naszych braci, prześladowanych, nędzę i głód cierpiących w Królestwie Polskiem. Dnia 30 listopada o godz. 9-ej ks. proboszcz odprawił żałobną mszę św. i wygłosił wzruszające do łez każdego polaka kazanie, za co mu należy się wdzięczność. Także i siostrom Felicyankom, które ślicznie ustroiły w rozmaite kwiaty i girlandy katafalk, co się ślicznie od mnóstwa świec przedstawiał. Asystent ks. J. Cieśla odśpiewał wigilię; krakusi trzymali straż honorową w koło katafalku. A przy tym smutnym obchodzie świecił nam piękny, dopiero co odrestaurowany ślicznie kościół św. Jacka, że aż serce płakało z radości. Po kolekcie poszli kapitan i porucznik Krakusów V oddziału, która przyniosła $30.30.

Polska, mająca takie dzieci, nie zginie.

CHICAGO, Ill.— Z Buffalo donoszą pod datą 16-go grudnia, że do 15 t. m. zebrano ogółem na głodnych w Królestwie Polskiem $2,784.72.

Do Warszawy na ręce H. Sienkiewicza wysłano do tego dnia $2,750.00. W kasie komitetu pozostało $34.72.

W Milwaukee ks. kanonik Gulski kwitował w sobotę odbiór sumy $2,554.20.

W kasie związkowej złożono dotąd około $4,000, i pieniądze są wysłane do H. Sienkiewicza po tysiąc dolarów na raz. Federacya i Zjednoczenie będą niebawem miały kilka tysięcy dolarów.

BUFFALO, N. Y. — Tutejsza prasa angielska bardzo się zainteresowała polakami wobec wypadków w Polsce.

Niedzielny News poświęcił niemal całą stronnicę na opisanie działalności komitetu Niesienia Pomocy Narodowej, podał podobizny komitetu wykonawczego i paru członków organizacyjnych. Między nimi widzimy Dr. Fronczaka, L. Olszewskiego, A. Nowaka i innych. Nadto pomieścił kilka rycin i widoków z okropnych dni w Warszawie, Petersburgu i Odessie.

Między innemi znajdujemy tamże rezolucye, przyjęte na wiecu polskim w sali parafialnej św. Stanisława podane w tłomaczeniu angielskiem.

Na innej znów stronnicy podał rycinę nowo budującego się kościoła polskiego w Niagara Falls, gdzie proboszczem jest ks. Dymiński. O nim to News mówi, że "zaradność nowego proboszcza odbiła się pochwalnie na całej Niagara Falls i że jemu to zawdzięczać należy pobudowanie nowego wspaniałego kościoła".

DANESVILLE, N. Y.— Jan Marunda 73 letni farmer polski powiesił się w tych dniach. Pozostawił liczną familię, dość zamożną. Marunda zamieszkiwał w tem miasteczku przeszło 45 lat i był jednym z najrychlejszych przybyszów. Był weteranem powstania polskiego i weteranem wojny cywilnej w Ameryce. W pogrzebie wzięli udział liczni amerykanie, którzy są zdania, że Marunda popełnił samobójstwo w przystępie melancholii, gdyż był on od dłuższego czasu cierpiącym na zawroty głowy.

DUNKIRK, N. Y. — Polacy tutejsi urządzają w najbliższej chwili wiec, na którym uchwalone będą stosowne rezolucye i zbieraną będzie składka na biednych i cierpiących nędzę w kraju braci rodaków.

CLEVELAND, O. — Tow. Rycerzy Polskich, gr. 229 Z. N. P. wyasygnowało na Polskę walczącą o wolność $100. To się nazywa prawdziwą miłością Ojczyzny.

DETROIT, Mich. — Towarzystwo Adama Mickiewicza w tem mieście, zawsze pohopne do pracy na polu patryotycznem, urządziło na rocznicę zgonu Adama Mickiewicza, tego króla naszych poetów, obchód, jakiemu równego tutaj jeszcze nie było i który na długo w pamięci Polaków zostanie. Urządzający ten obchód rzucili szczodrą dłonią obfity zasiew, który na roli serc patryotycznych stokrotne przyniesie owoce.

Cześć im i dzięki!

SO. BEND, Ind.— W zeszłą środę umarł na chorobę płuc ogólnie znany i szanowany obywatel, Leon M. Kucharski. Brał on czynny udział w życiu tutejszej polonii; w ostatnich wyborach został wybrany klerkiem miejskim. Polonia w So. Bend traci zacnego obywatela, dbającego całe swoje życie o podniesienie imienia polskiego.

O czytaniu książek i gazet.

Miarą oświaty każdego narodu są książki, gazety i wszelkiego rodzaju wydawnictwa: Ilość ich świadczy o wykształceniu jednych a o chęci garnienia się do oświaty drugich.

Zatrzymajmy się na chwilkę nad pytaniem: Jak stoją polacy w Stanach Zjednoczonych pod względem oświaty? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudną dla tego, kto zna nasze wychodztwo. To, cośmy dotychczas zdobyli swoją mozolną pracą na polu oświaty, świadczy dosyć pochlebnie o nas, chociaż przyznać trzeba, że mogłoby być lepiej. Ale trudno; wielkich rzeczy nie dokonywa się szybko; na to trzeba wiele i wielkich wysiłków.

W Stanach Zjednoczonych mamy około 50 polskich pism, a między niemi 6 pism dziennych. Oprócz tego mamy bardzo wiele książek, różnego działu nauki, wydanych już to jako przedruki, już to jako utwory pisarzów tutejszych — chociaż tych ostatnich jest stosunkowo niewiele.

Emigracya nasza czyta dosyć pilnie książki i gazety i nie ma prawie domu polskiego w Ameryce,gdzieby nie czytano gazet i książek. Jest to zaletą naszego wychodztwa, bo do oświaty wszyscy garnąć się powinniśmy, jeżeli chcemy stanąć na równi z innymi narodami.

Ochotne więc garnięcie się do czytania książek, pism naukowych, gazet jest pochwały godnem, jest bardzo pożytecznem. Powiadają, że książka, gazeta jest jak przyjaciel domu, który cię nawiedza, rozmawia z tobą w duszy, poucza cię jak żyć należy i jak pracować dla siebie i społeczeństwa. Ale jak z obcowania z przyjacielem wtedy tylko pociechę i prawdziwą korzyść mieć będziesz, gdy ten przyjaciel jest człowiekiem dobrym, uczciwym, tak samo i czytanie książek i gazet wtedy ci przyniesie korzyść duchową, gdy książki te będą dobre. Dobremi zaś pismami są te, które roznoszą prawdziwą oświatę, szerzą zasady moralności, dobrych obyczajów i prawdziwego postępu, starają się o zaprowadzanie zgody i jedności w społeczeństwie naszem; słowem, gdy mają na celu dobro ogółu.Jeżeli zaś pisma czy książki takiemi nie są, wyrządzają tylko szkodę moralną i materyalną całemu narodowi. Otwarcie powiedzieć można, że złe pisma są jak zaraza.

Na nieszczęście mamy takie pisma polskie w Stanach Zjednoczonych, a chociaż są one nieliczne, jednakże wielką krzywdę wyrządzają wychodźtwu.

Jeżeli dla każdego czytanie złych książek i gazet jest zgubną rzeczą, a dla wielu szkodliwem, to najszkodliwszem i najniebezpieczniejszem jest dla młodzieży. Młodzież nie mając jeszcze doświadczenia, roztropności i zdrowego sądzenia o wszystkiem, nie tak łatwo rozróżnia złe od dobrego; zbyt jest łatwowierną i chętnie przyjmuje za prawdę, co wydrukowano, a że przytem jest ciekawa i chciwa wiedzy, pochłania w siebie wszystko, dobre czy złe. Umysł i serce młodzieży to jak ta gąbka, co łatwo wciąga w siebie wodę. Młodzież więc przez czytanie złych książek i gazet przewrotnych najwięcej się psuje i nieraz na całe życie schodzi na złe drogi.

Ciężko więc są odpowiedzialni przed Bogiem i społeczeństwem tacy rodzice i opiekunowie, którzy nie dbali o dobro duchowe i przyszłość swych dzieci i wychowanków, obojętnie patrzą na to, jakie książki ich dzieci czytają; gorzej jeszcze czynią, gdy sami takie czytają, utrzymują w domach swoich złe gazety, bo zasiewają w sercach młodych zepsucie i demoralizacyę, te dwie plagi, których skutki są wprost okropne i zgubne nie tylko dla pojedynczych rodzin ale i dla całego społeczeństwa.

Czytajmy więc dobre gazety i dobre książki, jeżeli chcemy podnieść imię nasze na tutejszej emigracyi.

Ks. B. M. Skulik.

Zakażenie krwi.

Jak z małej iskry często wielki powstaje pożar, tak nieraz z małej rany wywięzuje się ciężka choroba, która może nawet zakończyć się śmiercią. Dzieje się to wtedy, kiedy nastąpi zakażenie albo zatrucie krwi.

Takie zakażenie może powstać z rany bardzo małej datego nie należy sobie nawet takiej rany lekceważyć, ale trzeba ją należycie zaopatrzyć.

Najczęściej zakażenie krwi następuje wskutek skaleczenia albo zakłucia palca lub ręki, albo przez zdarcie krosty nieczystym paznokciem.

Jeżeli szpilka, igła lub jakie inne narzędzie było zanieczyszczone, albo gdy zanieczyszczoną była skóra, to wtedy w miejscu skaleczonem powstaje opuchnięcie i ból, a pod pachą tworzy się bolączka — jest to znakiem, że krew się zakaziła.

Jeżeli skaleczony jest palec u nogi, a potem cała noga rozboli i w pachwinie zrobi się bolący gruczoł, to również pewną jest rzeczą, że nastąpiło zakażenie. Cóż wtedy należy uczynić? Najlepiej miejsce skaleczone obłożyć siemieniem lnianem, następnie starannie zawinąć i taką ręką nic nie robić. Jeżeli zaś rozbolała noga, to zaopatrzyć ją tak samo i nie chodzić, ale się położyć. Jeżeli się zachowa spokój, to rana się wygoi, a gdy się roboty nie zaprzestanie, to może nastąpić dalsze i większe zakażenie krwi, ciężka choroba, a nawet śmierć.

Bardzo dobrą rzeczą jest, po skaleczeniu wymoczyć rankę w ciepłej wodzie przez pół godziny, a potem zawiązać, bo w ten sposób najprędzej się wygoi. Krwi z rany nie należy wysysać, bo sposób ten jest szkodliwy. Nieraz do rany dostaje się ziemia lub jakiś brud, stąd może powstać zakażenie krwi. I wtenczas ranę wymoczyć, a następnie zawiązać. Gdyby po tygodniu lub później miejsce skaleczone zaczęło mocno boleć, szczęki zaczynały się ściskać, to natychmiast trzeba się udać do lekarza.

Gdy kogo ukąsi żmija, szkodliwy owad, albo pies wściekły, trzeba do rany zapuścić cokolwiek jodyny, to jest lekarstwo, którego można dostać w każdej aptece. Ale ukąszenie n. p. wściekłego psa jest wtedy tylko niebezpieczne, gdy zadraśnięcie doszło do krwi.

Jest to wszystko tylko tymczasowa samopomoc, bo we ważniejszych wypadkach należy przywołać lekarza prędzej, niż później.

Polacy w wojsku francuskiem.

W ostatniem urzędowem wydaniu francuskiego ministeryum wojny "Repartition et emplacement des troupes de l'armee francaise" na wyższych stanowiskach wojskowych znajdujemy następujące nazwiska polskie: w Vincennes pod Paryżem, dowodzi 23-im pułkiem dragonów półkownik Saski; w 18-tym korpusie armii w Bordeaux dyrektorem służby sanitarnej jest inspektor lekarski dr. Czernicki; w dywizyi okupacyjnej w Tunisie dowódcą artyleryi jest pułkownik Myszkowski; wreszcie w Indochinach, w Vietri, szefem 5-go batalionu 2-go pułku kolonialnego jest rodak nasz, Bołharowski.

W DZIEJOWEJ CHWILI.

Słyszycie łomot, huk i trzask?!
Widzicie, jak się zorza pali?!
Jak złotą łuną bije blask,
Jak się gliniany kolos wali!
Oto przeminął krwawy Chrzest,
Zielone w sercach kwitną maje,
Czy wiecie bracia, co to jest?!
To — Wolność wstaje!... —

Słyszycie święty ludu śpiew,
Co bije hen przed niebios progi,
Tka płynie, jak serdeczna krew,
A jak modlitwa, taki drogi,
Tam przed Tron Boga idzie w dal...
Po piekle chce przebłagać raje:
Przeminął srom i ból i żal,
To — Wolność wstaje?!... —

Jest li to prawda? czy się śni?
Więc najstraszniejsza z wszystkich zmor,
Pierzchła! nastaną szczęścia dni:
Wszystko na nowy wejdzie tor?
Żelaza prysną z ust i rąk
Jak z wiosną twardy lód roztaje.
I koniec łez i koniec mąk,
To — Wolność wstaje!... —

O chwilo jasna, świeć nam świeć!
O chwilo złota, wymarzona,
Ty orłem białym w górę leć
I życie wlej do Matki łona,
Bo oto ciężki grobu głaz
Duchem i sercem wznieść się daje,
Bo przyszedł dzień, bo nastał czas
Gdy — Wolność wstaje.

Najczarowniejsze z wszystkich słów!
Pogromie niewolniczych mar!
Wolność! powtarzaj, śpiewaj mu,
Wolność! to rozkosz, życie czar.
Wolność! a serca na to dziwo
Biją dreszcz wsrząsnął Polski kraje:
To despotyzmu kres i zgon!..
To — Wolność wstaje!

(Smigus.)

NIE ZBRAKNIE WOŁOW.

Skarżył się rzeźnik przed swoim dostawcą, że woły nie tylko bardzo drogie, ale nadto jeszcze się na niedostatek bydła do rzeźni zanosi, a dostawca z filuternym uśmiechem tak go pocieszył:

— Nie kłopoc się panie Rzeźnicki: póki my obadwaj żyjemy, nie zbraknie wołów.

NA ULICY.

Przechodzień spogląda na rozdarty łokieć surduta profesora i rzecze:

— Tędy wygląda mądrość.

— A zaglada głupota — kończy spokojnie uczony.

OSOBLIWE KALECTWO.

— Litościwa osobo! Wesprzyj biednego kalekę, co to niby patrzy, a nic nie widzi.

— A cóż to za nowe kalectwo?

— A no, jak pani da od ciężkiego frasunku czeskiego, to dopiero zobaczę.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz i Cypryanowicz znów spojrzeli na się ze zdziwieniem.

— Wysz powiadasz?

— Tak jest.

— A nie było z nim nikogo?

— Był drugi, cienki, chudy, młody.

Pan Serafin zwrócił się do księdza i szepnął:

— To nie oni...

— Ale może być marcyanowa kompania.

Poczem głośno do chłopa:

— Cóż wam przykazał?

— Powiedział nam tak: Co z ludźmi uczynicie, to wasza rzecz; wozy i łupy wasze, ale w taborze jest panna, którą macie chwycić i manowcami między Radomiem i Zwoleniem ku Policznej prowadzić. Za Policzną napadnie na was nasza kompania i pannę odbije. Wy jej niby brońcie, ale tak, by szkody nijakiej nam w ludziach nie przyczynić. Dostaniecie za to po talarze na głowę, prócz tego, co w wozach znajdziecie.

— To już jako na dłoni! — rzekł ksiądz.

I po chwili znów pytał:

— To tylko ci dwaj z wami gadali?

— Przyjechał później z nimi trzeci w nocy, który dał nam po złotemu zadatku, ale, choć ciemno było jak w piwnicy, poznał go jeden mój człowiek, bo był z jego poddanych — i mówił, że to pan Krzepecki.

— Ha! otóż i on! — zawołał pan Cypryanowicz.

— A ten człowiek jest tu, czy też legł? — spytał ksiądz.

— Jestem! — ozwał się opodal jakiś głos.

— A pójdź-no bliżej. Tyś poznał pana Krzepeckiego? A to jakim sposobem, skoro tak było ciemno, że choć w pysk bij?

— Dyć ja go od małości znam. Poznałem go i po pałąkowatych nogach i po głowie, co mu jakby w dole między garbami siedzi i po głosie.

— To gadał do was?

— Mówił i z nami, a potem słyszałem jak gadał do tych, z którymi przyjechał.

— Cóż im powiedział?

— Powiedział tak: "żeby wam można było pieniądze zawierzyć, to jabym tu nie przyjeżdżał, choćby noc była jeszcze ciemniejsza..."

— I zeznasz przed burmistrzem, albo przed starostą w grodzie?

— Zeznam.

Usłyszawszy to, pan Zbierzchowski zwrócił się do pocztowych:

— Tego człowieka mi osobliwie strzedz!

XXVI.

Poczem jęli radzić. Bukojemscy byli tego zdania, by przebrać w szatki panieńskie pierwszą lepszą babę, wsadzić na podjezdka, otoczyć czeladzią i pocztowymi, poprzebieranymi za osaczników i iść na umówione z Marcyanem miejsce, a gdy ów uczyni rzekomy napad, otoczyć go i albo zaraz pomsty nad nim dokonać, albo też do Krakowa go wziąć i tam sądom oddać. Sami ofiarowali się z wielką ochotą poprowadzić wyprawę i przysięgali, że rzucą związanego Marcyana pod nogi pannie Sienińskiej. Zamiar ów podobał się w pierwszej chwili wielce, gdy jednak poczęto go pilniej rozważać, wykonanie jego okazało się trudne, a spełnienie niekonieczne. Pan Zbierzchowski mógł i miał prawo ratować w niebezpieczeństwie ludzi, spotkanych przypadkowo w pochodzie, ale nie miał prawa i nie chciał wysyłać żołnierzy na prywatne ekspedycye. Z drugiej strony, skoro znalazł się między napastnikami człowiek, który znał i gotów był wskazać sądom głównego sprawcę napaści, to owego sprawcę można było w każdej chwili pociągnąć do odpowiedzialności i uzyskać nań wyrok hańbiący. Z tego powodu i pan Serafin i ksiądz Woynowski doszli do przekonania, że dość będzie na to czasu po wojnie, albowiem nie było obawy, aby Krzepeccy, posiadający znaczne majętności, opuścili je i zbiegli. Nie podobało się to tylko panom Bukojemskim, mieli bowiem żywną chęć załatwić sprawę odrazu. Oświadczyli też nawet, że skoro tak, to sami pojadą ze swymi pachołkami po Marcyana, ale nie pozwolił im na to pan Cypryanowicz, a powstrzymał ostatecznie Jacek, ktory zaklął ich na wszystkie świętości, aby jemu wyłącznie pozostawili Krzepeckiego.

— Ja sam, — mówił — prawem przeciw niemu nie będę czynił, ale po tem, co tu od waszmościów słyszałem, jeśli na wojnie nie legnę, to go, jak Bóg na niebie, odnajdę — i dopieroż się pokaże, czyby kondemnata nie była mu lżejsza i milsza.

I jego "dziewczyńskie" oczy zaświeciły przytem tak strasznie, że panów Bukojemskich, lubo kawalerowie byli nieustraszeni, aż dreszcz przeszedł, wiedzieli bowiem jak w dziwny sposób splata się w duszy jackowej łagodność z zapalczywością i ze złowrogą pamięcią doznanych krzywd.

A on jeszcze powtórzył kilka razy: "gorze mu" — gorze mu!" — i znów pobladł z poprzedniej utraty krwi. Jeszcze przedtem rozedniało się już zupełnie. Zorza poranna pomalowała świat różaną i zieloną barwą i roziskrzyła się w kroplach rosy, wiszących na trzcinach, na sitowiu i na liściach drzew, a także na igłach karłowatych sosen, rosnących tu i ówdzie po brzegach trzęsawiska. Pan Zbierzchowski kazał jeszcze jeńcom pochować ciała poległych, co prędko poszło, albowiem torf łatwo ustępował pod łopatami — i gdy na grobli nie pozostał żaden ślad bitwy, pochód ruszył dalej ku Sosnowcu.

Pannie Sienińskiej radził pan Cypryanowicz, aby znów przesiadła do kolaski, w której może zażyć smacznego snu przed popasem, ale oświadczyła tak stanowczo, że nie odstąpi Jacka, iż nawet i ksiądz Woynowski nie próbował odwieść jej od tego przedsięwzięcia. Jechali tedy razem i prócz woźnicy we dwoje tylko, gdyż panią Dzwonkowską morzył sen tak okrutnie, że po małej chwili przeniosła się do kolaski.

Jacek leżał na wznak na wiązkach siana poukładanych po jednej stronie wzdłuż wozu, a ona siedziała po drugiej, pochylając się cą chwila ku jego zranionej ręce i bacząc, czy krew nie przedostaje się przez opatrunek. Chwilami przykładała rannemu do ust buklak ze starem winem, które widocznie działało wybornie, gdyż po pewnym czasie sprzykszyło mu się leżeć i kazał woźnicy powyciągać wiązki siana, na których wspierał nogi.

— Wolę jechać siedzący — rzekł, bo już się całkiem czuję na siłach.

— A rana, nie będzie tak waćpanu bardziej dolegać?

Jacek zwrócił oczy ku jej różanej twarzy i począł mówić głosem cichym i smutnym:

— Odpowiem waćpannie tak, jak dawno, dawno temu odpowiedział pewien rycerz, gdy go król Łokietek ujrzał na pobojowisku przebodzonego krzyżackiemi włóczniami i zapytał, czy bardzo cierpi, pokazał na swe rany i rzekł: "To mniej boli".

Panna Sienińska spuściła powieki:

— A co więcej boli?— szepnęła.

— Więcej boli stęsknione serce i rozłąka i pamięć krzywd doznanych.

Przez chwilę panowało milczenie, tylko serca poczęły bić w obojgu z coraz większą mocą, albowiem zrozumieli, że nadchodzi chwila, w której mogą i powinni wypowiedzieć wszystko, co przeciw sobie mają.

— Prawda — rzekła panienka — pokrzywdziłam waćpana wówczas, gdym go po owym pojedynku przyjęła z gniewną twarzą i nieludzko... Ale to było raz jedyny i choć Bóg jeden wie, jakom potem tego żałowała, to przecie mówię: moja wina! i przepraszam waćpana z całej duszy.

A Jacek przyłożył zdrową dłoń do czoła.

— Nie to — odpowiedział — było mi cierniem, nie to największą boleścią!

— Wiem: nie to, jeno list pana Pągowskiego... Jakto więc waćpan mogłeś mię posądzić, żem ja o nim wiedziała, albo przyczyniła się do niego?

I poczęła opowiadać przerywanym głosem, jak wówczas było, jak błagała pana Pągowskiego, by krok do zgody uczynił, jak jej obiecał, że napisze list ojcowski i serdeczny, a napisał zgoła przeciwny, o którym dopiero później dowiedział się od księdza Woynowskiego, a z którego pokazało się, że pan Pągowski, mając inne zamiary, chciał właśnie rozdzielić ich raz na zawsze.

Przyczem, ponieważ słowa jej były poniekąd wyznaniem, a zarazem odnową wspomnień przykrych i bolesnych, więc z przymusu i ze wstydu jasne rumieńce rozkwitały co chwila na jej policzkach, a oczy ćmiły się łzami.

— Zali ksiądz Woynowski — spytała w końcu — nie napisał waćpanu, żem ja o niczem nie wiedziała i że nie mogłam nawet zrozumieć, dlaczego za moje szczere serce taką otrzymałam zapłatę?

— Ksiądz Woynowski—odrzekł Jacek — doniósł mi jeno, że waćpanna za mąż, za pana Pągowskiego wychodzi.

— Ale nie doniósł, żem się na to zgodziła z bolu, z sieroctwa, w opuszczeniu — i jeno z wdzięczności dla pana Pągowskiego... Bom wówczas jeszcze nie wiedziała, jak on z waćpanem postąpił, a wiedziałam to jedno, że mną wzgardzono i że mnie zapomniano...

Usłyszawszy to Jacek, zamknął oczy i tak począł mówić z wielkim smutkiem:

— Że cię zapomniano?... Bodgaj tak.!.. Byłem w Warszawie, byłem na dworcu królewskim, jeździłem z chorągwią po kraju, ale cokolwiek mi czynić wypadało i wszędy, gdzie byłem, ani na chwilę nie schodziłaś mi z pamięci i serca... Szłaś za mną, jako idzie cień za człowiekiem. I nieraz w strapieniu, w boleści, poprostu w umęczeniu wołałem do cię wśród bezsennych nocy: Zlituj się! pofolguj! daj o sobie zapomnieć! Aleś ty nie odstępowała nigdy, ni w dzień ni w nocy, ni w polu, ni pod dachem... Ażem wreszcie zrozumiał, że tylko wtedy mógłbym cię wyrwać z serca, gdybym i samo serce wyrwał z piersi.

Tu przerwał, gdyż głos zdławiło mu wzruszenie, ale po chwili mówił dalej:

— Więc potem nieraz mówiłem przy pacierzu: Daj Boże poledz, bo sam widzisz, że i do niej nie lża i bez niej nie lża... I już anim się spodziewał tej łaski, że cię jeszcze w życiu zobaczę, ty, jedyna w świecie... ty, umiłowana!

To rzekłszy pochylił się ku niej i oparł skroń o jej ramię.

— Tyś — szeptał — jako ta krew, która daje życie, tyś jak to słońce na niebie... Miłosierdzie Boże jest nademną, że cię jeszcze widzę... umiłowana... umiłowana!!...

A jej wydało się, że Jacek śpiewa jakąś pieśń cudną. Oczy jej zalała fala łez, a serce fala szczęścia. Uczyniło się między nimi znów milczenie, tylko dziewczyna płakała długo, tak słodkim płaczem, jakim nie płakała dotychczas nigdy w życiu.

— Jacku — rzekła wreszcie — po cośmy się tak namartwili oboje?

A on odrzekł:

— Bóg nagrodził stokrotnie...

I po raz trzeci zapadła między nimi cisza — jeno wóz skrzypiał, posuwając się zwolna po piachach szerokiego gościńca.

Za borem wyjechali na obszerne, skąpane w słońcu pola, szumiące żytem, utkanem bogato kraśnemi makami i modrym chabrem. Był wielki spokój. Nad zżętemi już gdzieniegdzie polanami tkwiły w górze nieruchome, rozśpiewane skowronki, na krańcach pól migotały w oddali sierpy, z dalekich zielonych błoni dochodziły pokrzyki i pieśni pastusze. A im obojgu zdało się, że dla nich szumi to żyto, dla nich migocą maki i chabry, dla nich dzwonią skowronki, pokrzykują pastusi, że cały ów słoneczny spokój polny, wszystkie te głosy wtórują tylko ich szczęściu i upojeniu.

Z zapamiętania rozbudził ich dopiero ksiądz Woynowski, który, przysunąwszy się niepostrzeżenie do wozu, zapytał:

— Jako że ci tam, Jacuś?

Jacek drgnął, i spojrzał na niego błyszczącemi oczyma, jakby zbudzony ze snu.

— Co dobrodzieju?

— Jakże ci jest?

— Ej! już i w raju nie będzie lepiej.

Ksiądz popatrzył uważnie! naprzód na niego, potem na pannę.

— Tak?... — rzekł.

I pocwałował z powrotem do kompanii.

Lecz ich objęła napowrót radosna rzeczywistość: poczęli spoglądać na się i tonąć sobie nazwajem w źrenicach.

— Ty... nienapatrzona!... — rzekł Jacek.

Ona zaś, spuściwszy oczy, jęła uśmiechać się kącikami ust, tak, że aż dołki utworzyły się na jej różowych policzkach.

— A panna Zbierzchowska zali nie gładsza? — spytała cicho.

Jacek spojrzał na nią ze zdumieniem:

— Jaka panna Zbierzchowska?...

Wówczas nie odrzekła nic, tylko poczęła się śmiać w piąstkę dźwięcznym jak srebrny dzwonek śmiechem.

Tymczasem gdy ksiądz przycwałował do kompanii, towarzysze, którzy lubili Jacka, poczęli o niego dopytywać.

— No, co tam? jakoż nasz ranny?

—Już go na świecie nie ma — odrzekł ksiądz.

— Na Boga, co się stało?

— Jakto go niema?

— Bo powiada, że już w raju. Mulier!...

Panowie Bukojemscy, jako ludzie pomiernie z natury przywykli do prędkiego pojmowania tego, co słyszą, nie przestali spoglądać na księdza z przerażeniem i, zdjąwszy czapki, już-już mieli rozpocząć "wieczny odpoczynek", gdy wtem ogólny wybuch śmiechu pomieszał im te pobożne myśli i zamiary. Ale w tym śmiechu towarzystwa była szczera życzliwość i szczere współczucie dla Jacka. Wiedzieli już niektórzy od Stanisława Cypryanowicza jak "czuły był to kawaler", domyślali się wszyscy, jak srodze musiał być utrapion, więc słowa księdza uradowały wszystkich wielce. Zaraz też ozwały się głosy: Dla Boga! widzieliśmy przecie, jako się z afektem borykał, jako na pytania odpowiadał nie do rzeczy, jako sprzączek na sobie nie dopinał, jako się przy jadle, a nawet i piciu zapamiętywał, i jako nocami na księżyc oczy przewracał: niezawodnie to były nieszczęsnej miłości signa." Inni zaś mówili: "Wiera, że mu teraz jak w raju bo, jeśli żadne rany gorzej od ran przez Amora zadanych nie bolą, to natomiast niemasz słodszego nad wzajemność specyału".

Takie to i tym podobne uwagi czynili towarzysze Jacka. Niektórzy wszakże, dowiedziawszy się, przez jakie terminy przeszła panna i jak haniebnie obszedł się z nią Krzepecki, poczęli trzaskać szablami i wołać: — "Dawajcie go sam!" — niektórzy rozczulali się nad dziewczyną, niektórzy dowiedziaszy się, co spotkało Marcyana od Bukojemskich, wynosili pod niebiosa ich przyrodzony dowcip i męstwo. Lecz po chwili ogólna uwaga skupiła się znów na dwojgu zakochanych:

— "Nuże! — wołano — zakrzykniem im na zdrowie, na cześć et felices rerum successus i wraz ruszono końmi tłumnie i hałaśliwie ku bryce. W mig cała niemal chorągiew otoczyła Jacka i pannę Sienińską. Zagrzmiały gromkie głosy: "vivant! floreant!", inni zaś przed czasem jeszcze wołali: "crescite et multiplicamini!" Czy panna Sienińska naprawdę była temi okrzykami przelękniona, czy też, jako "mulier insidiosa", udawała tylko przestrach — tego by i ksiądz Woynowski nie zdołał odgadnąć, dość, że, przytuliwszy swą jasną główkę do zdrowego ramienia Jacka, zaczęła pytać zawstydzona i pomieszana.

— Co to Jacku? co to się dzieje?

A on otoczył ją ramieniem i odrzekł:

— Ludzie mi cię dają, a ja cię wezmę, kwiatuszku mój najmilejszy.

— Po wojnie?...

— Przed wojną.

— Dla Boga, czemu tak prędko?

Lecz Jacek widocznie nie dosłyszał pytania, albowiem zamiast na nie odpowiedzieć, rzekł:

— Pokłońmyż się i podziękujmy miłym towarzyszom za życzliwość.

Więc poczęli się kłaniać na obie strony, co wzbudziło jeszcze większy zapał wśród rycerzy. Widząc tedy zapłonioną i śliczną jak zorza ranna twarz dziewczyny, żołnierze aż bili się dłońmi z podziwu po udach:

— Na miły Bóg — wołali — dy to olśnąć można po prostu!

— Anioł by się zakochał, a cóż dopiero człek grzeszny.

— Nie dziw, że z żalu po niej marniał!

I znów setne głosy huknęły jeszcze potężniej:

— Vivant! crescant! floreant!...

Wśród tych okrzyków i w obłokach złotej kurzawy wjechali do Szydłowca. Zlękli się w pierwszej chwili mieszkańcy i, porzuciwszy stojące przed domami warsztaty, na których wykrawali z piaskowca osełki, pouciekali do izb.

Lecz wkrótce poznawszy, że to są okrzyki wesela nie gniewu, wylegli hurmem na ulice i połączyli się z wojskiem. Uczynił się tłum ludzi i koni. Ozwały się husarskie kotły, trąby i krzywuły. Ochota stała się powszechną. Nawet żydkowie, których strach najdłużej trzymał w izbach, krzyczeli: wiwajt! choć wielu nie wiedziało dobrze, o co chodzi.

A Taczewski mówił do panny Sienińskiej:

— Przed wojną! przed wojną, choćby w godzinę później zginąć przyszło!

XXVI.

— Jakże to? — mówił ksiądz Woynowski na uczcie, którą dla Jacka wyprawiło towarzystwo.

— Za pięć albo sześć dni ruszamy, możesz na wojnie zginąć, zali tedy opłaci ci się brać ślub przed wyprawą, zamiast szczęśliwego końca jej doczekać i dopiero potem spokojnie się ożenić?

Lecz towarzysze, usłyszawszy te roztropne słowa, nuż w śmiech; niektórzy aż brali się za boki, inni zaś poczęli chórem wołać:

— Oj! opłaci się, dobrodzieju! a właśnie dlatego, że może zginąć, tem więcej się opłaci!

Ksiądz gniewał się nieco, lecz gdy trzystu drużbów z pod chorągwi, nie wyłączając pana Cypryanowicza nalegało, a Jacek ani chciał słyszeć o zwłoce, musiało tak być, jak sobie życzył. Odnowione stosunki z dworem i łaska obojgu królestwa ułatwiały wielce sprawę. Królowa jejmość oświadczyła bowiem, że przyszła pani Taczewska zostanie przez cały czas wojny pod jej opieką i przy jej boku, a sam Jegomość obiecał być z asystencyą na ślubie i o grzecznem wianie przy wolniejszej głowie pomyśleć. Pamiętał on, iie majętności Sienińskich przeszło swego czasu do Sobieskich i jak przodkowie jego na niem wyrośli, czuł się więc zobowiązany względem sieroty, która prócz tego ujęła go swą urodą, a zarazem wzbudziła w nim litość niedolą i nieszczęciami, przez które przeszła.

Pan Matczyński, przyjaciel z dawnych lat księdza Woynowskiego, a zarazem i królewski, obiecywał też często dziewczynę panu przypominać, ale po wojnie, gdyż teraz, gdy na barkach Jana III spoczywały losy całej Europy i całego chrześciaństwa, nie wolno go było żadną prywatą zajmować. Ksiądz Woynowski ucieszył się jednak z obietnicy tak, jakby Jacek już "zacne starostwo" otrzymał, wiedziano bowiem powszechnie, że na każdem słowie pana Matczyńskiego można było polegać, jak na słowie Zawiszy. On też, właściwie mówiąc, był sprawcą wszelkiego tego dobra, które pannę Sienińską w Krakowie spotkało, on przypomniał księdza Woynowskiego królestwu, on wreszcie zjednał dla dziewczyny królowę, która, lubo w upodobaniach kapryśna i zmienna, od pierwszej chwili poczęła jej okazywać szczególną, aż prawie zbyt nagłą przyjaźń i łaskę. Otrzymanie indultu od zapowiedzi poszło łatwo przy protekcyi dworu i łasce księdza biskupa krakowskiego. Przedtem jeszcze pan Serafin wystarał się dla przyszłych państwa młodych o piękną kwaterę u pewnego kupca krakowskiego, którego dziadowie handlowali swego czasu z Cypryanowiczami, gdy ci jeszcze mieszkali we Lwowie i sprowadzali bławaty ze Wschodu. Piękna też to była kwatera, jakiej przy natłoku cywilnych i wojskowych dygnitarzy w mieście nie miał niejeden wojewoda. Stanisław Cypryanowicz, który postanowił sobie, aby tych kilka dni przed wyprawą przyjaciel Jacek spędził tak właśnie, jakoby w prawdziwem niebie, ozdobił ją nadzwyczajnie makatami i świeżem kwieciem; inni zaś towarzysze pomagali mu w tem gorliwie, wypożyczając, co kto miał najlepszego z tyftyków, kobierców i tym podobnych kosztownych rzeczy, które w bogatych chorągwiach husarskich zabierano nawet w pochód z sobą.

Słowem, wszyscy okazywali młodej parze jak największą życzliwość i pomagali jej, jak kto mógł i w czem był mocen, z wyjątkiem tylko czterech panów Bukojemskich. Ci w pierwszych chwilach po przybyciu do Krakowa przychodzili czasem i po dwa razy na dobę do Cypryanowiczów, do Jacka i pod wiechy do kupców, u których piło towarzystwo z pod chorągwi królewicza Aleksandra, ale potem, jak w wodę wpadli. Ksiądz Woynowski myślał, że piją po przedmieściach, gdzie ich istotnie czeladź pewnego wieczora widziała — gdzie miody i wina były tańsze niż w samem mieście — ale właśnie zaraz potem słuch o nich zaginął. Księdza i panów Cypryanowiczów gniewało to ich postępowanie, mieli bowiem dla pana Serafina obowiązki wdzięczności, o których nie powinni byli zapominać.

— Żołnierze mogą być z nich dobrzy — mówił ksiądz — ale to lekkoduchy, na których stateczność wcale liczyć nie można. Znaleźli pewnie jakąś hultajską kompanię, w której im lepiej, niż między nami.

Posądzenie to okazało się jednak niesłuszne, gdyż właśnie w wigilię ślubu Jacka, gdy w kwaterze pełno było znajomych, którzy przychodzili składać życzenia i podarki, czterej bracia pojawili się przybrani w najpiękniejsze, jakie mieli szaty, uroczyści z twarzami spokojnemi, ale pełnemi tajemniczości.

— Cóż się takiego z wami działo? — zapytał pan Serafin.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak można oszczędzić na sztucznych nawozach.

Coraz więcej rozpowszechnia się wśród rolników używanie kupnych czyli sztucznych nawozów. Niema już dziś prawie rolnika, gospodarza, któryby nie dodawał swej roli kainitu, tomasówki, saletry chilijskiej itd., bo dziś wie już każdy, że mu się taki wydatek opłaci.

Przedewszystkiem jednak rolnik gospodarz baczyć powinien usilnie, aby w gospodarstwie nie marnowały się te same materyały nawozowe, które potem za drogie pieniądze kupować trzeba.

Mówimy tu o rozmaitych odpadkach, jakie są w gospodarstwie. Dobry gospodarz powinien zbierać troskliwie wszystkie odpadki kuchenne, pomyje i śmiecie, nawet wszystkie łęty lub łodygi, niezdatne na ściółkę i przyprawiać z nich wolnym czasem kompost, przesypując te odpadki ziemia. Zbierać się też powinno kości, które po wypaleniu lub rozkruszeniu stanowią dobry nawóz.

Dalej kto ma stawy lub sadzawki, niech pamięta o szlamie, jaki się osadza na ich dnie. Stawy trzeba spuszczać, szlam wybierać i rozwozić go po polach, gdzie działa znakomicie, zwłaszcza jeżeli czas jakiś poleży przedtem na powietrzu, jeżeli się zlasuje. Podobnież pamiętajmy o szlamie, gromadzącym się w rowach, o darninie wycinanej z różnych powodów, a przedewszystkiem o skrobankach z podwórza i z dróg, bo to wszystko stanowi znakomity materyał do kompostów. W podwórzu co pewien czas powinno się podbierać ziemię przed stajniami, śpichrzem, przy studniach i t. d., a na to miejsce nawozić ziemi suchej, najlepiej piasku.

Ale jedną z najważniejszych rzeczy są odchody ludzkie, które marnotrawią się po rowach, krzakach, pod ścianami i t. d., podczas gdy odpowiednio użyte, wzbogaciłyby ziemię bardzo znacznie. Obliczono, że wartość odchodów, wydzielanych rocznie przez jednego człowieka, dochodzi prawie dziesięciu dol., zważmyż więc, co za olbrzymie straty przyczynia niedbałe z niemi postępowanie. W każdem kospodarstwie, najmniejszem nawet powinien być koniecznie wychodek, zaopatrzony w miał torfowy lub w ziemię próchnicową, którą się odchody przesypywać powinno. Bez tego przesypywania odchody gniją, zarażając powietrze i tracą dużo na wartości. Odchodów ludzkich mieszać się z gnojem nie powinno; najlepiej używać ich do kompostów.

Wreszcie z gnojem stajennym rolnicy często nie postępują tak, jak należy. Gnój wystawiony na działanie słońca i deszczu, a przedewszystkiem nie udeptany należycie, rozkłada się bardzo szybko, tracąc wiele na wartości, ponieważ ulatnia się z niego azot, a i inne pokarmy mogą zostać wypłukane. A więc gnój najlepiej przechowujmy wprost pod bydłem, nie żałując ściółki; zwłaszcza dobra jest w tym razie ściółka torfowa. Gnojowisko zaś załóżmy na małej górce lub też w dołku, mającym ściany nieprzepuszczalne, aby woda pokarmów z nawozu wypłukiwać nie mogła. Załóżmy zresztą gnojowisko w miejscu ocienionem i jeżeli można, osłoniętem od deszczów, depczmy gnój na niem starannie i zlewajmy go gnojówką, a z pewnością unikniemy wielu strat, połączonych z rozkładem obornika. Nareszcie i po wywiezieniu w pole, starajmy się gnój jak najprędzej przyorać, aby nie gnił na powierzchni ziemi; jeżeli wywozimy w zimie, rozrzućmy gnój prosto z woza, albo poskładajmy go w duże, kilkowozowe kupy, które przykryjemy ziemią, lub przynajmniej dobrze udepczemy.

Tak więc na wszystkie strony mamy o czem myśleć, aby gospodarstwo nasze strat nie ponosiło, abyśmy sobie sami wyrzucać nie mogli, że przez naszą niestaranność źle plonuje nasza rola. A dopiero gdy pomyślimy o tem, aby żaden z tych, nic nie kosztujących pokarmów roślinnych nie zmarnował się, wtedy możemy kupować nawozy sztuczne, zważając wszakże zawsze na to, aby ich użycie nam się opłaciło.

Żywienie inwentarza w zimie.

Główną zasadą gospodarza powinno być: żywić inwentarz dostatnio, zerwać stanowczo z błędnym zwyczajem trzymania jak największej ilości "ogonów", byle tylko za zamożnego gospodarza uchodzić. Lepszy pożytek i większy dochód z jednej krowy dobrej, dobrze żywionej, niż z dwóch, nawet i trzech lichych, zagłodzonych. To jest rzecz wypraktykowana. Więc rozumny gospodarz na jesień oblicza sobie, ile ma paszy, i jakiej — ile ściółki i wie ile sztuk bydła może przezimować. Zatem albo nadliczbowe sztuki sprzedaje, albo też, jeżeli ma grosz, dokupuje paszy jakiej mu brakuje. W porządnych gospodarstwach układają sobie w jesieni cały plan żywienia inwentarza i wiedzą, ile na wagę każdej paszy będzie potrzeba. Wiedzą też dokładnie, ile jakiej paszy bydlęciu trzeba zadawać, żeby dobrze rosło, albo dobrze się tuczyło, albo też dużo dawało i dobrego mleka. W krótkim artykule w gazecie trudno byłoby tego nauczyć, na to potrzeba dużo oświaty, dużo pracy. Lecz podamy kilka wskazówek, aby gospodarze przynajmniej grubych błędów unikali.

1. Trzeba pamiętać o cielętach i źrebiętach i wyznaczyć jej na całą zimę owsa i najlepszego siana, jakie się posiada. Zły interes robi ten gospodarz, który skąpi owsa dla młodzieży.

2. Szczegółowo obrachować ile potrzeba owsa dla koni. Jeżeli konie nie mają w zimie cięższej roboty, to się mogą obejść małą ilością owsa. Ale przed wiosennemi robotami dwa tygodnie naprzód i w czasię robót musi być owies dla koni.

3. Kto chce w zimie mieć mleko, musi oprócz trzymania krów w czystej, widnej i przestronnej stajni nie zbyt zimnej, żywić takie krowy należycie. Powie na to niejeden: "co mam, to daję krowom, co mi ta przyjdzie z porady" — otóż kochany gospodarzu, zechcesz dobrze gospodarować i dobrze doić w zimie, musisz starać się o to, abyś miał nie byle co dla krów, lecz właśnie, co potrzeba. Jużci skoroś się na tę zimę nie postarał, to już twoja szkoda, ale starajże się, aby na drugą zimę było lepiej. A więc oprócz słomy, siana i koniczyny, trzeba starać się, aby były dla bydła na zimę buraki, ziemniaki, albo marchew, karpiele, rzepa itp. Następnie koniecznem jest i bardzo korzystnem dodawanie do paszy grysu czyli otrąb, albo też makuchów. Szczególnie polecamy makuchy lniane i rzepakowe, zawierają bardzo dużo części pożywnych, czynią inną paszę smaczniejszą, a nadewszystko przyczyniają się do mleczności krów.

Chcąc mieć dobre mleko i masło, trzeba unikać używania zepsutej paszy, jako to: zmarzłych ziemniaków lub buraków, zbutwiałego siana i słomy, zepsutych makuchów.

Dalej niekorzystnie jest dla mleczności dawać śróty z grochu, bobiku, i łubinu, jakoteż grochowinę i jęczmionkę w dużych ilościach. Masło bywa twardem od pasienia śrótem grochowym, wyczanym, żytniemi otrębami i lnianemi makuchami. Zaś masło bywa miękkie od paszenia makuchów rzepakowych i od otręb pszennych.

Na koniec jeszcze raz krótko: Kto chce mieć w zimie dużo i dobrego mleka, potrzeba dawać pożywienie posilne i smaczne: dobre siano, sieczkę z owsiankami, buraki, ziemniaki, otręby pszenne, makuchy rzepakowe — sól bydlęcą — i czystą wodę do picia. Dawania do picia pomyj trzeba zaniechać, pomyje mogą złużyć tylko do zaparzenia sieczki, a do picia ma służyć czysta woda.

HUMOR WARSZAWSKI.

W Warszawie wychodzi pismo humorystyczno-satyryczne "Mucha", które w obecnych czasach kole niemiłosiernie czynownictwo moskiewskie. W numerze z dnia 1 grudnia znajdujemy tam następujące satyry polityczne:

"Z gramatyki warszawskiej: ja siedzę, ty siedzisz, on siedzi itd. — w kozie". Albo przysłowie współczesne: "Niema tego dobrego, coby ujęte w ręce biurokracyi, na złe społeczeństwu nie wyszło". "Czekaj tatka latka, już nie wróci "wziatka" (łapówka"). "Wkrótce mają być — oznajmia "Mucha" — przyznane następujące prawa:

W sprawie szkolnej: wprowadzenie lekcyi w języku polskim; w sprawie żydowskiej: nadanie żydom wyznań chrześciańskich prawa zamieszkiwania w całej Rosyi; w sprawie napisów polskich: ma być wydane prawo przyjmowania przez posłańców w obrębie m. Warszawy listów, adresowanych po polsku; w sprawie prasowej: zupełna swoboda słowa w czasopismach polskich, drukowanych poza granicami państwa itd."

Rosyjskim żydom, którzy protestowali przeciw wprowadzeniu języka polskiego w szkołach prywatnych i handlowych, a nawet właścicielom ich, powytaczali sprawy sądowe, "Mucha" radzi, by wracali tam, skąd przybyli: do Homla, Mińska, Kiszyniewa.

Tam wam zapewnią swobodę języka
(Którego siła w szkole już wymarła)
Bo taka miłość ich do was przenika,
Że wam języki wyrywali z gardła!

Zresztą ostrze dowcipu "Muchy" zwraca się głównie przeciwko biurokracyi rosyjskiej, która też postarała się o stłumienie uprzykrzonego brzęczenia nad uchem kąśliwego owadu: mieliśmy niedawno wiadomość, że "Muchę" poddano cenzurze, a jej redaktora aresztowano. Obecnie jednak, po zniesienu stanu wojennego "Mucha" ukazuje się znowu bez cenzury i znowu kłuje swem żądłem czynowników rosyjskich.

"KRWAWA NIEDZIELA W PETERSBURGU".

Obraz Wojciecha Kossaka pod powyższym tytułem przedstawiający krwawą scenę rzezi przed pałacem zimowym w Petersburgu w dniu 22 stycznia b. r., przewieziono już z Wiednia do Londynu, gdzie zarówno wśród krytyków i znawców fachowych, jak i wśród najszerszej publiczności wywołuje niesłychane zainteresowanie i entuzyazm. Smiało można powiedzieć, że żadnemu z polskich artystów malarzy, wystawiających swe dzieła za granicą, nie przypadł w udziale tak jednomyślny i wprost entuzyastyczny chór uznania ze strony najpoważniejszej krytyki, jak Wojciechowi Kossakowi za to sensacyjne dzieło, utrwalające w mistrzowski sposób jedno z najpamiętniejszych zdarzeń dziejowych doby współczesnej. Evening Standard, Daily Express, Observer, Lloyd News i Glasgow Herald prześcigają się w pochwałach dla zalet artystycznych tego olbrzymiego płótna, podnosząc sensacyą Londynu, że polski artysta połączył w nim najwyższy artyzm z najściślejszym realizmem i prawdą, że jest to dzieło talentu wspartego genialną intuicyą i niedoścignionym temparamentem. Głosy te mają tem większe znaczenie, że p. Kossak po raz pierwszy wystąpił ze swym obrazem w Londynie, gdzie imię jego dotąd zgoła znanem nie było.

Składajcie ofiary na Królewiaków, walczących o głodzie i chłodzie o prawa narodowe.

Nie ranny!...

Warszawo! Nieszczęsna córo Polski — żałobnico wśród mogił i krzywd stojąca... jakże cię dziś powitać, gdy oto wyższaś nad wysokie, bliższaś nad bliższe i znowu w dumie rozświtu stajesz!

Więc deptana tyle razy — nie jesteś zdeptaną? Więc truta jadem wszystkich podłości nie jesteś zatrutą? Więc mordowana i kaleczona tylekroć, jeszcześ nie ranną?

Więc oto znów stoisz w blasku rozświtu i idziesz z pieśnią legionów na ustach?

Widzę cię przez mgłę, co nad ugorami się wlecze, przez rosę łez, co toczą się po licu, przez mrok chmur, co kłębią się i szarpią.

Ani wiem, jaka mi droga do twoich wrót, ani znam to słowo, któremby cię witać.

Przez szańce Woli, przez Ostrołękę, Wolę, przez Wawr, Grochów, Olszynkę i Belweder wlokę się do ciebie z oddali i pytam... żaliż nie ranny twój lud?...

Tyle lat obrożę dźwigał na szyi, i tyle lat usta miał zakneblowane, tyle razy zamykano za nim wrota cytadeli, tyle razy wleczono go w śledztwo i szpiegami otaczano, tyle razy ohydą czynownictwa chciano go kupić i zdusić, więc ileż ran na duszy swej nosi? ileż blizn niezagojonych ma na swem czole?

Toć jeno ból i ból wszędzie... Ranny w mowie, bo ją kaleczono lat tyle w szkołach, gdzie słowa polskiego nie było słychać... ranny w wierze, boć tyle razy bito okropnych zbrodni siłą, ażeby przekonać, iż car silniejszy nad wszystko, i plwać szyderczem wołaniem, a gdzież wasz ojciec, a gdzież wasz Bóg!? Ranny w nadziei, bo komu gaszono ostatnią iskrę z serca i myśli, temu zwątpienie czoło owiewa i przyszłość ściemnia.

Ranny tysiąckroć i tysiąckroć kaleczony ludu Warszawy — czemże leczyć blizny i rany będziesz teraz gdy stajesz w rozświcie zorzy wschodzącej?...

— — — — —

A lud Warszawy idzie z wielką pieśnią na ustach, wiewa sztandarami i nam... pod Wawelu stopy rzuca pozdrowienie bratnie...

— Póki walki, póki oporu, póki nadziei, póty ja jestem — nie ranny...

— Nie ranny w nadziei, bo oto morzem głów do świątyń pańskich idziem i cześć wraz z dziękczynieniem niesiem, za dożyty dzień wolności.

— Nie ranny w mowie, boć jeśli jednego słowa nie zapomnieliśmy z pieśni naszych i naszych pacierzy — nie daliśmy tknąć skarbu ojczystego — silny pancerz pierś osłaniał... nie ranny tu jestem...

Nie ranny w miłości i ukochaniu Ojczyzny... bo jeślim walczył i opierał się ciągle tej sile, która mię pohańbić chciała — czyniłem wszystko przez wielkie ukochanie Polski... im stępiły się ostrza wszystkich bagnetów — starły się ogniwa wszystkich łańcuchów, przerdzewiały łańcuchy wszystkich więzień... ja jestem nie ranny...

— Nie ranny... bom walczył i nie uległ w ohydnym lęku...

— Nie ranny... bom stał opornie jako skała, o którą darmo biją fale rozhukane...

— Patrz na to czoło... poorała je w bruzdy ciężka dłoń walki nad siły — ostre ciernie bólu wpiły się weń głęboko... potu krwawego krople zastygły na niem... zmęczone i utrudzone jest bardzo... ale nie ranne...

Patrz na me oczy... od łez długich przygasły, od nocnych mroków wybladły, od widoku krzywd i zbrodni krwawą powłoką zaszły — ale nie ranne, boć czekają na świt słońca...

— Patrz na me usta... spalone żarem męczarni — od zaciskania w głuche milczenie krwią zeschłą zmęczone, zbielałe w ciągłem szeptaniu słów, których wymawiać nie było wolno... ale nie ranne... bo nie splamione zwątpienia i odstępstwa skargą...

— Patrz na me serce... nie ranne, choć mu się wciąż kazano zapierać praw bytu — nie ranne, choć mu wciąż mówiono, iż mu żyć i bić nie wolno, nie ranne, choć mu wciąż śmierć zadawano.

Od płowowłosych głów pacholęcych, od czarnych dłoni najuboższych robotników, od chat ludu stojących wśród pól cichych... aż do gmachów wiedzy, do wieżyc kościelnych, do serc miliona idzie jeden wielki, potężny głos, jeden ton dzwonu grającego, na hejnał wesela i nadziei.

— Polska nie zginęła, bo lud jej wstaje z pod przemocy knuta — nie ranny... nie ranny... nie ranny!!...

— — —

Więc ciesz się Warszawo... dziś w święto rocznicy dziejowej...

Belwederu noc w mgle wspomnień jako duch rycerzy z bronią w ręku, rysuje się.... dzisiejszy dzień idzie jako pieśń czynu i trwania.

Grochowe pola mijają jako karta historyi obrońców wolności... dzisiejszy dzień niesie pochodnię oświaty wysoko wzniesionej...

Olszynki drzewa grają pieśnią przeszłości imiona tych, co krwią orali na przyszłości żniwo...

Dzisiejszy dzień zbliża bluzę robotniczą do siermięgi rolnika i przez usta dziecka woła: — niech żyje chłop!...

Jeśli przetrwała tyle lat najcięższych prześladowań i gwałtów, jeśli deptana i kaleczona tylekroć masz lud twój nie — ranny... tedy ci cześć i sława jako matce nocy Belwederskiej i hasła "za naszą wolność i wasz"!...

Bliższaś mi teraz nad bliskie.... wyższaś nad wyższe i niby w słońcu radości jaśniejesz, chociaż jeszcze dni próby nie skończone...

Jako ptak olbrzymi, jako niebo niewstrzymany, idę, nie idę, lecę nie lecę do ciebie... Ani ty mię znasz... ani ty mię widzisz, a jednak jam przy tobie — do serca twego się zbliżam... i wołam: — póki walki, póki oporu, póki nadziei, póty nasz naród zwycięża — nie ranny...

Jan Swierk.

Walka chłopów o język polski.

W sądzie gminnym w Otwocku zdarzył się w tych dniach następujący wypadek:

Kiedy sędzia z ławnikami wyszedł na salę do sądzenia spraw, publiczność natychmiast tłumnie się zebrała, poczem z grona jej wystąpił chłop polski i zapytał, czy sąd upoważniony jest do sądzenia spraw w języku polskim; kiedy sędzia odpowiedział odmownie — publiczność tłumnie opuściła salę.

Ponieważ na sali nie było literalnie nikogo, sędzia posiedzenie zamknął.

W kilka dni potem na posiedzenie sądu przybyło około 400 osób, włościan, rzemieślników i robotników. Sala, dość obszerna z trudnością mogła pomieścić ten tłum. Z tłumu, który zachowywał się całkiem spokojnie i poważnie, wystąpił chłop polski i wygłosił kolejno płomienną mowę do sędziego i ławników. Zażądał on w imieniu całej ludności niezwłocznego wprowadzenia do sądu ojczystej mowy polskiej, tak w piśmie, jak w słowie, a w razie niemożliwości zażądał zamknięcia posiedzeń sądowych do czasu wprowadzenia w Królestwie Polskiem autonomii, a tem samem i języka polskiego do sądownictwa.

Mowca żądanie swe motywował tem, że lud wiejski literalnie nie zna języka rosyjskiego, nigdy nie rozumie wygłaszanych wyroków i czytanych przez sędziego skarg, wskutek czego, bardzo często, nie mogąc zrozumieć tekstu urzędowego, przegrywa sprawę, na adwokatów zaś bardzo wielu kmiotków nie ma środków.

Przewodniczący po krótkiej naradzie z ławnikami, na żądanie wprowadzenia języka polskiego bez zezwolenia władz nie zgodził się, natomiast przychylił się do drugiego żądania publiczności i posiedzenie zamknął.

Dwa wesela.

Długo biedził stary kafr Isibaja swą kędzierzawą głowę sprzecznemi myślami, nie wiedząc, co uczynić, co wybrać, co postanowić.

Nad wieczorem, zapędziwszy bydło do obory, usiadł na glinianej przyzbie przed okrągłą, jak ul chatą, odczepił od ucha bambusową tabakierkę, i począł nabijać krótką fajeczkę z bawolego rogu tytoniem, do którego dla większej smakowitości dodał nieco "isangu" tj. popiołu z ziarna dzikich konopi. Wśród tego myślał:

— Nanga, stara już kobieta, niedomaga, źle uprawia kukurydzę i słodkie kartofle; czasby już dać jej chleb łaskawy, a wziąć sobie młodą żonę. Upatrzył już nawet tęgą dziewczynę, o szerokich barkach, co pas pola sama na dzień podgarnie, ale cóż?... Stary Mgani żąda za nią cztery krowy i jednego wołu. Trochę tego za wiele, lecz może interes da się zrobić, byle jeno zdecydować się na dalszą kombinacyę. O najstarszą jego córkę ubiega się kulawy Ungo i daje za nią sześć krów. Ładna to zapłata. Lecz z drugiej strony dziewczyna jak łania, udźwignie kloc drzewa cięższy od niej samej. Nie każdy pochwali się czemś podobnem. Gdyby wydał córkę, straciłby pyszną robotnicę, to prawda, w zamian jednak zyskałby jedną krowę i młodą żonę. Co lepsze? — w tem sęk!

Kiedy tak duma, co lepsze, nadchodzi z pola Kumi. Rzuciła trzy wiązki kukurydzy o ziemię i wyszczerzyła do ojca białe zęby.

Aczkolwiek nie jest w zwyczaju u kafrów pytać dziewcząt o zdanie, stary Isibaja przecież powiada:

— Słuchaj Kumi. Ungo daje za ciebie sześć krów, a Mgani chce za swoją najstarszą cztery krowy i bawołu — co myślisz?

— Który Ungo? Ten kulawy z zarzeki?

— Ten? ten...

—Sześć krów?!... to ja więcej nie warta? pyta Kumi, wznosząc dumnie głowę. — Która z dziewcząt naszej osady, udźwignie tyle, co ja? Niech da sześć krów, jeden bawołu i dwa strusie.

— A oba wesela warto razem zrobić, bo mniej się bydła na gody zepsuje.

— Mądraś ty, Kumi! — rzekł stary — tak zrobię. Wstał i poszedł dobijać targu.

Miasto płaczu.

W ostatnim czasie ogólna uwaga zwrócona była na odległe od nas Baku; bo od rzeczy więc będzie słów parę powiedzieć o tem mieście "wiecznych płomieni". Podanie miejscowe, zapisane u pisarzy ormiańskich, wprowadza nazwę miasta Baku od hebrajskiego czasownika bakah, co znaczy płakać; stąd powstała nazwa "miasta płaczu".

Pierwsza wiadomość o ogniach w Baku pochodzi z IV wieku naszej ery. Kiedy wojska cesarza z dynastyi Sasanidów, Szapura III, chciały dotrzeć do Kaukazu wschodniego, zmuszone były przez dni czterdzieści czekać, póki nie uspokoi się wielkie trzęsienie ziemi. Przy dalszym pochodzie wojsk okazało się, że wszystkie miasta zostały zniszczone przez straszne wybuchy wulkaniczne, cała ludność wyginęła. Cały dzisiejszy półwysep Apszeroński był w ogniu. W miejscu tem czciciele ognia wystawili ołtarz pod nazwą "ołtarza włóczni Istudjara", który staczał walki ze smokami i potworami.

W wieku VII po Chrystusie, Baku dostaje się w ręce Arabów, którzy pod wodzą Seida-ibn Rebii w liczbie sześciu tysięcy przedsięwzięli wyprawę, lecz zapędziwszy się za daleko na północ, zginęli w bitwie z Chazarami. Niemniej Arabowie zawładnęli Baku i przez długi czas mieli go w swych rękach. Znamienną jest okoliczność, że wszyscy geografowie arabscy, choć wspominają często o sąsiednim Derbencie — o Baku nic nie nadmieniają.

W epoce panowania szacha Abase Baku przyłączone zostało do monarchii perskiej i dopiero w roku 1723 po długiem oblężeniu poddało się admirałowi Hatiuszkinowi i wcielone zostało do posiadłości rosyjskich. Po dwunastu latach ponownie odstąpione zostało Persyi, która zarządzała miastem przez chanów obieralnych, a zatwierdzanych przez rząd perski.

W roku 1796 chan bakiński Chussein Kuli przysiągł wierność Rosyi, lecz niebawem znów się odłączył, po wyjeździe hr. Zubowa. W roku 1806 w czasie bytności namiestnika Kaukazu Cycjanowa, chan pozornie poddał się mu, lecz w czasie uroczystej kapitulacyi, namiestnik został zdradziecko zamordowany. Chan ratował się ucieczką. Od tej pory Baku należy do posiadłości rosyjskich.

Szanujmy oczy.

Pogadanka hygieniczna.

Ciągle się słyszy wyrzekania na krótkowzroczność dzieci. Gdyby rodzice byli uważniejsi, zapobiedz by można temu złemu.

Przedewszystkiem trzeba dzieci chronić przed światłem jaskrawem, jak również od raptownej zmiany ciemnicy na światło ostre. Raptowne przejścia ze światła do ciemności, kiedy wieczorem kładąc się spać gasi się lampę, nie nadwerężą, jak się zdaje, oka nadmiernie — a zresztą, zapobiega się temu przez zamknięcie powiek. Ale jeżeli rano obudziwszy się w ciemności, jak to w zimowej porze się zdarza, po wypoczęciu oka we śnie, zapalamy lampę — to przy pierwszym jej blasku odczuwamy ból kołący w oczach. To jest nieomylny znak szkodliwości tej zmiany raptownej.

Oko może bez szkody znieść stopniowe przejście z nocy do dnia, ale takie, jakie jest ono w naturze, lecz nie może znieść zmiany raptownej zupełnej ciemnicy na światło rażące, które stworzyła sztuka i postęp, ale nie przyroda.

W wypadku wspomnianym trzeba otwierać oczy nie odrazu — i jeżeli światło się zapali, to odwrócić wzrok w inną stronę i przyzwyczaić go stopniowo do światła w pomieszczeniu oświetlonem.

Niestety, często bardzo chodzi się z lampą zapaloną do łóżka śpiącego dziecka, aby je obudzić. Pierwsze, co dziecko wówczas widzi, jest światło jaskrawe — i to wywołuje zaraz u niego mruganie powiekami; chwytanie rękami za oczy, tarcie i mrużenie oczów, wszystko to dowodzi wówczas bólu, jaki oko odczuwa.

Wiele dzieci narażonych jest codziennie na to samo, nie można się więc dziwić, jeżeli wskutek tego nastąpi dolegliwość dłużej trwająca, a następnie krótkowzroczność. Niektóre matki nie wiedzą wcale jak szkodliwe jest dla wzroku dziecka zapalenie lampy w chwili, gdy się je trzyma na ręku; ma się rozumieć dziecko od razu zwraca swe oczy na światło jaskrawe.

Niektóre dzieci odwracają się wtedy z krzykiem, co dowodzi tylko, że uczuły wówczas dość dotkliwy ból w oczach.

Alkohol w naszych czasach powoduje większe spustoszenie, niż trzy plagi historyczne: głód, zaraza i wojna.

PRZED ZIMĄ.

Lecą liście, lecą
Gdzie ich wicher niesie
Nagie drzewa świecą,
Jak widma po lesie.

Milczą, milczą ptaki,
Już nie nucą w borze,
Och! letnie śpiewaki
Pierzchły gdzieś za morze.

Pusto, pusto wszędzie,
W każdej teraz dobie,
W sadzie, czy na grzędzie,
Smutno, gdyby w grobie.

Zmarło, zmarło życie,
Pod jesieni tchnieniem,
Płynie łezka skrycie
Za wiosny wspomnieniem.

Nic już, nic nie cieszy,
Lepszych dni nadzieja,
Zima ku nam spieszy,
Z mrozem i zawieją.

Spieszy, spieszy groźna,
Z woli Pana nieba,
Lecz choć śnieżna, mroźna,
Bać się jej nie trzeba.

W chatynce bezpiecznej,
Choć słota przytrzyma,
W pracy pożytecznie,
Jak sen przejdzie zima.

BEZPIECZNA.

— Moja nowa maszyna do latania nie przedstawia absolutnie żadnego niebezpieczeństwa.
— Zkąd pan wie o tem?
— Ponieważ wcale nie lata...

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwania osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Potrzeba stelmacha do roboty około wozów i wszelkich robót kowalskich. Stała praca, dobra zapłata. Adres: W. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

G i e d r o j c Franciszek, rodem ze wsi Połomin, pow. Sokolski, przed paru laty przebywał w Waterberry, poszukiwany jest w ważnej sprawie, przez swojego brata Jana Giedrojca, 233 Magazine st., Carnegie, Pa. (2)

FARMA 120 akrów ze żywym i martwym inwentarzem na sprzedaż za sumę $5600. Lub właściciel tej farmy ma córkę, której by farmę oddał, gdyby się znalazł kawaler posiadający odpowiedni kapitał co najmniej $2000. Musi być dobry Polak i katolik i musi umieć czytać i pisać po polsku. Adres w Redakcyi Gazety Polskiej.

BUCZERNIA i GROSERNIA w polskiej dzielnicy na sprzedaż z powodu wyjazdu do kraju. Bliższe szczegóły u właściciela Jana Różańskiego, 65 Hudson ave., Brooklyn, N. Y. (2)

D u p l a g Józef poszukiwany jest przez Adama Kucharskiego, St. Benedict, Pa., Cambria Co. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody.

M u s z y ń s k i Wojciech poszukiwany jest w ważnej sprawie przez St. Masłowskiego, Neshkoro, Wis.

T a r k o w s k i Jakób, przed dwoma laty przebywający w Pittsburg, Pa., poszukiwany jest przez Łukasza Tarkowskiego, Belleville, Kans., R. F. D. No. 1. Rep Co. (2)

WYNALAZEK. — Niżej podpisany ma udoskonalony sposób na kierowanie balonem i poszukuje odpowiedniej osoby do złożenia na opatentowanie odpowiedniej sumy. Po bliższe informacye należy pisać do właściciela: Ignacy Gdeczyk, 309 So. 5 st., Marquette, Mich. (2)

FARMA z całem zabudowaniem 480 akrów wszystko pod pługiem wraz z inwentarzem 35 sztuk bydła i 10 koni tanio na sprzedaż z powodu śmierci żony. Po informacye zgłosić się należy do Jana Majek, Peters, Sheridan Co., Nebr.

Kanarki dobre śpiewaki. Po niskiej cenie gołębie rasowe w różnym gatunku w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., Milwaukee ave., Chicago, Ill. (3)

A l e x a n d e r Szarejko poszukuje swego brata Adolfa, który przebywał w Shenandoah, Pa. 4 lata temu. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę donieść listownie: Alex. Szarejko L. B. 146, Mainersville, Pa. (G2)

O n u f r y Mikulski poszukuje brata swego Piotra, który przebywał w Carbondale, Pa. przed 10 laty. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mnie donieść. Pochodzi z gub. suwalskiej, wsi Łowkinton, powiat kalwaryjski, gminy balkunia. Onufry Mikulski, 807 W. Long ave., Dubois, Pa. (G3)

C z e r w i ń s k i Stanisław, rodem ze wsi Sielaski, w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Konstantego Czerwińskiego, Thurber, Erath., Texas.

Nowiny Miejscowe

ZARZĄD tutejszych stockyardów, zamierza pobudować własne wodociągi, gdyż woda dostarczana przez miasto jest im za drogą.

Rzezalnie tutejsze potrzebują 1,000,000,000 galonów wody miesięcznie i płacą miastu regularną cenę 4c za 1,000 galonów, obliczono, że przy własnych wodociągach koszt dostarczania wody obniży się o połowę.

MLEKO, dostarczane przez naszych chicagoskich mleczarzy, znowu jest niemożliwem. Skonstatowano to między innemi także na posiedzeniu klubu Chicago Woman's Club — przed paru dniami. Przewodnicząca klubu pani Plummer zaproponowała rozpoczęcie kampanii o lepszą inspekcyę, i zgodzono się na zebranie funduszu w sumie $1,500 rocznie na pensyę dla wykwalifikowanego inspektora, którego obowiązkiem byłoby badanie mleka w mleczarniach po za miejskich przed wysyłką takowego do miasta.

POŁĄCZYCIE mile spędzony czas z korzyścią dla biednych, przybywszy licznie na przedstawienie teatralne urządzone przez "Grono miłośników sztuki polskiej", w hali na Maryanowie w dniu 31 grudnia 1905 r., na którym odegrane zostaną trzy bardzo wesołe sztuki pt.: 1. "Mankiet". 2. "Stryj przyjechał", 3. "Nowy Rok".

Dochód z przedstawienia przeznaczony na cele Tow. Dobroczynności św. Elżbiety.

JAN SUSZKA biedny robotnik w Hammond, Ind., złożony od kilku miesęcy chorobą, zwlókł się z łóżka i wyszedł do pracy w fabryce, aby, jak mówił, zarobić przed gwiazdką przynajmniej kilka dolarów, by módz dzieciom kupić przynajmniej kilka tanich drobnostek. Niestety, zaledwie uszedł kawałek drogi, opadł z sił i omdlały runął na ziemię. Nieszczęście chciało, że stało się to na torach kolejowych gdy nadjechał pociąg, który nieszczęśliwemu obciął obie nogi.

SOKOŁ Polski w Avondale złożył na głodnych w Królestwie $33.00 i jeszcze złoży później.

ARMIA Zbawienia przygotowała 2,000 koszów naładowanych różnemi specyałami na prezent gwiazdkowy dla 2,000 biednych familii.

AUGUST Rulewicz, który zastrzelił swoją żonę, a ostatnią kulę wpakował we własną głowę, umarł wczoraj w szpitalu św Elżbiety.

ROZESZŁA się pogłoska, że biskup Muldoon otrzymał nominacyę na stolicę arcybiskupią w Nowym Orleanie, opróżnioną wskutek śmierci arcybiskupa Chapelle, który padł ofiarą grasującej tamże żółtej febry. Pogłoska nie jest dostatecznie stwierdzoną.

SKŁADKI na głodnych w Królestwie Polskiem napływają coraz liczniej do komitetów ratunkowych Związku, Federacyi i pism.

WEDŁUG świeżo ogłoszonych obliczeń i strat w okrętach w czasie minionego sezonu roku bieżącego na wielkich jeziorach, szkody te przedstawiają poważną sumę $4,625,000,000. Wchodzą w to straty w okrętach rozbitych, zatopionych, spalonych, lub uszkodzonych. Straty w zniszczonych towarach przedstawiają sumę $750,000.

Siedmdziesiąt dziewięć okrętów zniszczyły burze lub ogień doszczętnie. Mniejszych lub większych uszkodzeń doznało 740 okrętów.

W roku 1904 wypadków takich było tylko 522, a w roku 1903 tylko 562.

Straty są tak wielkie, że kompanie asekuracyjne nie są w stanie wypłacić pełnej sumy premii ubezpieczeniowej i projektują wypłatę jednego dolara za dwa. Właściciele okrętów będą musieli płacić także o wiele wyższe asesmenty w latach przyszłych.

MIASTO Chicago wzrasta olbrzymio. W ubiegłym roku 1905 zbudowano nowych gmachów za 62 milionów dolarów, a wysokość ich wyniosłaby 47 mil angielskich. W żadnym z minionych lat nie zbudowano tyle budynków, co w roku minionym.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 27 grudnia 1905.

PARYŻ. — Twer, jedna z głównych stacyi kolejowych między Moskwą i Petersburgiem, została zajętą przez rewolucyonistów.

W Petersburgu zbuntował się pułk kozaków dońskich i pułk Nieśwież.

Donoszą, że dotąd padło na ulicach Moskwy w zabitych i ranionych 25,000.

Komendant Moskwy, jen. Dubasow, donosi carowi, że zgniótł rewolucyonistów, ale mimo to walka jeszcze nie ustała.

W Warszawie rozpoczął się strajk służby tramwajowej.

Rewolucyoniści są czynni i przygotowują się do zbrojnej rewolucyi, podobnej do toczącej się obecnie w Moskwie. Cała załoga wojskowa otrzymała rozkazy pogotowia na wszelki wypadek. Aresztowania są na porządku dziennym.

PODZIĘKOWANIE.

Dziękuję bardzo za łaskawe poparcie mnie w odbieraniu opłatków. Tych panów, którzy swych obstalunków lub zgłoszeń nie dostali załatwionych, mocno przepraszam, chociaż po części sami sobie winni zgłaszając się za późno.

Przepraszam ich jeszcze raz i proszę mi tego nie pamiętać; da Bóg doczekać na przyszły rok, to myślę się lepiej w zakład zabezpieczyć i każdego w czasie odpowiednim zadowolnić. Dziękuję szanownym Panom organistom i wiel. księżom proboszczom za łaskawe poparcie mnie chociaż dosyć uciążliwe dla mnie, lecz zawsze wdzięczne, gdyż to dla moich kolegów. Zatem Szanownym Panom Kolegom i wiel. księżom proboszczom życzę z serca wesołego i zdrowego Nowego Roku i jak najlepszego powodzenia. Szczerze życzliwy,

Fr. Chojnacki,
4724 Winchester ave.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. J. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie w łamach swego pisma korespondencyi jak następuje:

Ponieważ dużo członków znajduje się po za Passaikiem i po różnych miejscach, a prawie każdy członek abonuje "Gazetę Polską," więc chciałbym, aby każdy wiedział iż Towarzystwo św. Stanisława B. i M. urządza bal dnia 1-go stycznia 1906 roku w Hali Opera House No. 52—54 2-ga ulica w Passaic, N. J.

Więc Towarzystwo św. Stanisława uprasza każdego członka Towarzystwa oraz i wszystkich braci Rodaków i Rodaczki, aby jak najliczniej przybyli na nasz bal. Ponieważ dochód z tego balu obrócony będzie na ołtarz, który Towarzystwo kupiło do kościoła parafii św. Józefa w Passaic, N. J., więc szanowni bracia i siostry, którzy w Passaic mieszkacie nie żałujcie tych parę groszy a przybądźcie na ten bal, ponieważ nie obrócimy waszych ciężko zapracowanych pieniędzy dla nas na pijatykę, lecz to będzie Bogu na chwałę a Bóg wam stokrotnie wynagrodzi. Spodziewamy się, że nie odmówicie naszej prośbie i przybędziecie nas zaszczycić w tak dobrym celu.

Z bratniem pozdrowieniem,
Wal. Gałka, sekr. prot.

P. S.: Szanowni Bracia Tow. św. Stanisława B. i M. w Passaic, N. Y. Upływa Rok stary a Nowy Rok nadchodzi, więc kto z Was chce mieć coś ciekawego w domu do czytania, proszę przybyć na salę posiedzeń i zaprenumerować sobie "Gazetę Polską". Posiedzenie odbędzie się dnia 7-go stycznia i każdy czy otrzymuje "Gazetę Polską" lub nie, a ma chęć ją mieć, niechaj na dzień naznaczony pieniądze przyniesie, aby zapłacić prenumeratę od razu. Kto tego nie uczyni, ten sam sobie będzie winien. Sekretarz.

NEW BEDFORD, Mass. W — niedzielę dnia 31 grudnia rb. w tutejszej Polsko-rzymsko-katolickiej parafii M. B. N. Pomocy odbędzie się poświęcenie nowego kościoła i wprowadzenie uroczyste do tegoż obrazu M. B. N. Pomocy, sprowadzonego z Rzymu, z nadanemi przez papieża licznemi odpustami. Ceremonii jednej i drugiej dopełni biskup dyecezyalny W. Stang. Początek ceremonii o godz. 10 rano; na uroczystość powyższą zapraszamy wszystkich Polaków miejscowych jako też i okolicznych.

Ks. E. A. Umiński,
prob. par. M. B. N. P.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

Jan Ziółkowski, Smetona, Tex.	25
Bolesław Karwejski, Ancram, N. Y.	25
W. Duplaga, Deer Park Glen Flls	50
Piotr Krzycki, Richland, Nebr.	50
A. Lemański, Neshkoro, Wis.	50
Anna i Wincenty Tokarz, New Alexandria, Pa.	1.00
J. Patyk, Little Falls, Minn.	25
Mat. Wróblewski, Webster, Mass	25
T. Naukiewicz, Dietz, Wis.	35
Razem	$3.85

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską" $498.89

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 grudnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patents	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patents	3.60—3 70
Twarda zimowa patents	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3 60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81 - 82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84 - 85
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30 - 40
No. 4	41—42
No. 3	43 - 44
No. 3 biała	42 43
No. 3 żółta	43—52
No. 2 żółta	51—52
No 2 biała	43½
Jęczmień	38 - 50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 3	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	30
No. 3 biały	29 - 32
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7 00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00 - 5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6 30
Zwykłe	3 85—5.00
Cielęta	3 00—4 50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50 —4.70
Owce	3 00- 7 50
Jagnięta	3.00 5 00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25 - 35
Cebula zielona (buszel)	85 - 15
Ogórki tuzin	10—39
Groch zielony, buszel	50 - 1.0
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10 - 11
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48 - 68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50 .160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1 75 - 2.35
Banany (pęk)	75 - 1 85
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona koszyk	15—25

Listy Polskie na Poczcie.

801	Abramski F	1358	Sandecki W
806	Adamski F	1365	Sadowski A 2
815	Andrzejeski M	1032	Gubernat W
826	Babiarz F	1035	Gubala H
827	Babicz L	1038	Gurczyński A
836	Baran S	1040	Grzegorzewska J
838	Bartoliak J	1051	Hajduk S
856	Białobok C	1078	Janitalicz P
858	Bidowski A	1089	Jankowski S
860	Binkowski J	1103	Kamiński S
866	Bogusiewski D	1105	Kamiński J
873	Borkowski F	1106	Kamiński W
875	Boruski W	1117	Kalinowska C
892	Buczak T	1119	Kendzior A
893	Buwalski J	1124	Kędziorski K
890	Burzyński J	1125	Kisłowski W
901	Buskiewicz M	1138	Kondziela M
918	Chinalski T	1139	Kordecka K
920	Chmura H	1140	Kolak W
930	Copek S	1141	Koh J
935	Czechowski S	1143	koroski S
936	Czekaj F	1160	Krzanowski A
937	Czemerowski M	1167	Kubik K
932	Dąbroski J	1168	Kubicki J
952	Domaradzki S	1169	Kubicki S
956	Drzymalska M	1403	Sligowski S
958	Duda J	1404	Smiejkowski S
959	Duda F	1405	Smiechowicz A
964	Dziatkiewicz Z	1410	Sokolski W
965	Dziedzic W	1417	Stanek L
966	Dzewtrowski A	1418	Stanulewski P
967	Dziurzyński S	1436	Switlikowski J
994	Gajdziński S	1442	Szutkowska M
999	Gil M	1455	Topolski F
1003	Głogowski A	1457	Topolski J
1004	Gladziesewski W	1462	Tumidojska M
1011	Górniak J	1467	Unichowski J
1185	Leśniewski S	1468	Urbaszewska M
1198	Mazur A	1469	Urbański M
1216	Maciaszkiewicz J	1496	Winnicki J
1220	Mazur J	1498	Witkowski F
1224	Miaczuński J	1499	Wasilewski J
1211	Mucha F	1502	Wilczyńska M
1269	Olsowska J	1510	Wolska B
1275	Orkowski P	1512	Wojcik W
1281	Papiesz A	1515	Wrójel J
1282	Palukiewicz I	1518	Wojcik W
1283	Pawluk M	1520	Zawacki J
1284	Pawlak W	1521	Żarnowska S
1306	Plażewski S	1523	Zawiślak A
1314	Przewoźnik J	1527	Ziąba A
1332	Rektorski J 2	1534	Żurkiewicz H
1339	Romanowski D	1537	Żukoski S
1349	Romanowski Z	1539	Zwierzyńska H